

BRENDA JACKSON

NIECODZIENNA PROPOZYCJA

PROLOG

Z dziennika Jessamine Golden

12 września 1910 roku

Kochany mój Dzienniczku,

dziś byliśmy z Bradem na pikniku nad jeziorem i tam, pod gałęziami wierzby, powiedział mi, że mnie kocha. Zaparło mi dech w piersi, a jego słowa dźwięczały mi w uszach i nic poza tym nie docierało do mnie. Ofiarował mi wisiołek w kształcie serca otoczonego wiankiem róż. Na odwrocie wygrawerowane były nasze inicjały, a Brad powiedział, że ten podarunek zawsze będzie symbolem naszej miłości.

Jego słowa i ten prezent rozczuliły mnie do łez, a gdy wyznałam mu, jak bardzo go kocham, wziął mnie w ramiona i tak mocno przytulał, jakby już nie chciał mnie puścić. I całował mnie tak jakoś dziwnie, do tego stopnia mną to wstrząsnęło, że chciałam być z nim już na zawsze i zaniechać wszelkiej myśli o zemście.

Ale to niemożliwe.

To, co między nami zaistniało, nie może długo trwać, choć pragnę tego ponad wszystko. Muszę jednak być uczciwa zarówno wobec siebie, jak i tego mężczyzny. Brad jest człowiekiem odpowiedzialnym, postępuje zgodnie z zasadami honoru, a ja przysięgam dokonać zemsty, co jest sprzeczne ze wszystkim, czego strzeże człowiek, którego kocham.

Mój najdroższy dzienniku, mam straszny mętlik w głowie. Kobieta we mnie pragnie pocałunków Brada, dotyku jego rąk i wszystkiego tego, co sprawia, że czuję się tak, jak nigdy w życiu się nie czułam. Ta kobieta we mnie chce cieszyć się tym, co właśnie dziś mi ofiarował - miłością, jakiej dotąd nie zaznałam i jaka przez wieki będzie trwać.

Nie wolno mi jednak zapomnieć, co winnam uczynić, by mój Ojciec spoczywał w spokoju.

Przysięgałam, że póki nie spełnię misji, jaką mam wykonać, nie oddam serca żadnemu mężczyźnie. Ale jest już za późno. Gdy piszę te słowa, czuję żar miłości, jakim promieniuje znajdujący się na moich piersiach wisiołek. Brad Webster odebrał mi serce, a ja miotam się między miłością a poczuciem obowiązku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteś mi potrzebna, Alli.

Alison Lind zaparło dech w piersi. Uniosła głowę znad pliku dokumentów i napotkała wzrok Marka Hartmana, sadząc zresztą, że musiała się chyba przesłyszeć.

Serce jej drgnęło, bo jego oczy wyrażały coś więcej niż słowa, jakie wypowiedział. Jego ciemna karnacja, regularne rysy twarzy, sposób bycia - wszystko to sprawiało, że, jak uznała, był bardzo sexy. Dobrze zbudowany, muskularny, wysoki, o głosie lekko zachrypniętym... Serce jej zaczęło mocniej bić.

Nabrała powietrza w płuca i wytrzymując jego spojrzenie, zapytała niepewnym głosem:

- Mogę ci w czymś pomóc?

- Tak - odparł, siadając na brzegu biurka. - Możesz.

Szczyt marzeń, pomyślała ze wzrokiem weń utkwionym, starając się nic po sobie nie okazać i nie patrzeć na jego opięte dżinsami muskularne uda. Co niewątpliwie nie pozwalało jej się skupić, a słowa, jakie wypowiadał, dalekie były od tego, o czym marzyła. Prawdę mówiąc, wszystko świadczyło o tym, że jej fascynacja jest absolutnie jednostronna. Do tej pory Mark zachowywał się tak, jakby w ogóle jej nie dostrzegał. Była dla niego tylko asystentką administracyjną.

Alli ponownie nabrała powietrza w płuca i zapytała:

- No więc, w czym mogę ci pomóc?

- Erika.

Alli zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Erika miała zaledwie rok i była bratanicą Marka. Po katastrofie samochodowej, w której zginęli jej rodzice, sąd przyznał Markowi opiekę nad dziewczynką. Była uroczym dzieckiem - wszyscy darzyli ją sympatią.

Po chwili namysłu Mark rozpoczął opowieść.

- Gonię już resztkami sił i nie mam zielonego pojęcia, co robić...

Po jego powrocie do Royal w stanie Teksas, a było to przed dwoma laty, Mark zaczął prowadzić szkolenie przygotowujące ludzi do działań w obronie własnej, a ją, Alison, zatrudnił jako sekretarkę. Niebawem awansowała -pełniła już funkcję asystentki administracyjnej. Lecz tylko raz poczuła się potrzebna, gdy wezwał ją do swego gabinetu, by omówić wspólnie jakiś ważny problem.

- Jak ci chyba wiadomo - ciągnął, Alli zaś obserwowała, z jakim trudem zdobywa się na tę relację - pani Tucker, opiekująca się dotąd dzieckiem, wyjechała na Florydę, by zająć się starymi rodzicami. Miną zapewne miesiące, zanim tu powróci, jeśli w ogóle będzie mogła to zrobić. Do tej pory nie udało mi się znaleźć odpowiedzialnej i kompetentnej opiekunki. Wczoraj miarka się przebrała - wpadłem

niespodziewanie do domu i zastałem opiekunkę oglądającą jakiś serial, podczas gdy raczkująca Erika była już w patio, parę metrów od basenu. A tyle razy powtarzałem tej kobiecie, by zamykała drzwi do patio, ale widocznie ma kłopoty z pamięcią.

Alli wołała nie myśleć, co mogłoby się stać, gdyby Erika wpadła do basenu, ale wiedziała, że Mark nie miał w tej kwestii wielkiego wyboru.

- Musisz ją zwolnić - oświadczyła stanowczo Alli. Nie wyobrażała sobie bardziej bezmyślnej opiekunki.

- Oczywiście - rzekł.

- A kto dziś opiekuje się dzieckiem? - zapytała.

- Christine. Zastępowała czasem panią Tucker. Ale teraz ma narzeczonego i woli z nim spędzać czas niż opiekować się dzieckiem.

Alli skinęła głową. Przyjaźniła się z Christine, która przed paroma miesiącami zaręczyła się z Jake'em, kandydującym na stanowisko burmistrza, i nadzorowała jego kampanię wyborczą.

Spojrzała na Marka, napotkała jego wzrok.

- Wciąż nie wiem, jak mogę ci pomóc - powiedziała.

Patrzył na nią w milczeniu, i w miarę upływu czasu serce biło jej coraz mocniej.

- Zdaję sobie sprawę - mówił - że moja prośba jest co najmniej niewłaściwa, ale ty jesteś jedyną osobą, której mogę zaufać. Obserwowałem cię, jak odnosiłaś się do Eriki, gdy przyprowadziłem ją tutaj. Także do innych dzieci, których matki przychodziły do naszej firmy. Jesteś szczerą, naturalną, Alli, i dzieci do ciebie lgną, nie mówiąc już o tym, że ja mam do ciebie pełne zaufanie.

Nie były to słowa, jakie pragnęła usłyszeć od ukochanego mężczyzny, ale lepsze to niż nic. Miał rację, tak ją oceniając. Umiała troszczyć się o dzieci. Wychowała się w domu bez ojca i miała siostrę Karę, siedem lat od siebie młodszą. Ojciec jej porzucił żonę i dwie córki - Alli miała wtedy dwanaście lat i potem nie lubiła wracać myślami do tych czasów. By związać koniec z końcem, matka Alli pracowała na dwóch etatach, toteż głównie ona opiekowała się młodszą siostrą. Matka zmarła tuż przed siedemnastymi urodzinami Alison i obowiązek wychowania Kary spadł na nią. Cieszyła się, że Kara jest obecnie na drugim roku teksańskiego uniwersytetu w Houston.

- Bo chcę cię prosić, żebyś została nianią Eriki.

Słowa Marka wdarły się w tok jej myśli, zamrugła oczami i spojrzała na niego, łudząc się, że słuch ją zawiódł.

- Co takiego? - zapytała.

Mark wytrzymał jej spojrzenie.

- Proszę cię, byś została nianką Eriki - powtórzył. - Co oznaczałoby, gdybyś się zgodziła, przeprowadzkę na moje ranczo oraz...

- Chwileczkę - przerwała mu wstając. - To absolutnie wykluczone. Przecież ja pracuję. Jestem twoją asystentką. Jestem tu potrzebna, no i...

Mark uniósł dłoń gestem, że wszystko rozumie.

- Jeszcze bardziej byłabyś potrzebna na moim ranczu. A jesteś jedyną osobą, na której mogę polegać. Jedyną, której śmiało powierzyłbym opiekę nad Eriką. To, co stało się wczoraj, przeraziło mnie. Gdyby małej stała się jakaś krzywda, nie darowałbym sobie do końca życia.

Alli osłupiała. Ujrzała Marka z całkiem innej strony, jako człowieka wrażliwego, czulego wujka. Gdy jego brat i bratowa zginęli tragicznie, Mark, wówczas dwudziestoosmioletni mężczyzna, był zupełnie nieprzygotowany do roli ojca, lecz bardzo się starał sprostać temu zadaniu. Nie ze wszystkim dawał sobie radę, i stąd ta zaskakująca prośba.

- Studiuję informatykę i dwa razy w tygodniu muszę być na uczelni, w środy i czwartki.

- Żaden problem, w te dni ja będę w domu.

Paradoks, pomyślała Alison. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że musiałyby, na Boga, zamieszkać na ranczu. W domu mężczyzny, w którym jest zakochana! Jak ona to wytrzyma? Jak zniesie tę bliskość? Nawet wspólne przebywanie w firmie stanowiło dla niej problem, a co dopiero mieszkanie pod jednym dachem. Była u niego kiedyś, by podpisać jakieś dokumenty, wiedziała więc, że dom jest duży, więc właściwie przebywanie z Markiem w tym domu nie powinno być kłopotliwe.

- A co z moją pracą w firmie? - odważyła się zapytać.

- Dam ogłoszenie o tymczasowym zatrudnieniu. A ty zarobiłabyś dwa razy więcej niż obecnie.

Allison spojrzała na niego zaokrąglonymi ze zdziwienia oczami.

- Dwa razy więcej? - zapytała.

- Dobrze usłyszałaś. Jako niania Eriki zarobisz podwójną stawkę. Bo dla mnie opieka nad dzieckiem jest czymś bezcennym. A spokój ducha zawsze kosztuje.

Dwa razy tyle co tu? - myślała Alli. Westchnęła głośno. Jako asystentka zarządzania dostawała całkiem dobrą pensję, ale oczywiście dodatkowe pieniądze na kształcenie Kary bardzo by się przydały. Siostra jej dostawała wprawdzie stypendium, lecz nie wystarczało ono jednak na wszystkie związane z nauką wydatki. Alison przez ostatnie dwa semestry musiała sięgnąć do swoich oszczędności, a jeśli wypadnie jakiś ekstra wydatek, będzie kłopot. Propozycja Marka zapobiegnie wielu problemom.

- No i jeszcze premia - powiedział.

Znowu ją zaskoczył, wprawił w zdumienie.

- Jaka premia?

- Taka, że na początek, jako zaliczkę, dostaniesz tysiąc dolarów.

Oniemiała. Przez chwilę słowa nie mogła wykrztusić. Tysiąc dolarów! Mogłaby te pieniądze przeznaczyć na nowy samochód. Wciąż jeździła tym, który kupiła po skończeniu studiów, siedem lat temu, i coraz więcej miała z nim kłopotów. Zaledwie tydzień temu znów się zepsuł. Na szczęście jakiś mężczyzna się

zatrzymał i przyszedł jej z pomocą, ale przez cały czas reperacji budził w niej lęk.

Nabrała teraz powietrza w płuca. Propozycja Marka była, prawdę mówiąc, nie do odrzucenia. I w tym tkwił cały problem. Nie do odrzucenia. Przez dwa lata trzymała na wodzy swe uczucia, choć nie było to łatwe. Wiedziała, że tak przedstawia się sytuacja i nic się tu nie może zmienić. Nie wolno jej postawić się w roli kobiety o złamanym sercu. A ponadto rozumiała jego problem. On i Erika potrzebowali jej - i jak mogłaby mu odmówić w tak istotnej kwestii? No i nie sposób przemilczeć faktu, że taki zastrzyk finansowy to poważny atut.

- Rozumiem, że to praca dorywcza, tak? - zapytała, chcąc jasno postawić sprawę.

- Tak. Mam nadzieję, że za miesiąc, dwa pani Tucker wróci do Royal.

- A jeśli nie wróci?

- To znowu zamieszczę w prasie ogłoszenie, mam nadzieję, że z lepszym skutkiem. Musi się w końcu znaleźć w tym mieście ktoś bardziej odpowiedzialny.

Alison skinęła głową, pytając:

- Czy naprawdę wymaga to mojej przeprowadzki na ranczo? Mogłabym przecież dojeżdżać.

- Wolałbym, żebyśmy mieszkali razem. Mam sporo spraw, które załatwiam późnym wieczorem.

Alison była prawie pewna, że Mark jest członkiem Teksasńskiego Klubu Ranczerów. Był to klub bardzo ekskluzywny, zastrzeżony dla bogatych, znanych biznesmenów u odpowiednim dorobku, magnatów nafciarskich. Słyszała już, że owi bogaci ranczerzy spotykają się późnym wieczorem parę razy w tygodniu, piją drinki, grają w karty i rozmawiają o interesach.

Ludzie jednak wiedzieli, że nie tylko tym się zajmują. Byli tacy wśród członków tego klubu, którzy trwali tam ud kilku pokoleń. I od kilku pokoleń brali na siebie odpowiedzialność za porządek w mieście, co dawało mieszkańcom spokój i poczucie bezpieczeństwa. Ponadto zakładali fundacje, organizowali bale dobroczynne.

Alison rozmawiała z Christine o takim właśnie balu, który odbył się przed czterema tygodniami. Wspomniała też, że było bardzo przyjemnie, szczególnie wtedy, gdy na sali balowej pojawił się Mark. Przyznała, że ucieszyła się, podobnie jak wszystkie panny na wydaniu. Ale jak zwykle Mark nawet jej nie zauważył.

- No jak, Alli, namyśliłaś się? - zapytał Mark.

Zawsze i wszędzie z tobą, pomyślała. Miała do siebie pretensje za takie myśli, lecz w odniesieniu do Marka i Hartmana nie mogła się jednak od nich uwolnić. Westchnęła głęboko i jak zwykle w podobnych wypadkach, gdy przydarzało jej się bując w obłokach, nakazała sobie powrót do świata realnego.

Mark nie wiedział o jej uczuciach, a ona wolała, żeby tak pozostało.

- Czekam, Alli. Pomożesz mi?

Napotkała jego wzrok i dostrzegła prośbę w jego oczach. Potrzebował jej

pomocy, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie. I choć ona nie o takiej pomocy marzyła, zgodziła się:

- Dobrze, Mark, zajmę się Eriką.

Pół godziny później Mark zamknął drzwi po wyjściu Alli. Zadowolony, ale speszony z lekka, stanął przy oknie. Wykonał plan, jaki sobie wytyczył. Skontaktował się potem z agencją, która nazajutrz rano miała skierować do niego odpowiednią osobę. Alison zapozna ją ze sprawami firmy, a wieczorem będzie już mogła wprowadzić się do niego, co okazało się zarazem szczęściem, jak i dramatem.

Od pierwszej chwili, gdy Jake powiedział Markowi o Alison, jaka to będzie dobra z niej sekretarka, Mark chciał od razu przeprowadzić z nią rozmowę kwalifikacyjną. Kiedy ją zobaczył, mowę mu niemal odjęło i zrozumiał, że za bardzo mu się podoba, by mógł ją u siebie zatrudnić. Potrzebna mu jednak była dobra sekretarka, a znajomi z miasta twierdzili zgodnym chórem, że jest najlepsza z najlepszych. Ludzie znali ją z czasów, gdy pracowała w miejskim wydziale oświaty. Natychmiast zaproponował jej pracę z pensją tak wysoką, o jakiej nawet nie marzyła. I nie żałował tego swego posunięcia. Była skromna i okazała się bardzo dobrą pracownicą. Już w pierwszych miesiącach uporządkowała sprawy firmy i nadała im właściwy bieg. Znała się na marketingu, promocjach, reklamie... na wszystkim. Podkreślała znaczenie dobrej roboty, jaką Mark wykonywał, ucząc, przeważnie kobiety, działania w obronie własnej.

Mark bardzo sobie cenił fakt, że kobiety w mieście wiedziały już, jak bronić się przed napastnikiem.

Nigdy chyba sobie nie wybaczy, że nie był przy żonie, gdy pewnego wieczoru napadli na nią bandyci i zadali jej śmiertelny cios nożem.

Jako członek komisji specjalnej wysłano go właśnie wtedy na Środkowy Wschód. Wiedział, że Patrice już nie odzyska, ale może to, co robi obecnie, pomoże innym kobietom, które znajdują się w podobnej jak jego żona sytuacji.

Znów powędrował myślami do Alli. W ciągu tych dwóch lat, kiedy pracowali razem, starał się jej nie zauważać, nie wzbudzać w sobie zainteresowania jej osobą. Uznał nawet, że doszedł do perfekcji, demonstrując wobec niej absolutną, graniczącą z nonszalancją obojętność. Bywało, że wychodził z gabinetu i obserwował ją z drugiego pokoju, jak układa teczkę na najwyższej półce. Podziwiał jej kształtne nogi, smukłą kibić, piersi, uda... i nie mogło już być mowy o żadnej nonszalancji.

A teraz oto zgodziła się u niego zamieszkać.

Na myśl o tym robiło mu się gorąco, ale szybko poskramiał ten żar, przemawiając sobie do rozsądku. Bez względu na to, czy Alli pracuje w jego biurze, czy w jego domu, nic nie ulegnie zmianie będą ich łączyły tylko służbowe stosunki. Ostatnia bowiem rzecz, o jakiej marzył, to ponowne związanie się z kobietą. Mając w pamięci Patrice wiedział, że w gruncie rzeczy żadna kobieta nie może czuć się przy nim bezpieczna. A

ponieważ każda ma prawo domagać się szczerości ze strony partnera, Mark postanowił spędzić samotnie resztę życia.

Co prawda nie był teraz sam, pomyślał, i uśmiech rozjaśnił mu twarz. Przed paroma miesiącami wiódł beztroskie życie kawalera i nie przyszło mu nawet do głowy, że będzie musiał zająć się ośmiomiesięczną Eriką Danielle Hartman. Jak on, do diabła, poradzi sobie z tym dzieckiem? Szybko jednak padła odpowiedź na to pytanie: musi robić dokładnie to, co robił jego brat Matthew wraz z żoną Candice. Musi nie tylko stworzyć dom dla ich dziecka, musi także zadbać o to, by dziecko miało wszystko, czego potrzebuje. A na to było go stać, gdyż na terenach należących do jego dziadka odkryto swego czasu złoża ropy naftowej. Tak więc Hartmanowie stali się z dnia na dzień milionerami.

Usłyszawszy brzęczyk telefonu, spojrzął na zegarek. Czekał na wiadomość od Jake'a. Jego przyjaciel, jako aktywny członek klubu ranczerów, kandydował na urząd burmistrza i miał moc pracy, szczególnie teraz, gdy w Royal działały się jakieś dziwne rzeczy.

Mark podniósł słuchawkę, bo Alli poszła już do domu.

- Tak, słucham.
- Cześć, Mark - zaczął Jake. - Jutro o ósmej wieczór odbędzie się spotkanie w klubie. Przyjdziesz?

- Oczywiście.
- A co z Eriką? Czy Chrissie ma się nią zająć?
- Nie. Alli zgodziła się, że do powrotu pani Tucker będzie opiekować się małą, chyba że znajdzie osobę godną zaufania.

- Alli?
- Tak.
- Będzie zarazem twoją asystentką, jak i niańką Eriki?
Mark uśmiechnął się, wyobrażając sobie zdziwioną minę Jake'a.

- Nie, do biura wezmę kogoś, kogo mi poleci agencja, więc Alli będzie niańką na pełnym etacie.

- Dlaczego, do diabła, wrobiłeś ją w to?

Pytanie Jake'a speszyło go tak, że z wrażenia usiadł na biurku.

- Powiedziałem po prostu, że potrzebna mi jest pomoc.- A po chwili dodał: - Że zarobi dwa razy tyle co tu, no i jeszcze premia w postaci tysiąca dolców.

- Masz kompletnego bzika!
- Owszem, na punkcie Eriki.
- Czy aby na pewno na jej punkcie? Coś sobie przypominam, że na naszym rocznicowym balu byłeś pod silnym wrażeniem dziewczyny o innym imieniu.

Mark poruszył się niespokojnie. Wolałby czasami, by Jake miał trochę gorszą pamięć. Oczywiście, że pamiętał, jak wówczas na widok Alli mowę mu odjęło. To była całkiem inna dziewczyna, w niczym nie przypominająca jego skromnej

asystentki. Włosy, zwykle spięte klamrą, rozpuściła luźno, co uwydatniło ich bujność i blask. A suknia... ho, ho! Taki widok zostanie mu na zawsze w pamięci. Na innej kobiecie byłaby to zwykła czarna sukienka, natomiast na Alison był to istic królewski strój! Opamiętał się, gdy zobaczył, że trzyma w ręku szklanę wina, nieświadom, kiedy po nią sięgnął.

- Owszem, wyglądała wtedy bardzo atrakcyjnie, i co z tego?

Jake chrząknął i powiedział:

- Nic. Zobaczymy się jutro wieczorem. Mamy sporo do pogadania. Podobno Nita Windcroft znów dała o sobie znać.

- Wciąż obwinia o wszystko Devlinów? - zapytał Mark.

- Tak. A Devlinowie wciąż twierdzą, że o niczym nie wiedzieli.

Mark urodził się tutaj i wychował, wiedział więc, że Devlinowie i Nita procesują się ze sobą od lat. Nita, zważywszy jej kłótlivy charakter oraz niechęć do Devlinów, wyolbrzymia problemy i przedstawia wszystko tak, by racja była zawsze po jej stronie.

- A śmierć Jonathana? - zapytał Mark. - Są jakieś nowe poszlaki?

Przed paroma miesiącami okazało się bowiem, że Jonathan Devlin nie zmarł na atak serca, tylko został zamordowany - ktoś wstrzyknął mu sporą dawkę chlorku potasu. Śledztwo w tej tajemniczej sprawie prowadzi szeryf Gavin O'Neal, również członek Klubu Ranczerów.

- Jeśli są - odparł Jake - to jutro szeryf nie omieszka nas o tym powiadomić. No to na razie.

Mark odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Po śmierci Patrice postanowił przejść do cywila i wrócić do Royal. W krótkim czasie został członkiem tutejszego ekskluzywnego klubu i podobnie jak niektórzy inni jego członkowie pełnił tajną misję, dbając o bezpieczeństwo mieszkańców miasta.

Dochodzenie w sprawie tajemniczej śmierci Jonathana Devlina oraz ustalanie przyczyn oskarżeń Nity Windcroft - wszystko to pochłaniało mnóstwo czasu. Ale najważniejszy był inny problem: zbadanie okoliczności, w jakich dokonano aktu wandalizmu na wystawie Edgara Halifaksa, a także kradzieży bardzo cennej mapy z lokalnego muzeum.

To ostatnie najbardziej go nękało, ponieważ polecił nie spuszczać oka z mapy podczas ekspozycji. Sęk w tym, że urwał się z sufitu żyrandol, omal nie zabijając Melisy Mason, reporterki telewizyjnej, która filmowała właśnie stanowisko z ową mapą. W czasie tego zamieszania członek Klubu Logan Voss, roztrącając gości, pobiegł ratować swoją ukochaną, i właśnie wtedy mapa zniknęła. Mark i jego klubowi towarzysze postanowili za wszelką cenę odzyskać ów skarb. Złodziej powinien być na taśmie, okazało się jednak, że fotoreporter sfilmował tylko sylwetkę jakiejś kobiety.

Skoro o kobietach mowa, to przed oczami Mark miał dwie twarze. Uroczej małej dziewczynki, którą się opiekował, i pięknej, atrakcyjnej kobiety, która, gdyby nie

zachował ostrożności, mogłaby mu porządnie zejść za skórę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alli, przekraczając wielką drewnianą bramę z logo rancza Hartmanów, zadawała sobie ciągle pytanie, czy postąpiła słusznie, czy też popełniła wielki błąd. Nie zastanawiała się nad tym dłużej, bo w polu widzenia pojawił się dom Marka. Dom był duży, ładny, i Alli uświadomiła sobie, że chętnie zamieniłaby swoje skromne domostwo na takie obszerne ranczo.

Przypomniała sobie, że była tu już kiedyś i że bardzo jej się to miejsce spodobało. Głośno było w mieście o tym, że na posesji dziadka Marka odkryto złoża ropy naftowej i że w wyniku tego życie Hartmanów kompletnie się odmieniło.

Pamiętała również, jak jej matka narzekała na ojca Marka, który zatrudniał ją od czasu do czasu. A matka rada była, że zarobi trochę pieniędzy ekstra. Mildred Lind mówiła często, że Nathaniel Hartman to człowiek zimny i wyrachowany, który nie okazuje nigdy swoich uczuć nawet wobec synów.

Gdy Mark wrócił do Royal i zaproponował jej posadę sekretarki, wahała się, bo jeśli on jest taki jak jego ojciec, to ona na takiego szefa się nie godzi. Postanowiła w końcu zaryzykować. Przepracowała u niego dwa tygodnie i orzekła, że jest sympatyczny i zachowuje się wobec niej bez zarzutu.

Kilkakrotnie, szczególnie w okresie przedświątecznym, Alison dostrzegała smutek w oczach Marka. Robiło jej się przykro, chciałyby oddalić od niego to całe zło.

Ludzie w mieście wiedzieli na ogół o tragedii, jaką przeżył, o stracie żony, i radzili mu, by wrócił do Royal. Wiedzieli również, że Mark obarcza się winą za tę śmierć i dlatego założył studio, gdzie kobiety uczą się walki z napastnikami.

Alli przypomniała sobie nagle poranny telefon siostry. Kara, cała w skowronkach, opowiadała o mężczyźnie, którego poprzedniego wieczoru poznała w bibliotece. Alison słuchała, jaki to z niego równy facet i że zaprosił Karę tegoż wieczoru na imprezę. Zaniepokoiło ją to, zapaliło się w jej mózgu czerwone światełko. Bo przecież Kara mówiła przedtem siostrze o egzaminie i że musi przysiąc fałdów i wziąć się do roboty.

Alli powołała się wtedy na jej własne słowa o zbliżającym się egzaminie i poradziła, by zamiast chodzić na imprezy, wzięła się za naukę.

Nie to zapewne Kara chciała usłyszeć od siostry i z tej najwyraźniej przyczyny szybko skończyła rozmowę.

Alli natomiast zaczęła się zastanawiać, czy aby nie za ostro potraktowała siostrę, nie za mocno użyła słów. Kara była na drugim roku studiów na Uniwersytecie Tekszańskim, dobrze jej szło i Alli bała się, że przez tego „równego faceta” może stracić rok.

Alli zatrzymała auto przed dużym domostwem. Na widok Marka, który stał w progu z dzieckiem na ręku, uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Mark usłyszał szum zbliżającego się samochodu, wyszedł przed dom i zobaczywszy Alison odetchnął z ulgą. Rano widzieli się przez chwilę - Mark przedstawił Alli jej zastępczynię i wrócił na ranczo, by zwolnić pilnującą dziecka Christine.

Zszedł po schodkach z werandy i obserwował, jak Alli wysiada z samochodu. Znów opadły go wątpliwości, czy aby nie popełnił błędu, sprowadzając tu tę dziewczynę. Lecz nie miał wyboru - było to jedyne wyjście z sytuacji.

- Cieszę się z twojej decyzji - powiedział, podchodząc do niej.

Uśmiechnęła się, a on, jakby sobie na złość, poczuł ogarniające go ciepło.

Odurzył go zapach jej perfum. Wiedział od dawna, że jest to zapach ogromnie pobudzający, bardzo zmysłowy. Włosy miała rozpuszczone, opadające na ramiona, tak jak lubił. W promieniach słońca nabierały kasztanowego połysku.

- Ja też się z tego cieszę - powiedziała, podchodząc do niego i biorąc Erikę z jego rąk. Dziewczynka pamiętała Alli, bo kiedyś Mark zabrał ją do studia i mała wyciągała rączki do wszystkich w jego gabinecie. Mark martwił się tym, że jest taka ufna, i obiecywał sobie, że jak dziewczynka podrośnie, nauczy ją dystansu wobec obcych.

- Pomóc ci przenieść te rzeczy? - zapytał Alli, widząc walizkę i inne pakunki na tylnym siedzeniu jej auta.

Samochód był stary i Mark pomyślał, że dziewczyna powinna przeznaczyć premię, jaką od niego otrzyma, na zakup nowego. Słyszał niedawno, jak Christine opowiadała Jake'owi, że Alli zepsuł się samochód - późnym wieczorem na bocznej drodze - i na szczęście przejeżdżał tamtędy Malcolm Durmorr i pomógł jej uruchomić auto.

Malcolm, znany w mieście obibok, któremu zawsze przydarzało się jakieś nieszczęście, był podobno dalekim krewnym Devlinów, którzy jednak za bardzo się do niego nie garnęli. Mark wiedział, że facet ma na sumieniu pewne oszustwa dotyczące gier losowych, na które dali się nabrać naiwni mieszkańcy Royal. Toteż Mark nie był zachwycony, że to ten człowiek przyszedł Alli z pomocą.

Erika wyrwała Marka z zadumy, chwytając złoty łańcuszek na szyi Alison, dzięki czemu jej dekolt wydatnie się powiększył i Mark dostrzegł nawet czarną koronkę biustonosza swojej pracownicy.

Alison szybkim ruchem poprawiła bluzkę. Uchwyciła spojrzenie Marka i zarumieniła się po korzonki włosów.

Mark pomyślał, że najlepiej będzie udać, że niczego nie dostrzegł, a nie gapić się, czekając na ewentualną powtórkę.

- Daj mi kluczyki, to zaniosę rzeczy do twojego pokoju - powiedział, a sygnał ostrzegawczy zadzwonił mu w uszach.

Musi za wszelką cenę zwalczyć w sobie owo zauroczenie tą dziewczyną. Bo sytuacja stawała się coraz bardziej groźna. Tym groźniejsza, że dopasowane dzinsy

podkreślały krągłość kształtów Alli. Dostrzegł to już wtedy, gdy Alison po raz pierwszy przyszła do pracy. Tak, nie znał kobiety, która miałaby tak zgrabny tyłeczek.

Okazuje się, myślał, że on, ucząc kobiety samoobrony, sam musi się nauczyć samokontroli.

Podawała mu kluczyki, a on wrócił myślami do chwili obecnej.

- Nie wzięłam wszystkiego, bo nie zdążyłam się spakować - powiedziała spoglądając na niego. - Czy mała jest już po obiedzie?

- Tak - odparł śmiejąc się. - Gdyby była głodna, dałaby ci do wiwatu. Tylko wtedy jest w złym nastroju.

Alli doznała wstrząsu. Śmiał się. A nigdy nie widziała, żeby się śmiał. Dopiero teraz. Był uprzejmy, życzliwy. Nie to, żeby w pracy był tyranem, skądże! Ale zawsze w jej obecności zachowywał wstrzemięźliwość i niewiele mówił.

Zauważył chyba jej zdziwienie, bo zapytał:

- Coś nie tak?

- Nie, wszystko w porządku - rzekła i dodała przezornie: - Przyszło mi na myśl, że chyba dłużej niż pięć minut nigdy prywatnie nie rozmawialiśmy.

Mark zamyślił się. Chyba miała rację. Rozmowa o opiece nad Eriką też miała charakter służbowy.

- Zrobiłaś mi wielką przysługę, że zgodziłaś się tu przyjechać. Prywatnie jestem bardziej rozluźniony, swobodny, poznasz mnie od całkiem innej strony. Możesz mi wierzyć albo nie, ale jestem całkiem sympatycznym facetem.

- Nie myślałam, że jesteś niesympatyczny. - Złękła się, że może go urazi, ale ciągnęła dalej: - Tylko że...

Uniósł dłoń.

- Nie mam co się tłumaczyć. - Uśmiechnął się, bo pomyślał, że nawet nie wie, jak ona wygląda, gdy jest czymś poruszona, gdy się denerwuje. - Chodź, pokażę ci twój pokój. Później zabiorę twoje rzeczy z samochodu.

- Dobrze - powiedziała z typowym dla niej nieśmiałym uśmiechem.

Usłyszała, że Erika coś tam marudzi, i podażyła dzielnie za Markiem.

Pierwszy raz wejście do środka tego domu. Poprzednio była tylko na werandzie, przyniosła jakieś papiery do podpisu.

Rozglądała się, gdy Mark oprowadzał ją po domu, z pokoju do pokoju. Dom miał bogaty wystrój; piękne meble w stylu rustykalnym, skórzane obicia, motywy Dzikiego Zachodu.

Pokój Eriki był całkiem inny. Na tle białej tapety barwne motywy z bajki „O królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach”. Na środku łóżeczko Eriki, a cały pokój jasny, kolorowy, jak dla małej księżniczki. W pobliżu okna - miniaturowe krzesła, kanapa oraz siedzący na jednym z krzeseł wielki puszysty miś.

- Pięknie tu - powiedziała Alli z uśmiechem.

- Dzięki za uznanie. To dzieło profesjonalnego dekoratora. Ja, kawaler, nie

znam się na tych rzeczach. Musiałem się sporo nauczyć, gdy Erika zamieszkała u mnie. Odruchowo wziął dziecko od Alli, gdy mała wyciągnęła do niego rączkę.

Wskazując na meble mówił:

- Najważniejsze jest to, żeby pokój dziecinny wzrastał razem z dzieckiem, nie odwrotnie. Pierwszego dnia siedziałem na fotelu i kołysałem Erikę, żeby zasnęła. Teraz ja siedzę sobie spokojnie, a ona się bawi.

Alli skinęła głową, wyobrażając sobie siedzącego na krześle Marka, nie spuszczonego wzroku z Eriki. I wizja numer dwa: ona, Alli, siedzi razem z nim na fotelu, na kolanach Marka, i pilnują razem dziecka. Ona, Alli, przytula się do Marka, z głową na jego ramieniu.

Zamrugła powiekami, zła na siebie, że takie myśli ją prześladowają.

- Dobrze się czujesz, Alli?

Pokręciła głową, ich spojrzenia spotkały się.

- Dobrze, nic mi nie jest.

Odniosła wrażenie, że dopiero po dłuższej chwili powiedział:

- No to chodź, pokażę ci twój pokój.

Zauważyła stojącą na komodzie fotografię w ramce. Wzięła ją do ręki. Przedstawiała parę młodych, uśmiechniętych ludzi, trzymających dziecko na rękę.

- To Matt i Candice z paromiesięczną Eriką - powiedział Mark z nutą wzruszenia w głosie.

Speszyla się, bo dopiero teraz spostrzegła, jak blisko siebie stali. Mark pochylił się nad zdjęciem, a ona czuła jego oddech na szyi. Ta bliskość wywołała w niej nieznaną dotąd uczucia, aż zrobiło jej się gorąco.

Starła się skoncentrować uwagę na fotografii, pełna obaw, że każdy jej ruch głową spowoduje, iż jego usta dotkną jej ust.

- Wspaniała rodzina - rzekła. - Sprawiają wrażenie, szczęśliwych. - Usiłowała mówić wyraźnie, głośno, łudząc się, że w ten sposób zapanuje nad tym żarem, jaki ją ogarnia.

- Tak, byli bardzo szczęśliwi, kochali się. Zawsze im zazdrościłem.

Mówił to tak szczerze, że nie mogła się powstrzymać i spojrzała mu głęboko w oczy. I co dostrzegła? Ból. Cierpienie. Kto zadał mu ten ból? Brat? Bratowa? Jego żona? A może wszyscy razem?

Uniosła głowę i zmierzyła go badawczym spojrzeniem. Był przystojny, atrakcyjny. Miał śniadą cerę, gęste czarne brwi, kształtny nos. A jego usta...

Nie mogła oderwać wzroku od jego ust. Ładnie zarysowane, delikatne, aż dziw u takiego silnego mężczyzny. Ciekawe, jakie są w dotyku, pomyślała i zapragnęła tego dotyku...

- Ta-ta! Ta-ta!

Krzyk dziecka wyrwał ją z zadumy. Coś podobnego! - myślała. Ona wciąż wpatruje się w jego usta. Zaczerwieniła się i postawiła ramkę ze zdjęciem na

komodzie.

- Nie, maleńka! - usłyszała głos Marka. - Musimy pokazać Alli cały dom.

Czując się już pewniej, Alli popatrzyła na Erikę, a kiedy mała wyciągnęła do niej rączki, uśmiechnęła się do dziewczynki i pocałowała ją w policzek

- Mówi do ciebie tata - rzekła.

- Tak, ale wolałbym, żeby tak się do mnie nie zwracała. Był wzburzony
Alli pochwyliła jego wzrok. Na jego twarzy malował się smutek.

- Dlaczego?

- Bo nie jestem jej tatą.

- Dobrze, nie jesteś, ale dla niej jesteś, i to jest całkiem naturalne, jak jedzenie, picie, spanie. Ty jesteś dla niej częścią jej świata. Może nie pamiętać już rodziców i...

- Chcę, żeby pamiętała. Dlatego stoi tu ich fotografia. Kiedy Erika podrośnie, opowiem jej o nich. Musi wiedzieć, że to są jej rodzice, a ja jestem tylko wujkiem, opiekunem.

Alli starała się na niego nie patrzeć, ale niewiele z tych starań wynikało. Zamyśliła się. Jakaś fałszywa nuta zabrzmiała w jego głosie a Alli wyczuła to i pomyślała, że chyba nie w tym tkwi przyczyna. Powszechnie było wiadomo, że Mark bardzo kocha swoją bratanicę. Alison była świadkiem jego rozmowy telefonicznej, z której wynikało, że po śmierci brata i bratowej jemu przyznano opiekę nad dzieckiem, mimo iż był stanu wolnego.

Alli nie zapomni tego dnia, kiedy Mark poleciał po Erikę do Kalifornii. Gdyby nie zależało mu na dziewczynce, ona, Alli, nie znalazłaby się tutaj, w jego domu.

Spojrzała na Erikę i napotkała wzrok Marka.

- Kocha cię. Oboje macie identyczne piwne oczy, ten sam odcień cery, ten sam kształt ust, tyle że w zmniejszonej wersji. Mogłaby być twoją córką.

Włożył ręce do kieszeni znany Allison gestem. Znała go na tyle dobrze, że wiedziała, iż jest to przejaw gniewu.

- Nieprawda - powiedział. - Widziałaś fotografię. My z Mattem jesteśmy do siebie podobni, ale sporo nas różni. Matt wiele cech ma po matce. Ojciec, w przeciwieństwie do matki, chciał zrobić z Matta silnego faceta, a Matt to człowiek wrażliwy. Zawsze pragnął mieć dzieci, odwrotnie niż ja.

Słowa Marka zdziwiły Alison, że tak się przed nią otworzył - jak nigdy dotąd.

- Mówisz, że nie chciałeś mieć dzieci. Dlaczego?

Mark patrzył na nią chwilę w milczeniu i jakby odruchowo odsunął się od niej.

- To, że byłem żonaty, nie ma tu żadnego znaczenia. Patrice wiedziała, że nie chciałem mieć dzieci, całe szczęście, bo ona nie mogła zająć w ciążę.

Alison nabrała w płuca haust powietrza. Był to na pewno drażliwy temat dla Marka, lecz Alli nie zamierzała z niego zrezygnować.

- A czy Erika nie obudziła w tobie ojcowskich uczuć?

Skrzyżowali spojrzenia. Alli ponieważ zorientowała się, że tego pytania zadać nie powinna.

- Żeby wszystko było jasne, Alli, jestem wujkiem Eriki. Matt powierzył mi opiekę nad nią i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by sprostać jego woli. Niczego w życiu jej nie zabraknie. Nawet wtedy, gdy przyjdzie mi ochota mieć własne dzieci. Ale na razie mi to nie grozi.

Alison tuliła dziewczynkę, patrząc, jak Mark wychodzi z pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Alli podążała za Markiem do sypialni usytuowanej naprzeciw pokoju Eriki.

Ogromne łóżce wykonane z drewna wiśniowego stało między dwoma dużymi oknami, po obydwu jego stronach - szafki nocne. Ponadto toaleta z lustrem, ozdobny kufer i podłużny stół-ława. Różne bardzo eleganckie, w dobrym guście akcesoria: kwiecista narzuta, zasłony w oknach oraz masywny kominek z czerwonej cegły - jednym słowem sypialnia godna królowej. A co było już najwspanialsze, to fakt, że Alli miała tu własną łazienkę z prysznicem i wanną, ładną, nowoczesną. Prawdopodobnie dokonano tu sporo zmian.

- Chyba ci się tu spodoba - powiedział Mark. Alli aż pisnęła z radości.

- Cudownie tu! Czyżbyś zatrudnił dekoratora wnętrz?

- Tak. Gdy wróciłem tu, pomyślałem sobie, że dom wymaga remontu i renowacji. Chciałem nadać mu zupełnie nowy wygląd. By nic nie przypominało mi dawnych lat.

Jakże chętnie zarzuciłaby mu ręce na szyję! Ona, Alison, nie miała beztróskiego dzieciństwa. Gdy leż ojciec porzucił rodzinę, jej matka, Mildred Lind, harowała ponad siły, skracając sobie życie ciężką pracą. Chciała zapewnić swoim córkom dobre dzieciństwo, jakie potem wraca we wspomnieniach. W ich domu zawsze brakowało pieniędzy, ale nigdy - miłości.

- Wezmę twoje rzeczy z wozu - powiedział Mark, przekazując Erikę Alli.

Alli roześmiała się, a Mark spojrzał na nią, speszony nieco tym śmiechem.

- Co cię tak ubawiło? - zapytał.

- Bo chyba nigdy w życiu mała tyle razy nie przechodziła z rąk do rąk swoich opiekunów.

Uśmiech Marka był prawie niezauważalny.

- Masz rację. Nie zwróciłem na to uwagi.

Alli uśmiechnęła się i pocałowała dziecko w policzek.

- Ale tobie jest miło - mówiła do dziewczynki - że masz takie powodzenie, prawda?

- Nie przywykła do tego - rzekł Mark.

Alli uniosła na niego wzrok.

- Do czego?

- Do pocałunków. A ty pocałowałaś ją już trzy razy.

- Liczysz? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Trudno nie zauważyć. Nie wiedziałem, że jesteś taka uczuciowa.

Wiele jeszcze o mnie nie wiesz, Marku Hartmanie, pomyślała. Spojrzała na niego - chciałyby mu powiedzieć, że ma nadmiar uczuć, jakimi chętnie by go

obdarzyła, gdyby zależało mu na tym. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie byłoby to mądre posunięcie.

- Tylko w stosunku do dzieci - powiedziała.
- Chciałabyś mieć kiedyś własne?

Uśmiechnęła się.

- Zapytaj mnie raczej, ile.

Popatrzył na nią w zadumie i rzekł:

- No dobrze, ile?
- Pełen dom, a reszta w stodole.

Rozbawiło to Marka, zachichotał.

- Przed twoim mężem stoi poważne zadanie.
- Mam nadzieję, że je wykona.

Znów pocałowała Erikę, która, uradowana, gaworzyła coś w swoim języku.

Spostrzegła, że Mark wzrok ma utkwiony w jej ustach. I poczuła wyraźnie, że coś zaczęło się dziać w tym pokoju, jakby wypełniało go napięcie, jakie oni oboje wytwarzali. I zapragnęła z całej mocy poznać smak jego pocałunku.

Przeraziła się swoich marzeń i pomyślała, że musi ich się pozbyć, ale nic z tego nie wyszło, było to ponad jej siły. Nawet jeśli pocałuje go, on nigdy jej nie zrozumie. Ani jej uczuć, ani jej sposobu myślenia. Bicie obu ich serc odbijało się echem od ścian tego pokoju, tłumilo nawet gaworzenie Eriki.

Przeniknęła ją fala gorąca, gdy spojrział na nią tak, jakby dopiero teraz dostrzegł w niej kobietę. W tej właśnie chwili - z udziałem jego woli czy bez - Alli poczuła przyływ pożądania. Pragnęła ponad wszystko wtulić się w jego ramiona i żeby całował ją, tak jak to sobie wymarzyła.

Zabrakło jej tchu, kiedy Mark zbliżył się do niej, pochylił, i gdyby nie głos małej, pocałowałby ją.

- Ta-ta...

Jakby nagle wróciła mu świadomość; wyprostował się, cofnął parę kroków i przetaił dłonią twarz.

- Wezmę twoje rzeczy z samochodu - powiedział idąc już w stronę auta.

Coś ją ścisnęło za gardło. Prawie ją pocałował. Po dwóch latach dał jej sygnał, że zależy mu na niej.

- Pamiętasz, że wieczorem mam spotkanie w klubie? - zapytał.

Różne myśli tłoczyły jej się w głowie.

- Tak, pamiętam.
- I nie przejmuj się kolacją. Pani Sanders przygotowała wczoraj co nieco.
- Pani Sanders?
- Tak, moja gospodyni i kucharka. Przychodzi parę razy w tygodniu. - A

widząc wciąż pytanie w jej oczach, dodał: - Gotuje, sprząta, ale dzieckiem się nie zajmuje. Ma pięćdziesiąt siedem lat, wychowała piątkę swoich i mówi, że do obcych

dzieci nie ma cierpliwości. Zalicza się do babć tak zwanych wyzwolonych.

- Chętnie ją poznam - rzekła Alli, nie odrywając oczu od Marka, a zarazem karcąc się za to w duchu. Wolałaby, żeby już sobie poszedł, żeby mogła normalnie oddychać.

Mark uśmiechnął się.

- Coś mi się zdaje, że ona również chce cię poznać.
Co powiedziawszy, wyszedł z pokoju.

- Podobno masz już z głowy problem opiekunki - powiedział Logan Voss, gdy wchodzili do baru przed zebraniem.

- Pewno wiesz także, że to Alli podjęła się opieki nad dzieckiem.

- Tak, słyszałem - odrzekł Logan, chichocząc.

- Co słyszałeś? - zapytał Jake Thorne zapraszając ich do zajęcia miejsc na obitych skórą fotelach.

- Że Alli została niańką Eriki - odparł Logan.

- A wiedząc, jak odpowiedzialną osobą jest Alli, możemy być spokojni, że Erika jest w dobrych rękach.

Mark potwierdził skinieniem głowy. W tym momencie chętnie by oświadczył wszem i wobec, jak dobre są ręce, w które powierzył dziewczynkę.

Na szczęście, gdy wrócił wówczas do pokoju z jej rzeczami, nie zastał jej już. Położyła dziecko spać i wyszła na spacer. Ucieszył się, bo w samotności mógł się jakoś pozbierać. Po raz pierwszy w życiu tak bardzo pragnął całować kobietę.

Długo stał pod prysznicem, łajac się w duchu za własną słabość, za marzenia o tej kobiecie. Gdy się ubierał, gdy szykował się na to spotkanie, takie myśli chodziły mu po głowie: do diabła, jest tylko mężczyzną, a każdy mężczyzna na jego miejscu pragnąłby takich właśnie, jedynych w swoim rodzaju pocałunków, nie wspominając już u zniewalającym zapachu jej perfum. Wszystko to powaliłoby każdego mężczyznę, a on był właśnie jednym z takich „każdyh”.

Dość tego, postanowił. Myślał o niej, gdy jechał na zebranie, myślał o niej już na miejscu. Pewno gdy wróci, ona będzie już spała. Chciał, żeby tak właśnie było. A może będzie lepiej, gdy on nie wróci zaraz po zebraniu? Może zwoła chłopaków i zagrają w pokera?

Rozejrzał się po sali. Thomas i Gavin wyszli pewno pogadać. Ale gdzie, do diabła, jest Connor Thorne? To właśnie on podkpiwał sobie z Marka, gdy ten spóźnił się na zebranie, bo spóźniła się opiekunka dziecka. Ciekawe, zastanawiał się Mark, czy Connor już wie, że problem opieki nad dzieckiem już nie istnieje?

- Gdzie jest Connor? - zapytał Mark zwracając się do Jake'a.

Jake uśmiechnął się, błysnął niebieskimi oczami i rzekł:

- Jestem bratem mojego brata, a nie mojego brata stróżem - odpowiedział żartobliwie i spojrzął na zegarek. -Mamy jeszcze siedem minut. Zaraz tu będzie.

- Jak przebiega kampania? - Mark przezornie odbiegł od tematu.

Przeciwnikiem Jake'a w wyścigu o prezydenturę miasta była Gretchen Halifax. Trzydziestoparoletnia Gretchen była inteligentna, mądra, o znaczących w mieście wpływach. Nie miała natomiast pojęcia o tym, co jest miastu najbardziej potrzebne. Gdyby wygrała wybory, to jej program dotyczący podatków byłby dla miasta zdecydowanie niekorzystny.

- Ja gram w otwarte karty, zgodnie z obowiązującymi podczas kampanii zasadami - powiedział Jake. - A moim zdaniem Gretchen raczej je omija.

Logan wstał, zdjął marynarkę i rozsiadł się wygodnie na fotelu.

- Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi?

Trzej panowie spojrzeli na wchodzących właśnie Con-nora, Toma i Gavina. Domyślili się po ich minach, że wieści, jakie niosą, nie są dobre, jako że stosunkowo młody szeryf ma na głowie zarówno wykrycie morderstwa, jak i wyjaśnienie paru podejrzanych wydarzeń.

- Moglibyśmy właściwie zaczynać - rzekł Gavin, siadając na fotelu. Usiedli także Connor i Tom, który pojawili się w klubie przed paroma chwilami.

Gdy Gavin upewnił się, że skupia na sobie uwagę obecnych, przystąpił do rzeczy:

- Wciąż nie wiemy, kto strzelił do Melisy Mason - oznajmił wszystkim obecnym, choć było wiadomo, że skierował te słowa do Logana. On bowiem był z nią zaręczony, więc zamach na jej życie dotyczył go najbardziej.

- Czy w dalszym ciągu trzymamy się teorii, że skoro Melisa jechała samochodem Logana, to snajper właśnie Loganowi chciał uniemożliwić spotkanie z Lucasem Dev-linem? - zapytał Connor.

- Tak. Moim zdaniem zależało komuś na tym, by nie doszło do zgody między Devlinem i Windcroftem - rzekł Gavin ponurym głosem.

- Hmm, ale komu by na tym zależało? - zaczął Jake, jakby myśląc głośno - i jak to się ma do morderstwa Jonathana?

- To właśnie musimy ustalić - powiedział Gavin z ciężkim westchnieniem. Popatrzył na Marka. - Musisz porozmawiać z Nitą Windcroft i dowiedzieć się, czy jej zarzuty opierają się na faktach, czy też opowiada głupoty, by wprowadzić zamęt w naszym środowisku. Ja jestem tu nowy, ale z tego, co mówicie, widać, że baba jest cholernie zawzięta i jeśli zobaczy, że nie traktujemy jej serio, może sama zacząć działać. Wtedy biada nam! Bo podobno ma piekielny charakter i jest uparta jak osioł.

- To prawda - powiedział Mark. - Pogadam z nią.

Gavin spojrzął z kolei na Jakea.

- A ty uważaj. Bo chodzą plotki po mieście, że Gretchen ciebie obwinia o ten wandalizm w galerii Halifaxa. Rozgłasza, że prowadzisz kampanię negatywną i ten wypadek to dowód twojej wielce podejrzanej działalności.

Jake roześmiał się i rzekł:

- Jeśli ktokolwiek to czyni, to właśnie Gretchen. Ci, co mnie znają, nie uwierzą w takie plotki.

- A co sądzicie o tej kobiecie, którą złapano na gorącym uczynku kradzieży map? Są jakieś nowe dane, kim ona jest? -zapytał Tom Devlin. Przybył do miasta stosunkowo niedawno i szybko zorientował się, że te zarzuty dotyczą jego rodziny, o której istnieniu właśnie niedawno się dowiedział.

- Nie - odparł Gavin. - Ludzie mają video i do tej pory nikt nie rozpoznał tej kobiety. I tak się to ciągnie. - Spojrzał na zegarek. - Tyle mam do powiedzenia. Wicie pewno, bo mówi się o tym w całym mieście, że Jonathanowi wstrzyknięto jakiś śmiertelny płyn. Ale nikt nie wie, kto to zrobił. - Potrząsnął głową. - Nie uwierzycie, ile osób podchodziło dziś do mnie, przedstawiając listę podejrzanych.

Mark zmarszczył czoło i po chwili zapytał:

- Jest na niej jakieś znane nam nazwisko?

- Tak - rzekł Gavin z westchnieniem. - Nita Windcroft. Głównie chyba z powodu tej rodzinnej waśni. Ale zaraz ludzie dodają, że to przecież niemożliwe, bo Nita, gdyby miała coś przeciwko biednemu Jonathanowi, wzięłaby broń i zastrzeliłaby go.

- Z taką babą nie chciałbym mieć nic do czynienia -oznajmił Connor.

- O ile wiem, nikt by nie chciał - potwierdził Tom, chichocząc.

- No to koniec na dzisiaj - oświadczył z uśmiechem Gavin. Do zobaczenia za tydzień. Powiesz nam wtedy, Mark, do jakich doszedłeś wniosków po rozmowie z Nitą.

- Oczywiście. - Gdy wszyscy już wstali, Mark zapytał: - Czy ktoś da się skusić na pokerka?

Jake uśmiechnął się i powiedział:

- Przepraszam, ale czeka na mnie moja pani.

- Na mnie też - rzekł Logan, wkładając kurtkę. Jego szarzielone oczy emanowały spokojem człowieka, który wie, że ukochana czeka na niego w domu, i nie zamierza tracić czasu po próżnicy.

Mark przyglądał się tym dwóm mężczyznom idącym w stronę drzwi, po czym rzekł:

- A pamiętam czasy, gdy nie było kobiet w waszym życiu.

Jake, już u progu, powiedział:

- Wiesz, jak to jest... - I po chwili milczenia: - Widocznie ty nie chcesz być z dziewczyną. Ale głowę daję, że pewnego dnia pojawi się u twego boku... - Wyszedł, bo Logan deptał mu po piętach.

Mark zmarszczył brwi i omiół spojrzeniem Toma, Connora i Gavina.

- Co on, do diabła, chciał przez to powiedzieć? - zapytał. Gavin wzruszył ramionami i rzekł:

- Ja na przykład obmyślam plan na dzisiejszy wieczór.- Uśmiechnął się i

brązowe oczy mu rozbliły. - A teraz idę na kawę.

Co powiedziawszy wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Mark, Connor i Tom wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Wiedzieli, że Gavinowi wpadła w oko pewna kelnerka z „Royał Diner”.

- Ostatnia rzecz, o jakiej marzył, to ta, byśmy dotrzyмали mu towarzystwa - powiedział żartobliwie Connor.

- A mógłby - rzekł śmiejąc się Tom. - I skoro nas nie zaprosił, to widocznie uważa, że nas czterech to straszny tłum.

- Może trzeba było ostrzec Gavina, że nie tylko on podrywa Valerie Raines - odezwał się Mark. - Sam widziałem, kiedy wpadłem tam, że Malcolm Durmorr robi do niej słodkie oczy.

Connor skrzyżował na piersi ramiona i uniósł wzrok ku niebu.

- Malcolm? Ten prostak? - Popatrzył na Toma. - Przepraszam, zapomniałem, że to twój daleki krewny.

Tom potrząsnął głową.

- Z czego wnoszę - rzekł - że Devlinowie woleliby o tym zapomnieć.

Connor uśmiechnął się, spoglądając z ironią na Marka.

- Na twoim miejscu - zaczął - nie mówiłbym Gavinowi o tym, że Malcolm uderza do Valerie Raines. Narazi się waszemu szeryfowi.

- Może i masz rację. - Mark spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiąta, Alli nie poszła chyba jeszcze spać, pomyślał i popatrzył w stronę Connora i Toma. - Partyjka pokera? - zapytał.

Przyjęli zaproszenie, a Mark uśmiechnął się. Świetnie, pomyślał. Partyjka pokera go uratuje...

Z Eriką na ręku Alli usiadła na kanapie. Coś takiego, myślała, jest wieczór, już prawie dziewiąta, a dziewczynka wcale nie zamierza zasnąć. Patrzyła na nią tymi swoimi piwnymi oczami, a czerwona kokarda na czubku główki poruszała się przy każdym jej ruchu.

Alli uśmiechnęła się na myśl, że za każdym razem Erika ma tak samo upięte włosy - widocznie ten sposób był dla Marka najłatwiejszy. Pomyślała, że ona, Alli, uczesze ją inaczej - w warkoczykach na pewno będzie jej ładnie.

- Ty pewno bardzo kochasz swego wujka, prawda? - zapytała, rozczesując włosy małej.

Dziewczynka uśmiechnęła się, pokazując parę wyrzynających się ząbków.

Co takiego zrobił Mark, że mała tak go uwielbia? Zauważyła już przedtem, gdy karmiła Erikę, że dziewczynka reaguje na każdy odgłos, wpatrując się w drzwi do kuchni, czy czasem nie pojawi się w progu jej wujek. Powtarzała to swoje „ta-ta”, jakby przywołując tym Marka. Wujek nie czulił się do niej, ale okazywał jej miłość w inny sposób, nie uświadamiając sobie nawet tego faktu.

Wspominał kiedyś, jak bujał małą w hamaku. Niejednemu nie przyszłoby nawet do głowy, że może sprawić to dziecku tak wielką przyjemność.

Alli westchnęła. Po tym, co prawie się między nimi wydarzyło rano w sypialni, potrzebna jej była przestrzeń i możliwość odwrotu. W pokoju Eriki był wózek spacerowy, przyszło jej więc do głowy, że najwyższy czas zwiedzić posiadłość Hartmana.

Nie miała pojęcia, że ranczo to taki duży obszar ziemi. Szła i szła bez końca, podziwiając krajobraz; zastanawiała się, jak Mark mógłby żyć z dala od tego rancza, gdzie każde drzewo, krzak, trawa były tak piękne. Erika też chyba cieszyła się, oddychając świeżym teksańskim powietrzem tego ciepłego wrześnieego dnia.

Spojrzała na małą, która teraz dzielnie walczyła ze snem.

- Twój wujek tak cię kocha i chyba nawet nie wie o tym - szepnęła raczej do siebie niż do dziecka. Typowy mężczyzna, stwierdziła w duchu.

Mark wrócił około jedenastej. Jak zwykle w takich wypadkach wszedł do pokoju Eriki. Ku jego zdziwieniu światło przy kotysce paliło się w sypialni dziewczynki. A już ogromnie się zdziwił na widok Alli śpiącej z dzieckiem w objęciach. Obie spały równie smacznie.

Często widział Erikę śpiącą, natomiast Alli śpiącej jeszcze nie widział. Zamarł na ten widok, oszołomiony pięknem swojej „asystentki do spraw gospodarczych”, i postanowił dokonać analizy jej urody.

Włosy: gęste, ciemne, sięgające ramion. Wrócił myślą do chwili, gdy ją całował. Twarz: gładka, ciemna cera, brwi doskonale zarysowane i równie doskonały kształt podbródka. Zatrzymał wzrok na ustach: wilgotne, kuszące.

Raptem własne usta zaczęły go palić; ani kropli śliny w przetyku, suchość w gardle... I chyba jedyna rzecz, jaka mu pozostała, to dotknąć jej ust swoimi. Bez chwili namysłu, bez zastanowienia nad tym, co się dzieje, przemierzył pokój.

Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Zaniosę małą do łóżeczka.

Otworzyła oczy w chwili, gdy brał z jej ramion małą.

- Mark, wróciłeś? - szepnęła, i ten szept poruszył go do głębi, a zapach jej ciała dokonał reszty - wyzwolił w nim szaleństwo.

Z Eriką na rękę wyprostował się, napotkał jej wzrok.

- Zaraz wracam - powiedział. - Położę ją spać.

Poszedł do pokoju Eriki szybkim krokiem. Położył ją do łóżeczka, przykrył pledem i patrzył na nią chwilę, by upewnić się, że wszystko w porządku.

Całą swoją uwagę poświęcił teraz Alli.

Dech mu zapało, gdy stwierdził, że się przebrała - spodnie zamieniła na szorty. Obrzucił ją wzrokiem, patrzył w jej czarne oczy, które wyrażały tęsknotę, podobnie chyba jak jego własne.

- Chciałam położyć ją wcześniej - powiedziała. – Ale kołysząc ją w ramionach, sama zasnęłam.

- Naprawdę?

- Tak jakoś wypadło - odparła.

Powoli zbliżał się do niej.

Serce jej waliło. Patrzył na nią tak samo jak wtedy. Spojrzenie, jakie jawiło się w jej snach. Powinna być szczęśliwa, gdy patrzył na nią w ten sposób, po dwóch latach, kiedy to prawie jej nie zauważał, a ona zaledwie domyślała się, że jest w nim zakochana na zabój.

Zatrzymał się przed nią, spojrzał jej w oczy i rzekł:

- Jesteś bardzo piękna, Alli.

Zaskoczył ją, nie wiedziała, co powiedzieć, a potem pomyślała, że powinna zachować się nonszalancko, choć nie leżało to w jej charakterze.. Jednakże tego wieczoru zarówno jej zachowanie, jak i jego odbiegało od normy.

Uśmiechnęła się, przechylając na bok głowę.

- Dopiero po dwóch latach raczyłeś to zauważyć? - zapytała żartobliwie.

- Nie, stwierdziłem to od pierwszego wejrzenia. Dlatego między innymi zaproponowałem ci opiekę nad małą.

Speszyla się, przygryzła dolną wargę.

- Nie sądziłam, że to było przyczyną.

- Uwierz mi, Alli, że od dwóch lat walczyłem z tym uczuciem. I ten rocznicowy bal przesądził o wszystkim. Wyglądałaś tak pięknie. Parokrotnie chciałem cię prosić do tańca, ale jakoś nie śmiałem. Po powrocie do Royal nie zamierzałem z nikim się wiązać, a już na pewno nie z własną pracownicą.

Alli skinęła głową. Nie przypuszczała, że wtedy na balu Mark zwrócił na nią uwagę, a fakt, że zwrócił, przepełnił ją radością.

- A teraz? - zapytała nieśmiało.

- Teraz pragnę cię całować.

- Och...

I tylko to zdążyła powiedzieć, bo objął ją i całował z pasją, a ona nie pozostawała mu dłużna. Bo tak się złożyło, że mając dwadzieścia pięć lat, nigdy takich pocałunków nie zaznała. Opieka nad Karą zajmowała jej cały czas i nie w głowie jej były randki. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, co traciła. Nie przestała jednak myśleć, że chyba nikt poza Markiem nie potrafiłby doprowadzić jej do stanu takiej ekstazy.

A on całował wiele kobiet, mniej lub bardziej doświadczonych. Ją też na pewno całował niejeden mężczyzna, lecz chyba żaden nie potrafił wzbudzić w niej takiej namiętności...

Erika marudziła coś przez sen. Mark wrócił do realnego świata... Opamiętał się. Ta dziewczyna to istny ogień, groźny, niebezpieczny. Na tym etapie jego życia

nie chciał się z nikim wiązać. Nie powinien był dopuścić do tego, co się stało. Alli, myślał, jest nie tylko uczuciowa, ale i namiętna. A sądząc po jej pocałunkach, nie zaznała dotąd prawdziwej rozkoszy.

Poczuł zapach jej perfum - kuszący, uwodzicielski, bardzo zmysłowy. Chcąc narzucić sobie dystans wobec Alli, wstał i podszedł do łóżeczka małej.

- Mark, my...

- Popelniliśmy błąd, Alli - rzekł sucho, sądząc, że odgaduje jej myśli. -

Idź już spać. Zobaczymy się rano.

Kątem oka dostrzegł, jak wyciągnięta do niego ręka Alli zawisła w powietrzu. Kusiło go, by znowu ją całować, wiedział jednak, że mu nie wolno.

Raptem usłyszał odgłos zamykanych drzwi. Siedział już na fotelu z głową wspartą na dłoniach, myśląc, że uległ pokusie. Co sprawiło, że wpadł w tarapaty, z których już się nie wygrzebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powinien przeprosić Alli.

Obudził się z tą myślą. Spojrzał na zegarek stojący na szafce nocnej. Wcześniej. Dochodziła piąta. Ona na pewno jeszcze śpi, więc jak na razie on nic nie może zrobić.

Przetarł dłonią twarz i przywołał wspomnienie jej pocałunków. Niech to szlag trafi, myślał, dopiero parę godzin była w jego domu, a on zachowuje się jak ogier w zagrodzie. Bardzo to nieładnie z jego strony.

Ona zamieszkała tutaj, by zająć się jego bratanicą, co bardzo sobie cenił. A jak okazał tę wdzięczność? Przy pierwszej nadarzającej się okazji zaczął ją całować i wiadomo, do czego mogłoby dojść, gdyby Erika się nie obudziła.

Choć bronił się przed tym, nie mógł przestać myśleć o pocałunkach, o tym, co razem przeżyli. Chciał tylko spróbować, tymczasem trudno by było określić jako próbę to, co się stało. Usta Alli tak pasowały do jego ust, jakby natura specjalnie uformowała je dla niego. I ten jej zapach! Zaprzagnął wziąć ją na ręce, zanieść do łóżka w swojej sypialni, rozebrać ją...

Burknął coś pod nosem, odrzucił kołdrę i usiadł na skraju łóżka.

Kiedy zorientował się, że nie ma co marzyć o spaniu, postanowił wstać. Wprawdzie kalendarz zajęć miał wypełniony, ale zadzwoni do Nity Windcroft, by ustalić termin, kiedy będzie mógł przyjechać i omówić z nią sprawy dotyczące farmy.

Przede wszystkim musi jednak przeprosić Alli za to, co działo się tej nocy.

Siedząc na pufie w swojej sypialni, myślała o tym, co stało się tej nocy, i aż dreszcz ją przeszył.

Wiedziała, że już nie zaśnie, postanowiła więc wstać i przemyśleć spokojnie to, co się wydarzyło. Każdy najdrobniejszy szczegół tego, co działo się z nią, gdy Mark trzymał ją w ramionach.

Coś ją bolało, starała się zmienić pozycję, by jakoś wyeliminować ten ból. Czuli jego pożądanie, a on całował ją tak, że całkiem straciła zdolność myślenia.

- Niedobrze - powiedziała z westchnieniem. Kochała Marka, ale nie była pewna, czy gotowa jest przyjąć ten stopień emocji, jaki on jej ofiarował.

A ofiarował dużo, znacznie więcej niż ona jemu, bo kto by przypuszczał, że dwudziestopięcioletnia dziewczyna nie ma pojęcia o tym, jaką rozkosz mężczyzna i kobieta mogą sobie wzajemnie dać. A z drugiej strony przyznał, że popełnił błąd. Choć ona nie myślała w ten sposób. To, co on określał jako błąd, dla niej było ogromną radością.

Czy może jej pobyt tutaj uważał za błąd?

Sądziła, że nie wywarła na nim wrażenia - pewnie tylko się zdziwił, że dwudziestopięcioletnia panna nic nie wie o przyjemności wynikającej z damsko-męskiego obcowania. Poszedł nawet dalej - osądził, że całując ją, popełnił błąd. Ona

wychodziła z innego założenia. To, co on uważał za pomyłkę, jej sprawiało ogromną radość.

Czy jej pobyt tutaj również uważał za błąd? Ponieważ jej osoba nastęczała takie problemy, to ona w żadnym razie nie może pozostać w tym domu i opiekować się Eriką. A co będzie, jeśli on posunie się jeszcze dalej i wymówi jej pracę jako swojej asystentki, bo naruszony został układ: pracodawca - pracownik? Złękła się. Nie może stracić pracy teraz, kiedy los Kary tak bardzo od niej zależy.

Westchnęła smętnie i poszła do swego pokoju. Wyczerpana bezsennością musi przywołać sen, zanim Erika się obudzi i zażąda śniadania.

Ostatnią rzeczą, o jakiej Alli marzyła, było spotkanie oko w oko z Markiem. Choć wiedziała, że nie da się tego uniknąć.

- Ta-ta-ta...

Alli przetarła oczy, bo głos Eriki docierał do niej jakby z bliska. Przypomniała sobie, że Mark dzień przedtem zamontował głośnik w jej pokoju. Uśmiechnęła się. Erika obudziła się i woła jeść.

Alli szybko wstała, narzuciła szlafrok na ramiona, otworzyła drzwi i wpadła prosto w męskie ramiona.

- Oj, przepraszam...

Gdyby nie on, straciłaby niechybnie równowagę. Nic dziwnego - po takich przeżyciach. Zdołała cofnąć się o krok.

- Dzięki. Usłyszałam płacz Eriki.

- Ja też - powiedział.

Miał pianę na twarzy, a więc zamierzał się golić. Zauważyła również, choć wolałaby nie zauważyć, że ma nagi tors. Był tylko w dżinsach, spod ręcznika na szyi widać było bujny czarny zarost. Tylko jedno określenie przyszło Alli na myśl: pełen seksu.

Oparł się o ścianę, z uśmiechem na ustach, a ona aż zamarła z wrażenia, czy aby on nie czyta w jej myślach.

- Co cię tak bawi? - zapytała wreszcie.

- To - powiedział i dotknął jej policzka.

- Aha!

Skrajem szlafroka wytarła twarz.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Zanim zdążyła go powstrzymać, wytarł jej twarz swoim ręcznikiem.

Ręcznik pachniał ostrym, męskim zapachem. Znów spróbowała odwrócić wzrok i znów spojrzenia ich się spotkały. Powstała między nimi strefa gorąca - parzyła ją, oślepiła. A gdy on zatrzymał wzrok na jej ustach, wiedziała, czuła...

Usiłując stawić temu czoło, cofnęła się o krok.

- Muszę... do Eriki - wyjąkała.

- Musimy porozmawiać, Alli.

Nabrała powietrza w płuca.

- Tak, wiem - rzekła.
- Ale najpierw muszę cię przeprosić.
- Za co? - zapytała ze zdziwieniem.

Zaskoczona, że on całą winę wziął na siebie, nie mogła przez chwilę wydobyć głosu.

- To ja chcę cię przeprosić - rzekła.
- Za co? - Teraz on był zdziwiony.

Wzruszyła ramionami.

- Bez względu na to, za co chcesz mnie przeprosić, ja wiem, że nie wykonuję swoich obowiązków. Z lenistwa.

Zmarszczył brwi. Widocznie słuch mu nie dopisuje, pomyślał.

- Co ty opowiadasz?
- To, co słyszysz.

Obróciła się na pięcie i poszła do pokoju dzieciennego.

Oszołomiony, zbity z tropu patrzył, jak drzwi pokoju dzieciennego zamykają się za Alli. Uniósł dłoń. On, Mark, przyłapał ją na lenistwie? Co jej przyszło do głowy? Ostatnia rzecz, o jaką by ją posądził! Bo prawda była taka, że ona nie we wszystkim była super. Szczególnie w sferze namiętności. Pomyślał, że pójdzie z nią do pokoju Eriki i tam wszystko jej powie.

Teraz najlepsza pora, by odbyć z nią tę zaplanowaną od dawna rozmowę. Potrzebny mu był czas do namysłu, a teraz właśnie ten czas nadszedł. Pomyślał jeszcze, że nie tylko chodzi tu o czas. Musi ją uwolnić od paru kompleksów.

- Aż przyjemnie popatrzeć - mówiła Alli do Eriki kończąc ją czesać. - Twój wujek cię nie pozna.

Westchnęła. Ubierając dziewczynkę miała sporo czasu na myślenie. Mark miał rację, powinni porozmawiać. Po tym, co się stało tej nocy, znalazł się w kłopotliwej sytuacji i jej dalszy pobyt tutaj jest wręcz niemożliwy. Musi tylko znaleźć kogoś na swoje miejsce. To samo dotyczy jej pracy w studio. Jeśli on po tej scenie z pocałunkami uzna, że nie mogą razem pracować, ona odejdzie. To oczywiste.

Potrząsnęła głową. Nie. Nic, co dotyczy Marka Hartmana, nie może być oczywiste. Przedtem wmawiała sobie, że sprawa jest jasna. Ale teraz nie miała złudzeń. Znając swoje uczucie do niego, nie może przebywać z nim pod jednym dachem.

Westchnęła. Najwyższa pora uświadomić sobie, że nic nie może się wydarzyć między nią a Markiem. Musi jednak przyznać, że przez ostatnie dwa lata czekała na księcia z bajki. Pragnęłaby uwierzyć, że pewnego dnia stanie się dla Marka kimś więcej niż asystentką do spraw zarządzania.

Tak czy owak przyznał, że jest piękna. Podobno jednak wszyscy mężczyźni prawią kobietom komplementy. Szczególnie wtedy, gdy zamierzają przespać się z

którąś. Teraz Mark zorientował się przecież, że ona, Alli, nie umie się całować, nie potrafi dać mężczyźnie rozkoszy, więc i jego zainteresowanie jej osobą umrze śmiercią naturalną.

I tak chyba będzie najlepiej. Mark powiedział jej wczoraj, że nie chce mieć dzieci. A ona chce, nawet kilkoro, co świadczyło niezbicie, że ich plany na przyszłość kompletnie się różnią.

Na domiar złego nie miała już wątpliwości, że się w nim zakochała. Klęska. Jedyne, co jej pozostało, to pomagać Karze, dopilnować, żeby skończyła college. No i wieść spokojny żywot aż do śmierci. Musi wreszcie zacząć myśleć rozsądnie.

Ubrała Erikę, myśląc sobie w duchu, że przystojni milionerzy nie zakochują się w takich jak ona dziewczynach. Musi pozbyć się więc tych głupich romantycznych wizji.

- Mark.

Obrócił się i napotkał jej wzrok.

- Mam dziś parę spotkań. Myślałem, że wrócę na lunch, ale nie dam rady. Muszę poza tym jechać na ranczo Windcroftów i pogadać z Nitą.

Skinęła głową.

- Teksańscy hodowcy bydła traktują ją nareszcie poważnie?

Z Eriką na rękach oparł się o blat. Uniósł jedną brew.

- Wiesz, co jest jej marzeniem? Prowadzenie na farmie hotelu dla turystów.

- Tak, mówiła mi, a ja przypuszczam, że może jej się udać. Znam Nitę od dawna. Uczyła małą Karę jazdy konnej. Na pewno sobie poradzi.

Mark posadził Erikę w jej wysokim foteliku. Alli wyobraża sobie, myślał, że Klub zrobił więcej dla lokalnego społeczeństwa, niż urządzenie imprez dla darczyńców. Wołał jednak o tym nie rozmawiać i zmienił temat:

- Jak twoja siostra radzi sobie w college'u?

Alli wyraźnie się zafrasowała, zmarszczki przecięły jej czoło.

- Parę dni temu radziła sobie dobrze, nim poznała w bibliotece jednego faceta.

- Masz do niego jakieś zastrzeżenia?

Zmrużyła oczy.

- Ona ma dobrze się uczyć, a nie spotykać z facetami. Życie towarzyskie owszem, ale po studiach. Zalicza każdy semestr i chciałabym, żeby tak zostało.

Mark zastanawiał się, czy aby Alli nie wymaga od siostry za dużo, uznał jednak, że to nie jego sprawa i nie powinien się wtrącać. Kara uczyła się w college'u od roku i kilkakrotnie wpadała do jego firmy, by zobaczyć się z Alli. Była piękną nastolatką, młodszą od siostry i kubek w kubek do niej podobną. Miała nienaganne maniery, co świadczyło niezbicie, że Alli dobrze ją wychowała.

Jednym z powodów wyjątkowo dobrej pensji Alli było to, że Mark wiedział o jej wydatkach związanych z wychowaniem siostry.

- Będę w studiu, daj mi znać w razie potrzeby - powiedział sięgając po kapelusz. - Masz numer mojej komórki, prawda?

- Zapomniałeś, że mam dzisiaj wykład?
Wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu.

- Nie, nie zapomniałem. Przyjdę na obiad. Pani Sanders będzie tu około południa. Powiedz jej, że mam ochotę na kurczaka pieczonego z ziemniakami w sosie. To najlepiej jej się udaje.

- Powiem, oczywiście.

Mark spojrział na Erikę i pogłodził ją po policzku, co wywołało salwę śmiechu małej.

- Cześć, dziewczuszko - powiedział.

Po czym spojrział na Alli i odrzucił natrętną myśl o tym, jak bardzo chciał ją pocałować na pożegnanie.

- Do zobaczenia - rzekł i skierował się do drzwi.

- Porozmawiamy, jak wrócisz? - zapytała.

Obejrzał się od progu.

- Tak, jak wrócę.

- Jesteś nową niańką?

Alli uśmiechnęła się do starszej kobiety, która punkt dwunasta pojawiła się na ranczu. Erika zjadła już obiad i spała teraz. Alli postanowiła uprać rzeczy dziecka. Siedziała w kuchni przeglądając ubranka i dotrzymując tym samym towarzystwa starszej kobiecie.

- Tak, tymczasowo. Jestem asystentką zarządzania Marka. Potrzebował kogoś do dziecka, a ja się zgodziłam.

Kobieta skinęła głową, obtaczając kurczaka mąką.

- To dobrze. Ktoś powinien pomóc temu chłopcu.

Alli uniosła brwi, pamiętając, co Mark jej powiedział.

- Pani nie mogłaby - rzekła.

- Nie. - Kobieta potrząsnęła głową. - Mam ważniejsze powody niż te, jakie podałam Markowi. Kiedy przyniósł to dziecko do domu, widziałam, że był cały spięty. Powiedziałam, że mu pomogę, zaufał mi i w jednej chwili przestał się małą interesować, nie zauważał jej. Ale ja wiedziałam, co jest grane.

- A co było grane?

- Musiało potrwać, zanim zbliżył się do dziewczynki. Miłość wymaga czasu.

Kobieta zajrzała do garnka, który stał na płycie kuchennej. Poza kurczakiem, którego Mark sobie zażyczył, postanowiła ugotować zupę jarzynową. Obejrzała się na

Alli.

- Erika była cudowną dziewczynką - zaczęła. - Ale jak każde dziecko była uparta i ciągle płakała. Mark nie wiedział, co począć, nie umiał nawet jej przewinąć. Nauczyłam go podstawowych rzeczy i powiedziałam, że z resztą sam sobie poradzi. I tak się stało.

- Od dawna zna pani Marka? - zapytała Alli.

- Można powiedzieć, że od zawsze. Zaczęłam u nich pracować, gdy zmarł mu ojciec, niedługo potem matka. Mark miał siedem lat, Matt pięć. Straszny los. Caroline Hartman była wspaniałą kobietą i do dziś nie wiem, co ona widziała w Nathanielu. Facet zimny, bez serca. Jedyne, na czym mu zależało, to ta jego ziemia z naftą w środku. Nigdy nie okazywał uczuć, bo jego zdaniem uczucie to przejaw słabości, i karał swoich synów, jak odważyli się publicznie okazać tę słabość. Pamiętam, że Mark i Matt po śmierci matki często szli spać na głodniaka. - Kobieta podeszła do stołu, przy którym siedziała Alli. - Matta karał najczęściej, bo był podobny do matki... Mark nauczył się kręcić i starał się nie narażać staremu. Nie ma chyba na świecie drugiego takiego wściekłego typa, jakim był Nathaniel Hartman. Dlatego oni obaj, Mark i Matt, uciekli z domu, jak tylko skończyli szkołę. Mark wstąpił do marynarki, a Matt po dwóch latach do collegeu na Zachodzie. Obaj zaklinali się, że póki ojciec żyje, nie wrócą do Royal, i słowa dotrzymali. Przyjechali tylko na jego pogrzeb, by się przekonać, że on naprawdę leży w trumnie. Byłam taka szczęśliwa, kiedy Mark powiedział mi, że spotkał kobietę i chce się żenić. I strasznie się zmartwiłam, jak dowiedziałam się, co się stało z jego żoną i że został sam na świecie. Tym bardziej że nie mieli dzieci. Mark na pogrzebie ojca powiedział mi, że nie chciał mieć dzieci, tak podobno oboje postanowili. Nieustępliwy z niego człowiek.

Alli, składając ubranka Eriki, uniosła wzrok i napotkała spojrzenie pani Sanders.

- Dlaczego pani sądzi, że on jest taki nieustępliwy? -zapytała.

- Mark uważa siebie za takiego samego macho, jakim był jego ojciec. Ja w to, rzecz jasna, nie wierzę. Dlatego namawiałam go, by zajął się Eriką, wtedy sam się przekona, że nie miał racji. Obserwuję go, jak odnosi się do dziecka, jakim darzy je uczuciem. Podejrzewam czasem, że nie zdaje sobie z tego sprawy.

Alli przyznała jej w duchu rację.

- Jak pan Hartman mógł traktować tak swoich synów? Pamiętam, co mówiła moja matka, jak byłam jeszcze mała, i...

- Twoja matka? - zapytała pani Sanders nie tając zdziwienia.

- Tak. Przed laty matka posługiwała tutaj.

Pani Sanders zaniemówiła na chwilę, wpatrywała się tylko w Alli z malującym się na twarzy niedowierzaniem.

- Ty jesteś córką Mildred Lind?

- Tak - odparła Alli.

- No proszę, jaki świat jest mały! Znałam twoją matkę. Gdy wyszła za męża, chodziłyśmy do tego samego kościoła. A potem wyjechałam z mężem na parę lat. Po powrocie kupiliśmy kawałek ziemi za miastem, bo rodzina nam się powiększyła.

Spojrzała na Alli i potrząsnęła głową ze smutkiem.

- Wiem, że zmarła parę lat temu, bardzo mnie to zmartwiło. Dobrą była kobietą, pracowała ciężko...

- Dziękuję za dobre słowa - rzekła Alli. Poczuli się nieswojo, gdyż zlekła się, że pani Sanders skojarzy sobie pewne fakty dotyczące jej ojca. Wieści szybko się rozchodzą, tym bardziej że od tego czasu minęło zaledwie osiem lat. A ludzie o takich sprawach nie zwykli zapominać.

Arthur Lind, który przed laty porzucił żonę i córki, pojawił się nagle w dniu pogrzebu matki Alli, licząc na to, że odziedziczy dom, który jego żona nabyła już jako samotna matka. Dostał szafu na wieść, że żona zapisała wszystko córkom. Chciał obalić testament - bo przecież nie rozwiódł się z żoną i ma prawo przynajmniej do połowy jej dobytku.

Na szczęście dla córek sąd wydał wyrok, na mocy którego on winien jest córkom określoną kwotę, porównywalną z ceną domu. Kwota owa wynosiła pięć tysięcy dolarów, których ani ona, ani jej siostra nigdy nie zobaczyły.

- Nie musisz mi dziękować, bo mówię szczerą prawdę - rzekła pani Sanders.
- A co porabia twoja młodsza siostra?

Przez następne parę minut Alli opowiadała o Karze, jak dobrze jej idzie nauka w college'u. Miała nadzieję, że naprawdę tak jest, bo nie rozmawiały ze sobą od chwili gdy Kara powiedziała jej, że umówiła się z kimś na najbliższy weekend. Była jakaś nowa nuta w głosie siostry, która zaniepokoiła Alli - do tej pory nie traktowała poważnie żadnego chłopca.

- Jaki piękny zapach!

Alli, zaskoczona, spojrzała na Marka. Powiedział przecież, że przyjdzie dopiero na kolację. Westchnęła głęboko. Mogła nie wiedzieć, co znaczy tęsknota do mężczyzny, ale wiedziała już, że na wspomnienie jego pocałunków dzieje się z nią coś dziwnego.

Musiał wyczytać coś z jej oczu, bo rzekł:

- Ostatnie spotkanie się nie odbyło, pomyślałem więc, że się dowiem, co słychać w domu.

Zanim Alli zdołała otworzyć usta, pani Sanders powiedziała:

- Wszystko w porządku, Erika śpi, a my miałyśmy okazję lepiej się poznać.

- A co u ciebie? - zapytał Mark, zwracając się do Alli.

Lecz ona postanowiła nic nie mówić. Układała w kostkę ubranka Eriki.

- Myślisz, że mała nieprędko się obudzi? - zapytał.

- Trudno powiedzieć - rzekła. - Śpi już pół godziny. Dlaczego pytasz?

- Pomyślałem sobie, że może ty i Erika pojedziecie ze mną do Nity

Windcroft.

Alli mruknęła coś pod nosem.

- Jedźcie, ja zostanę z Eriką - powiedziała pani Sanders.

Alli spojrzała na nią pytająco. Mark też widocznie był zdziwiony, bo rzekł:

- Przecież nie lubisz zajmować się dziećmi.

Pani Sanders zajrzała do garnka i oświadczyła:

- Nie lubię. Ale Erika śpi, a jak się obudzi, to w drodze wyjątku zabawię małą.

- Tylko że... na pewno byś chciał... żeby Erika też pojechała. Taka wycieczka... - wyjąkała Alli, bo nie wiedziała, czy jest gotowa być sam na sam z Markiem. Z drugiej strony mogliby wtedy porozmawiać, choć jej wcale do tej rozmowy nie było pilno.

Pani Sanders, stojąc przy zlewie, obrzuciła ich oboje spojrzeniem i rzekła:

- Erika nie może jechać, bo śpi i nie należy jej budzić. Jest niezdolna, jak przeszkadza się jej w wypoczynku. - Popatrzyła na Marka. - Nawiasem mówiąc, Mark chciałby chyba z kimś porozmawiać.

Alli spojrzała na Marka ukradkiem - uśmiechał się, jakby wiedział, do czego zmierza pani Sanders. Toczyła się jakaś gra, której reguł Alli nie znała.

- Pójdę tylko po kurtkę - powiedziała.

Nie patrząc ani na Marka, ani na panią Sanders, wyszła z kuchni.

Zeszło jej trochę dłużej, bo poprawiła fryzurę, podkreśliła szminką linię ust. Zmieniła też bluzkę, bo Erika podczas śniadania poplamiała ją niechcący.

Przed wyjściem spojrzała w lustro i uznała, że wygląda całkiem przyzwoicie. Postanowiła zajrzeć jeszcze do Eriki.

Zatrzymała się w progu na widok Marka, który stał przy łóżeczku i wpatrywał się w śpiącą dziewczynkę.

Alli nie chciała przeszkadzać, naruszać tego intymnego kontaktu wujka z bratanicą, i szybko wycofała się z pokoju, pewna, że jej nie zauważył. I wtedy Mark obejrzał się.

Chciała go już przeprosić za tę swoją nadgorliwość, ale on położył palec na ustach i wyszedł z pokoju. Ona za nim.

- Przepraszam, chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku - powiedziała szeptem. Nie zdawała chyba sobie sprawy, jak blisko siebie stoją. Patrzyła mu w oczy, wdychała zapach jego wody kolońskiej.

- Też pomyślałem, że zajrzę do niej przed wyjazdem. A poza tym lubię patrzeć, jak ona śpi - dodał po chwili.

Oboje pomyśleli o tym samym.

- Szczęśliwe dziecko - powiedziała Alli.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Tak - odparła. - Jest urocza. Opiekowanie się nią to prawdziwa przyjemność.

Mark nie ukrywał radości, jaką sprawiły mu jej słowa.

- Ma to po ojcu - rzekł. - Matt umiał się cieszyć życiem. Nie załamiał się, choć ojciec bardzo się o to starał. Mój brat zawsze widział wszystko w jasnych barwach.

Alli poczuła ukłucie w sercu. Przypomniały jej się słowa pani Sanders, i wyobraziła sobie dwóch młodych chłopców, których ojciec hołdował zasadzie, że nie wolno okazywać uczuć, bo świadczy to o słabości człowieka.

- Gotowa?

Pytanie Marka wyrwało ją z zamyślenia. Spojrzała na niego i zapytała:

- Wiem, że jedziesz do Klubu Ranczerów, by omówić z Nitą pewne sprawy. Czy naprawdę chcesz mnie tam zabrać?

- Naprawdę. A poza tym będziemy tam mogli porozmawiać.

Alli skinęła głową. Tego właśnie bała się najbardziej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mark patrzył, jak Alli wysiada z jego auta. Wyczuwał jej napięcie i zastanawiał się, czy to z jego powodu.

Wiedział, że nie powinien być jej całować, źle się stało, ale, na litość boską, teraz znów marzył o tym. Pragnął jej. Było to tak, myślał, jakby odzyskał coś, co stracił, co zabił w sobie. Złamali żelazną zasadę obowiązującą pracodawcę i pracownika, i on bardzo by chciał się dowiedzieć, co ona o tym myśli. Bo przecież groziło mu, że straci najlepszą na świecie asystentkę.

Robił, co mógł, by nie zwracać na nią uwagi.

Po powrocie do Royal umawiał się z paroma dziewczynami, ale z żadną nie doznawał takich emocji jak z Alli. Zatrudniał różne niańki do małej, lecz poza nimi, panią Sanders i dekoratorką wewnątrz żadna kobieta nie przekroczyła progu jego domu.

Gałęzie krzaków, napierające nań, wyrwały go z zamyślenia. Alli przysunęła się do niego - dotknęli się ramionami. Drgnął jak rażony prądem. Już samo przebywanie w jej pobliżu narażało go na męki.

Jak ona mogła myśleć, że coś z nią jest nie tak? - zapytywał się w duchu. Wprawdzie on mógł uznać, że ona nie jest specjalistką od całowania, że nie zależy jej na jego odczuciach, doszedł jednak do wniosku, że ten jej brak doświadczenia i świeżość uczuć są wręcz wzruszające. Niewiele jest na świecie dwudziestopięcioletek, które nie mają pojęcia o sprawach seksu. Rozwazał ten temat niemal cały dzień i doszedł do wniosku, że przez te prawie dwa lata, kiedy Alli pracowała dla niego, on nigdy nie zaproponował jej spotkania. Nie dlatego, żeby uważał, że szef nie powinien się interesować prywatnym życiem swoich pracowników. Raczej dlatego, że się bał...

Niech to diabli, przecież mogła mieć swego chłopaka, i to niejednego. Skąd ta pewność, że nie ma nikogo? Jest piękną kobietą, wszyscy mężczyźni oglądają się za nią bez względu na to, gdzie się znajduje, toteż nie można wykluczyć, że któregoś dostrzegła. Z jakichś powodów zrobiło mu się przykro. Chyba na myśl, że istnieje ten ktoś. Choć nie miał żadnego prawa, by tę przykrość odczuwać.

Westchnął głęboko. Zamiast rozmyślać o Alli i o tym, czy jest, czy nie jest z kimś związana, powinien skoncentrować się na rychłym spotkaniu z Nitą Windcroft. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Bo musi najpierw porozmawiać z Alli.

Przejechali około czterech mil, zanim padło między nimi jakieś słowo.

- Już niedaleko - powiedział Mark spoglądając na nią.
- Tak, wiem.

Alli też popatrzyła na niego, właściwie na kapelusz, który zasłaniał mu prawie całą twarz.

- Powiedziałeś, że musimy porozmawiać.

Pomyślała, że jeśli ma się starać o inną pracę, to im szybciej się o tym dowie,

tym lepiej.

- Tak, zgadza się. - Znowu na nią spojrział. - O tej nocy. Chyba źle rozumiałaś powód moich przeprosin.

Spojrzała nań, unosząc brwi ze zdziwieniem.

- Czyżby?

Uśmiechnął się.

- Tak, o to mi chodzi.

Zaczerpnęła powietrza, myśląc, że ostatnio ona i Mark nadają na tych samych falach.

- Nie rozumiem, Mark, co masz na myśli.

On tymczasem zjechał na pobocze, wyłączył silnik. Obrócił się ku niej, odsuwając kapelusz z czoła. Po co to zrobił? - pomyślała. Teraz widzi jego oczy, a ich blask zapiera jej dech w piersi.

- Powód moich przeprosin jest mianowicie taki: to ja zacząłem cię całować, a nie powinienem był. Kiedy po wiedziałem, że popełniliśmy błąd, to miałem na myśli ów pocałunek. Powiedziałem ci, że nie chcę się z nikim wiązać. Tej nocy uległem słabości, którą od dwóch lat zwalczałem w sobie.

Alli wytrzeszczyła na niego oczy.

- Od dwóch lat?

- Tak, od dwóch lat - rzekł z uśmiechem. - Od dłuższego czasu chciałem cię pocałować, a moje przeprosiny nie mają żadnego związku z tym twoim brakiem doświadczenia.

Alli chciałyby mu uwierzyć.

- Wiesz, ja rzadko chodziłam na randki. Na studiach opieka nad Karą zajmowała mi tyle czasu, że z nikim się nie umawiałam.

Chyba mu nie powie, myślała, że kiedy Kara skończyła szkołę, ona mogłaby już z kimś się spotykać, tylko że wtedy zakochała się w nim i żaden inny mężczyzna nie wchodził w rachubę.

- Nie chcę się z tobą wiązać, Alli.

Uniosła głowę.

- Ani ja z tobą - rzekła.

- Świetnie. Cieszę się, że jesteśmy zgodni w tej kwestii.

- Teraz każdy pocałunek może być groźny - oznajmiła.

- Absolutnie się z tobą zgadzam.

Oparł się wygodnie.

- Gdybyśmy się teraz pocałowali, trudno by nam już było nawiązać koleżeński kontakt.

- Podzielam twoje stanowisko - powiedziała. - I mogę odejść dziś, jeśli chcesz, mogę rzucić pracę w studiu.

- Nie, ja tego nie chcę, Alli.

Przetarł dłonią twarz. Co ona sobie wyobraża? - zadał sobie w duchu pytanie.

- Potrzebna mi jesteś tutaj, Alli, a kiedy znajdę niańkę, której będę mógł zaufać, wrócisz do studia. Nawet nie myśl, że przestaniesz u mnie pracować.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła niemal.

I wtedy opadły go wspomnienia o Patrice i dręczące go nieustannie myśli związane z poczuciem winy. Nigdy więcej nie chce przeżyć takiej tragedii. Im szybciej narzuci sobie pewien dystans wobec Alli tym lepiej będzie dla nich obojga.

Spojrzenia ich się spotkały.

- Usiłuję stworzyć między nami coś w rodzaju dystansu. Ale nie jest to łatwe. Musisz mi w tym pomóc. Oboje zdajemy sobie sprawę, że coś nas do siebie ciągnie. Ale to „coś” prowadzi donikąd, bo ja już nigdy nie zwiążę się z żadną kobietą.
- Wytrzymał jej spojrzenie. - Rozumiesz, co do ciebie mówię, Alli.

Skinęła głową, czując ucisk w gardle. Powiedział jej w uprzejmej formie, że jej nie chce.

- Podajesz mi do wiadomości, że stosunki między nami muszą być jak dotąd, ściśle formalne. Dobrze cię zrozumiałam?

Mark skinął głową.

- Tak, o to mi właśnie chodzi.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Mark, spoglądając na Alli. Ona od czasu ich rozmowy wyrzekła raptem dwa słowa. Parokrotnie już starał się nawiązać z nią uprzejmą konwersację, ale nic z tego nie wychodziło.

Nie za bardzo mu się podobała ta konwencja.

Spojrzał przez okno wozu na główny budynek końskiej farmy Windcroftów. Nowoczesna budowla, dużo okien, kamienna fasada. Główny budynek mieścił się blisko domu, stara zaś farma znajdowała się dalej, na jej tyłach. Były również cztery zagrody i teren ćwiczebny.

Mark przypominał sobie z dawnych lat, że żona Willa Windcrofta zmarła, gdy Nita i Rosę były jeszcze małymi dziewczynkami. Różniły się od siebie jak noc od dnia. Rosę marzyła zawsze, że wyjedzie z Royal i zrobi karierę w wielkim mieście. Nita nigdzie nie chciała wyjeżdżać i zamierzała, tak jak ojciec, prowadzić hodowlę koni rasowych. Ostatnimi laty, w miarę rozwoju przedsiębiorstwa, ojciec odgrywał coraz bardziej znaczącą rolę w gonitwach.

- Zawsze lubiłam to miejsce.

Mark uniósł nagle głowę. Alli sama się odezwała, nie zachęcana przez nikogo. I równie nagle uświadomił sobie, jak bardzo lubi jej głos. Nawet w studiu, gdy zdawała raporty, bardziej słuchał jej głosu, niż rozumiał treść.

- Tato zawsze kupował konie od Windcrofta - powiedział. -I mnie też podobały się najbardziej konie od niego. Często tu przychodzisz? - zapytał, chcąc wyraźnie podtrzymać rozmowę. Łączą ich wprawdzie tylko interesy, ale nie muszą się

przecież zachowywać jak obcy sobie ludzie.

- Wolalabym częściej. Jak byłam małą dziewczynką, pan Windcroft uczył mnie jazdy konnej, potem Nita przejęła dowodzenie i uczyła Karę. Nawet teraz zdarza się, że w czasie weekendu przyjeżdżam tutaj, biorę konia i jeżdżę całymi godzinami. Ale dla mnie to wszystko za mało.

Mark spojrzał na nią z niedowierzaniem. Wiedział wprawdzie, że w Royal prawie wszyscy jeżdżą wierzchem, lecz nie sądził, że ona też. Z jakichś powodów nie wyobrażał sobie jej dosiadającej konia. Była, tak sądził, za bardzo zasadnicza.

- Mam konie na moim ranczu. Możesz jeździć, ile ze chcesz. John Collier zajmuje się nimi. Na pewno doberze ci właściwego rumaka.

Odgarnęła opadające jej na twarz włosy i rzekła:

- Dziękuję.

Zanim zdołał coś powiedzieć, otworzyła drzwi wozu i wyskoczyła. Znowu podkreśla dzielący nas dystans, pomyślał. Odetchnął głęboko i otworzył drzwi od swojej strony. Po raz drugi uświadomił sobie, że dostał już to, o co prosił.

Nie stwarzam problemów, przekonywała Alli samą siebie. Starła się tylko wybrnąć jakoś z trudnej sytuacji. Mark postawił sprawę jasno. Jeśli ona, Alli, chce pracować, musi zachować dystans wobec niego, podobnie jak on wobec niej. To trudne zadanie, gdy się mieszka pod jednym dachem, ale nie ma innego wyjścia.

Na widok zbliżającego się Jimmiego, pracownika Windcroftów, uśmiechnęła się. Bo jedynie obecność Marka wprawiała ją w niepokój. Nie ociągając się więc wysiadła z wozu, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Była pewna, że Mark o tym nie wie, ale fakt pozostawał faktem, że gdy patrzył na nią za długo albo znalazł się za blisko niej, żar ją zalewał.

Podeszła do Jimmiego, pragnąc rozpaczliwie odsunąć się od Marka.

- Cieszę się, że panią widzę - rzekł Jimmy z promiennym uśmiechem. - Dawno pani u nas nie była, nie dosiadała konia.

Ona też się uśmiechnęła.

- Ostatnio byłam bardzo zajęta - powiedziała. - Wszystko tu w porządku?

Zanim Jimmy odrzekł, spojrzał na Marka, który właśnie do nich podszedł.

- Znasz Marka Hartmana, Jimmy? - spytała Alli, - Chce porozmawiać z Nitą.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni.

- Kiedy ja przed laty przyjechałem tutaj - zaczął Jimmy - pana już nie było w Royal. Dobrze, że pan wrócił. Ładny kawał ziemi do pana należy.

- Tak - odparł z uśmiechem Mark. - Dzięki za uznanie. Jest tu gdzieś Nita?

- Jest z paroma ludźmi w pobliżu stajen. Chętnie pana tam zaprowadzę - powiedział Jimmy, przenosząc spojrzenie na Alli. - Idzie pani z nami?

Alli potrząsnęła głową przecząco.

- Nie, odwiedzę Willa i Jane. Jane jest w domu?
Jimmy zachichotał.

- Wie pani przecież, że ona nigdzie nie wychodzi -rzekł. - Podobno -
ciągnął - upiekła tonę placków, dobrze pani trafiła.

- Są pyszne - przyznała Alli. Chciała się cofnąć, wyminąć Marka, ale on
wyciągnął rękę i niechcący dotknął jej ramienia. Usiłowała nic po sobie nie pokazać,
ale każdy nerw w niej drgał.

- Wróć za chwilę - powiedział Mark, patrząc jej głęboko w oczy.
Przesłała mu uśmiech, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

Gdy doszli do stajen, Mark rozejrzał się dokoła. Kilkunastu robotników stało
przy ogrodzeniu, obserwując, jak jeden z nich ujeżdża konia. Koń był piękny. Był
również mądry, bo wyraźnie chciał zrzucić z siebie jeźdźca. Jednak jeździec dał
koniowi do zrozumienia, że nie z nim takie kawałki. Ani koń nie zamierzał ulec
człowiekowi, ani odwrotnie.

Mark, zafascynowany, podszedł do zagrody i przyłączył się do grupki widzów
podziwiających zmaganie człowieka z koniem. Zwierzę było piękne i mądre, bo robiło
wszystko, by się uwolnić, zrzucić jeźdźca. Jeździec też nie był gorszy, dawał do
zrozumienia zwierzęciu, że nie da się zastraszyć.

Nie ma piękniejszego widoku niż ten, gdy człowiek ujarzmi bestię... Albo
odwrotnie, stwierdził w duchu Mark.

Im dłużej przyglądał się temu widowisku, tym bardziej podziwiał sprawność
jeźdźca. Po chwili, gdy było już oczywiste, że kowboj odniesie zwycięstwo, padło z
tłumu wołanie:

- Tak trzymać, Nita!

Mark zamrugał oczami. Nita?

Patrzył na kobietę zsiadającą z konia, a gdy jej stopa dotknęła ziemi, zdjęła
kapelusz i masa czarnych włosów opadła jej na ramiona. Uśmiechnęła się i
pomachała dłonią w stronę widzów.

- Cholera. - Tylko to słowo burknął pod nosem. Jak on mógł zapomnieć, że
Nita Windcroft może się tu pojawić, sama, bezbronna, bez mężczyzny?

Obserwował, jak ta szczupła kobieta spojrzała na Jimmyego, który coś do niej
mówił. Bez cienia uśmiechu ruszyła w stronę Marka, który, gdy była już blisko,
wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją, ale ponury wyraz nie zniknął z jej twarzy.

- Cześć, Mark - powiedziała. - Nadszedł czas, by jeden z twoich chłopaków
zdecydował się złożyć mi wizytę.

Mark skinął głową. Wiedział, że ona liczy na to, iż każdy chętnie rzuci robotę
i stawi się na jej wezwanie.

- Masz jakieś nowe osiągnięcia, Nito? - zapytał.

Ujęła się pod boki i zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Zatrute jedzenie, połamane płoty, przecięte linie telefoniczne, spłoszone konie... To mało?

Mark westchnął. Teksański Klub Ranczerów wiedział o tych pogroźkach, ale nie traktował ich serio. I choć Nita była innego zdania, nie było oczywiste, że Devlinowie są w to zamieszani.

- Dostałaś znowu list z pogroźkami?

- Nie.

- A więc sytuacja się uspokaja, wszystko wraca do normy?

Nita zmrużyła oczy.

- Na moje wyczucie nic nie przemawia za tym, że będzie spokój.

Mark skinął głową.

- Chciałbym się rozejrzeć - powiedział.

- Oczywiście. Cieszę się, że nareszcie traktujecie mnie serio.

Mark westchnął. Postanowił, że nie powie jej, czy traktuje ją poważnie, czy niepoważnie.

- Byłoby dobrze - zaczął - gdybyśmy mieli listę nazwisk ludzi, z którymi masz do czynienia.

Nita skinęła głową.

- Dobrze, tylko zrobię wydruk komputerowy.

Po odejściu Nity Mark przejrzał inne strefy stanu jej posiadania - szukał czegoś, co dałoby mu jakieś pojęcie, kto ponosi odpowiedzialność za to, co się tu dzieje.

Zatoczył ręką koło obejmujące stajnie, gdy nagle skupił uwagę na czymś leżącym na ziemi przy stodole. Przyklął. To coś znajdujące się w zaroślach było strzykawką, typową, taką jakiej używa się w szpitalach.

Westchnął na myśl, że to ta sama strzykawka, albo taka sama, którą ktoś zamordował Jonathana Devlina.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Idę do szkoły, Mark.

Mark uniósł wzrok znad listy nazwisk, którą dała mu Nita Windcroft. Od ostatniej rozmowy stosunki między nim i Alli jeszcze bardziej się pogorszyły. W drodze powrotnej z farmy zamienili chyba nie więcej niż dwa słowa.

Wyglądał przez okno. Było już prawie ciemno i zrobiło mu się przykro na myśl o tym, że będzie sama szła do domu. Przypomniał mu się jej wypadek samochodowy i wyjął z kieszeni dzinsów kluczyki.

- Weź moje auto - powiedział.

Alli spojrzała na niego, po czym spytała ze zdziwieniem:

- Dlaczego?

- Dlatego że jest w znacznie lepszym stanie niż twój samochodek, bo na ogół jeżdżę pick-upem.

Alli zmarszczyła czoło. Jasne, do cholery, że jego wóz jest w lepszym stanie. Jej ma już przeszło osiem lat, a jego maxima nie przejechała pewno nawet stu mil. Ale co prawda, to prawda: nigdy się z tym specjalnie nie obnosił.

- Dzięki, ale ja wolę nie prowadzić cudzego auta.

Z wyrazu jego twarzy wynikało niezbitcie, że jej odpowiedź nie przypadła mu do gustu.

- Dlaczego?

- Bo nie - odparła z lekkim uśmiechem.

Ta odpowiedź jeszcze bardziej nie przypadła mu do gustu. Skrzyżował na piersi ramiona.

- A ja wolę - rzekł - żebyś wzięła mój.

Minę miała ponurą.

- Jeszcze raz dziękuję ci za ofertę, ale chcę prowadzić własny wóz.

Głęboki wdech i utkwiał w niej spojrzenie.

- Potrzebny jest ci nowy samochód.

Miał rację, lecz ona była zła, że tę rację wypowiadał.

- Zamierzam kupić wóz pod koniec tygodnia - rzekła.

- Kiedy Jake będzie miał czas pójść ze mną do dealera.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Jake? - zapytał.

- Tak, Jake. Zdaniem Christine powinien iść ze mną mężczyzna, bo sprzedawcy lubią zawyżać kobietom ceny.

- Skierowała się do wyjścia.

- Mogłaś mnie o to poprosić - powiedział Mark z wyrzutem.

Alli rozejrzała się dokoła. Napotkała jego spojrzenie i zdziwiła się, że ma o to do niej żal.

- Nie, nie mogłam cię o to poprosić.

Mark spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego?

- Nie byłoby to etyczne. Jake jest moim przyjacielem, ty- szefem. Dobranoc. Pochyliła się, pocałowała Erikę w policzek i wyszła z pokoju.

Poruszony do głębi usiadł przed telewizorem, pobuszował po kanałach i zaklął soczyście. Zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem.

Był to jeden z tych rzadkich wieczorów, kiedy Erika wcześniej zasypiała, i choć tyle rzeczy powinien był zrobić, nie mógł się skoncentrować i poszedł spać. Alli najwyraźniej nie zależało na nim ani trochę.

Zdziwiło go to, że poprosiła Jake'a, by towarzyszył jej przy zakupie wozu. Przecież on chętnie pomógłby jej w wyborze. Fakt, że odkąd został jej szefem, nigdy go o nic nie poprosiła, denerwował go.

Już miał iść do kuchni po piwo, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Spojrzał na zegar ścienny. Alli nieprędko wróci, a poza tym ma klucz. Ogarnął go lęk. Czy ten ktoś, kto puka, powie mu, co się z nią stało? Samochód jej się rozbił i...

Odetchnął głęboko, podszedł do okna, wyjrzał. Ciężar mu spadł z serca, gdy zobaczył, że to samochód terenowy Gavina stoi przed domem. Wyleciało mu z głowy, że dzwonił do niego z prośbą, by wpadł przy okazji.

Otworzył drzwi.

- Dobry wieczór, szeryfie.

Mark był wysoki, ale Gavin O'Neal - jeszcze wyższy, co Mark miał mu bardzo za złe.

- Cześć, Mark. Przepraszam za spóźnienie, ale musiałem odtransportować więźnia do Midland. Wspomniałeś przez telefon, że dziś u Wincroftów dowiedziałeś się czegoś ciekawego.

- Tak. - Mark podszedł do biurka i wyjął z szuflady plastikową torebkę. - Jak ci już wspomniałem, chodzi o strzykawkę. Używają ich hodowcy koni, ale ta jest zwykła, robi się nią zastrzyki chorym w szpitalach.

Gavin wziął od Marka torebkę i przyjrzał się znajdującej się w niej strzykawce.

- Wspomniałeś Nicie o tym znalezisku?

- Nie. - Mark potrząsnął głową. - Nikomu o tym nie mówiłem. Na szczęście byłem sam, gdy to znalazłem.

- To dobrze - stwierdził Gavin. - Ludzie mogliby wziąć to na języki i kalkulować, czy ma to związek z morderstwem Jonathana, bo krąży po mieście pogłoska, że przyczyną jego śmierci jest trujący zastrzyk. Laboratorium jest już zamknięte, ale dam im to z samego rana. Potrwa trochę, zanim dostanę wynik. W środę na naszym wieczornym spotkaniu będę już go miał.

- Tu jest lista nazwisk ostatnich klientów Nity. - Gavin skinął głową. - Są

tam wszyscy, którzy korzystali z jej usług, również ci, którym dawała lekcje jazdy konnej, i również ci, którzy trzymają konie w jej stajniach.

Gavin aż zagwizdał, gdy Mark podał mu kartki maszynopisu.

- Wygląda na to - powiedział - że interes kwitnie.
- Tak. I dlatego chce, żebyśmy przystopowali to, co się dzieje. Jeśli wieść się rozejdzie, może stracić robotę. Ludzie będą się bali ją popierać.
- No właśnie - rzekł Gavin spoglądając na zegarek.- Nie cierpię się spieszyć, ale mam wpaść do „Royal Diner” na małą kawę, nim zamkną budę.

Mark uniósł brew, wiedząc, że mała kawa to nie jedyny powód pośpiechu Gavina. Stłumił uśmiech.

- Masz szczęście, szeryfie, zrobiłem właśnie kawę, na którą cię zapraszam.

Gavin obrzucił go spojrzeniem, po czym rzekł:

- Przepraszam, ale nie mogę skorzystać. Dziękuję za zaproszenie.

I szybko ruszył ku drzwiom.

Mark pomyślał, zamykając drzwi za Gavinem, że ten facet, świadomie czy nieświadomie, zachowuje się jak prawdziwy mężczyzna.

Alli otworzyła okno i uśmiechnęła się. Dostała dobry stopień od profesora Jonesa. Profesor nie był hojny w ocenach i trzeba było porządnie przysiąc fałdów, żeby na koniec semestru nie znaleźć się wśród najgorszych. Widziała już światelko w tunelu. W ciągu następnych czterech semestrów przerobi materiał z dwóch lat i w przyszłym roku w grudniu może skończyć studia.

- Wróciłaś.

Obejrzała się.

Zobaczyła, jak Mark wyłania się z cienia i staje tuż przed nią.

Napotkała jego wzrok, zmuszając serce do spokoju.

- Tak, wróciłam.

Patrzyła na niego. Miał na sobie niebieską pizamę i szlafrok o podobnej barwie.

- Nie przypuszczałam, że cię tu zastanę - mówiła szybko, starając się na niego nie patrzeć, nie widzieć, ale wiedziała, że niebieski to jego kolor. - Myślałam, że będziesz już w łóżku.

- Bo tak było. Wstałem tylko, by napić się wody.

- Aha.

- A jak twoje zajęcia?

Chciała powiedzieć, że nic mu do tego. Ale skoro społeczeństwo dopłaca do jej studiów, to on, jako członek tego społeczeństwa, ma prawo wiedzieć, jak te jego pieniądze są spożytkowane.

- Dostałam dziś najwyższą ocenę - rzekła głosem pełnym emocji.

- To świetnie - stwierdził z uśmiechem. - Musimy to uczcić, razem z Erika.

- Uczcić? - zapytała Alli ze zdziwieniem.

- Chyba jest powód - powiedział. - Niełatwo jest dziś otrzymać taki stopień.

- No tak, ale...

- Umowa stoi. Ja i Erika jadamy na ogół w piątek wieczorem w „Royal Diner”. Dołącz do nas.

Słyszając to, Alli utkwiała wzrok w podłodze. Zacisnęła usta.

- Jak określisz ten obiad w kategorii pracodawca-pracownik? - zapytała.

Mark uśmiechnął się kącikiem ust.

To proste - rzekł. - Zatrudniłem cię jako niańkę mojej bratanicy i jako jej niańka zjesz z nami kolację. - Po chwili milczenia dodał: - Odpowiada ci taki układ?

Westchnęła głęboko. Nie, nie odpowiada, nie po tym, gdy dał jej do zrozumienia, że chce zachować dystans między nimi.

- O ile pamiętam, to ustaliliśmy, że piątkowy i sobotni wieczór mam wolny - przypomniała mu.

Spojrzał na nią tak, jakby kwestionował tę umowę.

- Masz rację - powiedział. - Zupełnie zapomniałem. Odłożmy to. Uczcimy twój sukces innym razem.

- Być może. A teraz, wybacz mi, muszę zajrzeć do Eriki, nim sama pójde spać.

Nie dając mu czasu na odpowiedź, wyszła z pokoju.

Mark leżał w łóżku, gdy usłyszał odgłos prysznicu z łazienki przy drugiej sypialni. Nie trzeba było bujnej wyobraźni, by domyślić się, że oto Alli zrzuca z siebie szlafrok, potem majtki i biustonosz. Że wchodzi pod strumień ciepłej wody omywającej jej twarz, szyję, piersi.

Potem widział w wyobraźni, jak sięga do pojemnika z żelem, obmywa nim dłonie, całe ciało. Od płaskiego brzucha - wyżej, ku piersiom, okrężnymi ruchami wokół brodawek, znowu niżej, pachwiny, uda i to najczulsze miejsce między udami, i...

Umknął wzrokiem, nie wytrzymując dalszych wizji. Dlaczego nie zaakceptował tego, co uprzednio sam zaproponował i na co ona się godziła? Można by pomyśleć, że on był tym, który ma problem. Podobnie jak Jake oferujący jej swoją pomoc przy zakupie nowego wozu.

Opadł na łóżko, myśląc cały czas o sytuacji. Fatalnie. Była jego pracownicą. On zaś był tym, który dał jej zaliczkę na zakup samochodu. Jeśli komukolwiek zawdzięczała ten nabytek, to na pewno jemu, można rzec przyjacielowi. Wielu szefów utrzymuje przyjacielskie stosunki ze swoją załogą.

Położył się rozmyślając, dlaczego przedtem nie przyszło mu to do głowy. Pewnie dlatego, że przez ostatnie dwa lata zbyt był zajęty. Nie ma przecież takiego prawa, by jego asystentka nie mogła być zarazem jego przyjaciółką. Trzeba jednak przyznać, że pracując z nią, odczuwa swego rodzaju napięcie, ale tak czy owak wymaga to bardziej dogodnych okoliczności - czy to u niego w domu, czy w studiu.

Jeśli chodzi o niego, to jego zdaniem nie ma powodu, by w czasie, gdy ona u niego mieszka, nie poznali się bliżej. Przede wszystkim jednak musi przestać myśleć o niej w ten konkretny, paraliżujący sposób, bo to go wykończy.

Owa decyzja sprawiła, że od razu lepiej się poczuł. Naciągnął kołdrę, poprawił poduszkę. Lecz gdy sen go zmógł, poprzednie myśli zaatakowały jego podświadomość.

I widok Alli pod prysznicem.

Alli wyłączyła prysznic i zaczęła się wycierać. Była zemocjonowana oceną profesora Jonesa i tym, że Mark zapraszał ją na kolację. W żadnym wypadku nie może do tego dojść, bo ludzie zaczną gadać, że ona podrywa swego szefa. Kochała się w nim potajemnie od dwóch lat i nie zamierzała nic zmieniać w ich relacjach.

W drodze do Windcroftów powiedział jej, że nic między nimi nie może się zmienić. On traktuje ją jak swoją pracownicę i koniec. Nic ponadto. Ona może sobie powspominać, jak ją całował - nigdy przedtem czegoś takiego nie przeżyła. I obecnie, gdy cała mokra wyszła spod prysznica, czuła żar ogarniający ciało.

Westchnęła tak głęboko, że był to niemal jęk. Nigdy nie zapomni smaku jego ust - takiego uczucia nie zaznała dotąd. Teraz, wciąż jeszcze mokra, drżała na samo wspomnienie jego pocałunków.

Musi zadowolić się samymi wspomnieniami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz rano Mark wszedł do kuchni w znacznie lepszym nastroju. Od razu wzrok jego spoczął na Alli. Stała przy dziecinnym wysokim krześle, pokazując Erice, jak należy prawidłowo trzymać łyżkę. Był w T-shircie i czarnych spodniach.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się. Nawet teraz, myślał, Alli zachowuje się skromnie, podkreślając wagę profesjonalizmu. Już dawno temu przekonał się, że bez względu na to, co Alison Lind włoży na siebie, zawsze wygląda atrakcyjnie. Czerwono-biały T-shirt wsunęła w spodenki, co podkreślało smukłość jej talii i krągłość pośladków. A jej szorty były na tyle krótkie, że pozwalały podziwiać długie smukłe nogi; przypominały jego widzenia senne tej nocy. Choć miał dwadzieścia osiem lat, nie śmiał nawet marzyć o widoku kąpiącej się nagiej kobiety. Jego marzenia pobudzały wizje jej w kąpieli, siebie całującego ją. A całował ją z taką pasją, że błagała o więcej. I właśnie zamierzał zrobić to „więcej”, gdy rozległ się w jego mózgu sygnał alarmowy.

Odetchnął głęboko, oderwał wzrok od Alli i spojrzał na swoją bratanicę. Erika rada była wyraźnie instrukcjom Alli. Nie mógł nie zauważyć, co jego bratanica miała na sobie. Od dwóch dni, czyli od czasu przybycia Ałli, Erika miała porządnie uczesane włoski, ładnie, w dobrym guście, a wstążki dopasowane były do stroju, w jakim tego dnia występowała.

Uprzytomnił sobie, że strój Eriki to jedna z wielu zmian, jakich Alli dokonała w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin. Wydawało się nawet, że jego bratanica częściej się uśmiecha. Jadła przygotowane domowym sposobem płatki owsiane - i Alli nie miała żadnych problemów z jej karmieniem.

Mark wyczuł zapach, jaki zawsze dobiegał z sypialni Alli. Kobięcy zapach. Ilekroć przechodził obok, zatrzymywał się przed jej drzwiami, przypominał sobie, że w tym domu jest... kobieta. Jakby musiał aż sobie przypominać. W żadnym razie nie mógłby o tym zapomnieć.

- Ta-ta!

Musiał się uśmiechnąć. Wyraz twarzy Alli świadczył tylko o tym, że zdziwiła się na jego widok. Czyżby zapomniała, że on tu mieszka?

- Dzień dobry - powiedział, wchodząc.

- Dzień dobry. Myślałam, że odjechałeś - rzekła Alli, dziwnie nań patrząc.

- Kiedy wstałam i wyjrzałam przez okno, zobaczyłam, jak twój wóz odjeżdża.

Skinął głową, rozumiejąc teraz jej zmieszanie.

- John wziął moje auto, pojechał po zaopatrzenie. Jego jest w naprawie.

- Aha - mruknęła, skupiając ponownie uwagę na Erice. Zaczęła opowiadać, jaka to pyszna kaszka na nią czeka.

Mark przemierzył kuchnię i cała uwaga bratanicy skupiła się na nim. Wyciągnęła ku niemu rączki, mówiąc: ta-ta. Uszczypnął małą w policzek i powiedział:

- Nie, kochanie, ja jestem Mark. A Alli chce cię nakarmić, żebyś była duża i silna jak twój tata.

- Jest za mała na to, by pamiętać, kto jak się nazywa- rzekła Alli do siedzącego obok Marka. Spojrzał na nią. A ona nie odrywała wzroku od Eriki, jak gdyby chciała ją przed czymś uchronić. Nie miał pojęcia, co to wszystko znaczy.

Stała przy zlewie.

- Zabieram Erikę na spacer - rzuciła przez ramię.

- A gdzie panie się wybierają?

Rozejrzała się. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Na zakupy. Samochodu. Myślałam, że dzisiaj się rozejrzę i kiedy jutro spotkam się z Jake'em, będę mniej więcej wiedziała, czego chcę.

Skinęła głową.

- To dobra myśl - rzekł. - Jest jednak pewien problem.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Co takiego?

- Rozmawiałem dziś rano z Jake'em o pewnej firmie. Powiedział, że do końca tygodnia wszystkiego się dowie. Wydaje mu się, że ktoś już prowadzi kampanię, a jutro rano on i jego ludzie zbierają siły i oni przejmą dowodzenie.- Widząc jej zawiedzioną minę, dodał:

- Powiedziałem mu, że ty zrozumiesz, a skoro jutro rano jestem wolny, chętnie będę ci towarzyszył.

- Ale ja myślałam...

- Jeśli idzie o mnie, to doradzanie ci przy kupnie samochodu sprawi mi tylko przyjemność - nie omieszkał ją zapewnić. - Bo przecież w dalszym ciągu jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

- Tak, ale...

- To już ustalone. Pójdę jutro z tobą i nie pozwolę ci o nic się martwić.

W porządku?

Skinęła głową od niechcenia.

- Dobrze. Mam nadzieję, że panie będą zadowolone.

Uśmiechnął się i szybko wyszedł z kuchni, jak gdyby nie chciał jej dać szansy na powiedzenie czegokolwiek.

Mark spojrzał na samochód terenowy, potem na Alli. Uniósł brew pytająco:

- Naprawdę chcesz mieć taki samochód?

- Tak - odparła z uśmiechem. - Oglądałyśmy go wczoraj z Eriką, a sprzedawca był taki uprzejmy, że pozwolił nam usiąść za kierownicą, zapalić silnik. Naprawdę jestem zachwycona. Wiem, że to do mnie niepodobne, ale właśnie chcę takie auto.

Faktycznie. To było do niej niepodobne. Nie pasowała mu do sportowego

wehikułu. Pasowała mu natomiast do tego, co miała - czterodrzwiowego sedana: skórzana tapicerka, podnoszony dach, nie wymieniając innych cech, typowych dla wozu sportowego.

Z westchnieniem obrócił głowę do sprzedawcy, który cierpliwie czekał obok.

- Biorę ten. I proszę wymienić najbardziej rozsądną cenę. Rozumiemy się?

- Oczywiście. Pan Cross mówił mi, że jest pan jego przyjacielem i że ten fakt weźmiemy oczywiście pod uwagę.

Mark skinął głową. On i Stan Cross chodzili w szkole średniej do jednej klasy. Ucieszył się, gdy Alli wspomniała o tym samochodzie, bo sprzedają takich aut Stan właśnie zarządzał.

- Mamy teraz dwa sukcesy, które trzeba uczcić. A więc zapraszamy cię wraz z Eriką jutro na kolację w „Royal Diner”.

- Myślałam, że w „Royal Diner” jedliście kolację wczoraj - powiedziała. Poprzedniego dnia została na noc u siebie w domu, żeby zapakować jeszcze trochę swoich rzeczy. Bardzo się ucieszyła na widok Eriki, kiedy rano przybyła na ranczo. I choć nie chciała się do tego przyznać, widok Marka również ją ucieszył.

- Nieważne, jak często tam się jada - mówił Mark - kuchnia zawsze jest świetna. - Uśmiechnął się. - I co dalej? Spędzacie obie tak miło czas, że wydaje mi się, że Erika uważa mnie już za nudziarza. W moim towarzystwie natychmiast zasypia.

Alli wytrzymała jego spojrzenie, pełne ciepła, czułości, i serce zaczęło jej szybciej bić. Chętnie poszłaby razem z nimi do restauracji, ale nie chciała naruszać norm odnoszących się do ich wzajemnych stosunków.

- Czy uważasz, że to w porządku, żebyśmy razem zjedli kolację? Co ty na to?

Mark skinął głową. W pewnym sensie żałował, że doszło między nimi do tej rozmowy.

- Tak uważam, cieszę się. A co byś powiedziała, gdybyśmy po skończeniu tych samochodowych formalności spotkali się w restauracji?

- Słusznie rozumiesz - powiedziała.

Dźwięk złotego dzwoneczka nad drzwiami „Royal Diner” ogłosił pojawienie się Alli. Kolacja była tu typowo domowa, alkoholu nie podawano. Kelnerki miały na sobie różowe bluzki, krótkie przed kolana spódnice i małe białe fartuszki.

Restauracja ta nie zaliczała się do godnych uwagi lokali w mieście - szare niechlujne linoleum, czerwone wyblakłe obicia krzeseł, popękane blaty stolików - ale za to jedzenie było znakomite.

Już od progu Alli poczuła zapach słynnego tu placka z kremem orzechowym. Rozejrzała się i dostrzegła machającego do niej Marka. Nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok podążającej za swoim wujkiem Eriki i tak jak on machającej rączką.

Z szafy grającej wydobywały się dźwięki muzyki - śpiewał Ray Charles. Szykowano kolację. Wyglądało na to, że w sobotnie wieczory każdy człowiek, obojętne, bogaty czy biedny, otrzymywał pysznego hamburgera i kawałek placka z kremem.

Alli spojrzała na Marka i pomyślała, że chyba wie, co i on czuje. Miała nikłą wiedzę o intymnościach męsko- damskich, ale bezbłędnie wyczuwała atmosferę wytwarzającą się między nimi obojgiem i wydawało się jej, że jeśli są gdzieś razem, to aż skrzy od ich pragnień.

Cały czas miała go przed oczami, niezależnie od miejsca i pory, czuła jego pocałunki, jego usta na swoich, przepełniała ją namiętność, z którą nie zamierzała nawet walczyć.

Przerażało ją to.

Nie chciała nawet myśleć, co mogłoby się zdarzyć. Z nią. Jeśli te emocje ją pochłoną, zniszczą. Teraz, kiedy ma już za sobą rozmowę z Markiem, chce postępować słusznie, co oznacza, że musi przestać myśleć w kółko o tym, kiedy popełnili błąd, kiedy przekroczone zostały granice, których nie wolno było przekroczyć.

Mark wstał, gdy podeszła do stolika.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekła, siadając naprzeciw niego. Erika siedziała na przystawce obok Marka.

- Jak się jeździ? - zapytał z uśmiechem.

- Cudownie - odparła również z uśmiechem. - Wspaniały wóz! Tak łatwo nim manewrować. Nie mogę się doczekać na Karę, żeby się nim pochwalić.

- A kiedy ona wraca?

- Mam nadzieję, że pod koniec przyszłego tygodnia. W tym semestrze ma mnóstwo roboty. - I po chwili dodała: - Tęsknię do niej.

Mark wiedział, że siostry bardzo się kochają.

- Muszę ci powiedzieć, że bardzo dobrze ją wychowałeś. Na pewno nie było to łatwe.

- To prawda, nie było - przyznała Alli. - Ale gdyby przyszło mi przeżyć te lata jeszcze raz, zgodziłabym się bez wahania. Kara była takim słodkim dzieckiem, co nie oznacza oczywiście, że nie było złych momentów - dodała z uśmiechem. - Nie mogłam na przykład oduczyć ją dźbania w nosie. Erika chyba nigdy tego nie robi.

Oczy Marka rozbłysły, gdy spojrzał na rozbawione dziecko.

- Nie - odparł. - Ale wyobrażam sobie, co z niej będzie za numer, gdy skończy dziesięć lat.

- Lepiej sobie nie wyobrażaj - rzekła Alli, chichocząc.

- Masz rację. Pożyjemy, zobaczymy.

Serce Alli zaczęło mocniej bić. On powiedział to tak, jakby z góry zakładał, że ona jeszcze tu będzie. Że będzie dla niego pracować. Nie zdążyła jednak zadać pytania w tej kwestii, bo pojawiła się przy ich stoliku kelnerka i czekała na zamówienie.

- Witam państwa - rzekła.

Alli mierzyła wzrokiem atrakcyjną blondynkę o jaskrawoniebieskich oczach, która podała im kartę dań.

- Gavin interesuje się nią - powiedział Mark, kiedy kelnerka odeszła, by przynieść im napoje.

- Kim? - zapytała Alli.

Mark uśmiechnął się.

- Naszą kelnerką.

- Szeryf Gavin O'Neal?

Mark zachichotał.

- Tak. Mówi, że co wieczór będzie tu przychodził na kawę. Oby nie wpadł przy okazji w uzależnienie nie tylko od kawy.

Alli skinęła głową, zastanawiając się, czy może Mark też jest uzależniony od jakiejś kobiety. Wiedziała, że się z kimś spotyka, bo często odbierał od kobiet telefony w studiu. Miał zresztą opinię uwodziciela. Ostatnio wiele się mówiło o córce senatora. Z chwilą jednak pojawienia się Eriki wszystko się zmieniło. Przestał w ogóle udzielać się towarzysko.

- Co pani życzy sobie zamówić?

Alli uniosła wzrok.

- Poproszę o hamburgera, a na deser ciasto orzechowe z kremem.

- Dla mnie to samo - rzekł Mark odkładając kartę.

- Ma już stanowczo dość - zauważył Mark, wchodząc do domu ze śpiącą Eriką na rękę.

Gdy wychodzili z restauracji, kolega zawołał Marka i dał mu bilety do cyrku w Midland. Do Midland jest stąd blisko, myślał Mark, świetna okazja, by wypuścić na szosę samochód Alli.

Zamiast postawić swoją furgonetkę przed restauracją, zostawił wóz na parkingu Klubu Ranczerów. Po raz pierwszy Mark był pasażerem, a Alli kierowcą. Nie skąpił komplementów pod jej adresem, że tak dobrze prowadzi swój nowy wóz.

- Zaniosę ją do łóżka - powiedziała Alli, biorąc Erikę z jego rąk. Ten przypadkowy dotyk zwiększył u obojga napięcie seksualne, które pod wieczór i tak się pojawiło.

- Mam ci pomóc? - zapytał przytłumionym głosem, licząc na to, że Alli odmówi. Potrzebny mu był dystans między nimi, żeby jakoś się z tym problemem uporać. W drodze do Midland i z powrotem prowadzili miłą rozmowę, lecz on był zawsze czujny, świadom tego, co się z nimi potrafiło dziać, gdy znaleźli się blisko siebie. Ale tym razem, gdy Alli brała od niego Erikę, z trudem nad sobą zapanował.

- Nie, dam sobie radę - odparła, kołysząc małą w ramionach. - Jestem ci wdzięczna, że pomogłeś mi z autem, dzięki za obiad, za cyrk. Świetnie się cały czas bawiłam.

- Ja też - stwierdził kiwając głową.

Nie powiedział jej jednak, że przynajmniej przez połowę tego czasu wpatrywał się w nią. Wyglądała jak zwykle ładnie - bluzka, którą miała na sobie, podkreślała kusząco jej kształty. Spódnica była na tyle krótka, że pozwalała mu podziwiać najzgrabniejsze nogi na świecie. Wolałby się z tym nie zdradzić, ale ostatniego wieczoru uległ przedziwnym fantazjom erotycznym, w których główną rolę odgrywały właśnie jej nogi, splecione stopami na jego plecach w czasie miłosnego uniesienia. Choć niechętnie się do tego przyznawał, często wracał myślami do tamtej chwili. Fakt, że ona była jego pracownicą, odgrywał coraz mniejszą rolę i właściwie przestał się liczyć.

- Dobranoc, Mark, do jutra.

- Dobranoc, Alli.

Szybko przemierzył hol, stęskniony desperacko swojej prywatności, jaką zapewniała mu własna sypialnia.

Nie mógł zasnąć. Zaczął już liczyć owce, świnię i inne zwierzęta domowe - na nic się to jednak zdało. Grozę sytuacji pogłębiał fakt, że słyszał odgłosy prysznicu z łazienki Alli i znowu jego mózg zaatakowały wizje, których nie potrafił zwalczyć. W końcu w całym domu zaległa cisza, która oznaczała, że przynajmniej jedno z nich zasnęło.

Niestety nie on. Leżał w łóżku z szeroko otwartymi oczami i walczył z pożądaniem. Pożądanie, do diabła! Pożądanie kobiety przez mężczyznę. Alli była tak kusząco kobieca. Uwodzicielsko kobieca. Żeby nie wiem jak tego chciał, nie mógł ignorować własnego ciała, nie mógł zapomnieć smaku jej ust. Wciąż czuł jej usta na swoich, gorące, spragnione, ilekroć jej dotykał. Czuł krągłość jej silnych piersi... I ten jej uśmiech! Zniewalający. Inny, nie taki, z jakim patrzyła na Erikę. Całkiem inny.

Przewrócił się na drugi bok, poprawił poduszki. Jutro niedziela, Alli zajmie się Eriką, a on dłużej sobie pośpi. Ale właściwie nie chciał dłużej spać. Chciał szybko wstać i zobaczyć Erikę i Alli, zjeść z nimi śniadanie, pobyć z nimi.

Wolałby się do tego nie przyznawać, ale cieszył się, że one są. Obecność Alli to jak powiew świeżego powietrza. W przeciwieństwie do innych kobiet, z którymi się swego czasu umawiał, ona nie starała się wyrzeć na nim wrażenia. Wywierała wrażenie - bo istniała.

Wiedząc, że już nie zaśnie, wstał z łóżka, włożył spodnie od pizamy i poszedł do kuchni, żeby się czegoś napić.

Alli nie mogła zasnąć i wstała, żeby zobaczyć, co z Eriką. Wychodziła właśnie z pokoju dziecinnego, zamykając za sobą drzwi, i zatrzymała się, a zimna podłoga pod stopami zrobiła się nagle ciepła. Obejrzała się i napotkała spojrzenie Marka, który wychodził akurat ze swojej sypialni.

Przez długą chwilę nie odrywali od siebie wzroku, związani jakby tajemną siłą. I choć dzieliła ich pewna odległość, Alli czuła jego zapach, a luźna piżama, rozchylająca się tu i ówdzie, pogarszała tylko sytuację. Jego naga pierś przypomniła jej ich poranne spotkanie.

Teraz też, tak jak wówczas, jej ciało było gotowe przyjąć go.

- Myślałem, że śpisz - wyszeptał Mark.

Przełknęła ślinę, świadoma, że nie powinna przyglądać się jego piersi, szczególnie tej wąskiej owłosionej linii, niewidocznej od paska w dół.

- Chciałam sprawdzić, czy Erika śpi - udało jej się jakoś powiedzieć.

Na jego twarzy odmalowało się z troską, zbliżył się do niej.

- Dlaczego? Stało się coś?

Erika ma się dobrze, to mnie coś opętało, chciała powiedzieć, napotkawszy jego wzrok.

- Nie, z nią wszystko w porządku. Nie mogłam zasnąć i postanowiłam zajrzeć do niej.

- Aha, rozumiem.

Alli miała co do tego pewne wątpliwości. W tej chwili marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się w swojej sypialni.

- Pójdę chyba się położyć. Dobranoc.

- Dobranoc, Alli.

Cofnął się, żeby mogła przejść, ale, pod wpływem nagłej potrzeby, której nie pojmował, dotknął jej ramienia.

Przeszył go dreszcz. Słyszał jej przyspieszony oddech i wiedział, że ona też o tym myśli. Atmosfera zagęszczała się. Stawała się coraz bardziej naładowana seksem. Oddychał nią, chłonał ją, czuł jej smak.

To samo czuła Alli.

Mark, działając pod wpływem czegoś większego niż instynkt, powodowany potrzebą, która zawładnęła całym jego ciałem, pochylił się i całował jej usta, rozgniatł je niemal swoimi. Przebierał palcami jej włosy, zdeterminowany spełnić marzenia wszystkich swoich bezsennych nocy.

Całując ją czuł, że dzieje się między nimi coś, co wykracza poza seksualizm.

- Znowu złamaliśmy zasadę, prawda? - stwierdziła raczej, niż zapytała, oddychając z trudem, przytulając twarz do jego piersi.

Drżała. Objął ją.

- Stało się, Mark - zaczęła. - Znowu sytuacja wymknęła się spod kontroli. Spakuję się i jutro rano wyjeżdżam.

Te słowa przeniknęły do jego umysłu, a jej serce przestało niemal bić. Czy żałuje teraz swoich słów? Gani się za nie?

Westchnął i przytulił ją mocno do siebie. Nikt za nic nikogo nie ma prawa ganić, ona też nie. Tak, znowu złamali zasadę; dla niego nie ma to znaczenia, bo on

zamierzał ją łamać. Nie przeszkadzały mu też ich zawodowe więzi, które zresztą niebawem przestaną istnieć. Zdawał sobie jednak sprawę, że może popełnić największy w życiu błąd. Ale pragnął jej - ta kobieta w jego ramionach, w jego łóżku. .. Chciał, by poznała go, posiadała najbardziej intymną wiedzę o nim, i chciał zdobyć taką wiedzę o niej.

- Spójrz na mnie, Alli - wyszeptał.

Trwało to chwilę, ale podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- Powiedz mi, co widzisz.

W milczeniu badała wzrokiem jego twarz. I widziała bardzo przystojnego mężczyznę; mężczyznę o wielkim sercu i wielkich zasobach miłości, którą rozpaczliwie pragnął ukryć. Mężczyznę, umiejącego kochać, jeśli sam pozwolił sobie na tę miłość. Umiejącego nie okazywać emocji. Ale, co najważniejsze i czego była najbardziej pewna, to tego, że od dwóch lat jest w nim zakochana. Z jednej strony chciała by ujawnić te ukrywane uczucia, pokazać je w świetle dnia i unicestwić ten dojmujący ból, jaki dominował w jego świecie. Teraz również w jej. Czuła to i nie potrafiła tego zignorować. Problem tkwił w tym, że chwilami sama w to wierzyła.

Mark potrzebował jej.

Westchnęła głęboko i odparła, nawiązując do jego pytania:

- Powiedz mi, Mark, co powinnam widzieć.

Minęły wieki, nim spojrzał na nią w milczeniu, po czym rzekł:

- Powinnaś zobaczyć człowieka, który ma w nosie wszelkie zasady. Który nazajutrz niczego nie będzie żałował. A najważniejsze, co powinnaś dostrzec, to to, że ten mężczyzna pragnie cię rozpaczliwie, że pragnął cię od dawna, a teraz już nie umie oddychać innym niż ty powietrzem - ty w jego ramionach, ty w jego łóżku.

Chcąc być wobec niej zupełnie szczery, mówił dalej:

- Nie mogę ci nic obiecać i nie chcę. Nie chcę i nie oczekuję przyjaźni z tobą, co w pewnym sensie stanowiło powód tego, że się z tobą nie związałem. Lecz jeśli mi pozwolisz, wprowadzę cię w świat rozkoszy, jaką partnerzy dają sobie wzajemnie. Której sobie odmawiałaś i której ja sobie odmawiałem. Od roku nie byłem z kobietą. Ponieważ chciałem od każdej, żeby była tobą.

Wzruszenie ścisnęło Alli za gardło. Nie powiedział, że mu na niej zależy. Dał jej do zrozumienia, że o żadnym związku nigdy nie może być mowy. Pragnął jej i choć niczego nie obiecywał, była pod silnym wrażeniem jego słów.

- Wiem, że po tym, co powiedziałem, nie mam prawa o nic cię prosić - rzekł, czytając jakby w jej myślach. - Idę do siebie, a ty przemyśl sobie to, co powiedziałem. Jeśli zdecydujesz się przyjąć moje warunki, przyjdź do mnie. Nie pukaj, otwórz po prostu drzwi i wejdź. - Westchnął głęboko i mówił dalej: - Jeśli nie przyjdiesz, zrozumieć. Decyzja należy do ciebie.

Zanim Alli zdążyła coś powiedzieć, wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nabrała powietrza w płuca. Mark mylił się. Decyzja nie należała do niej, tylko do jej serca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie przyszła.

Zdał sobie sprawę, że oczy ma utkwione w drzwiach sypialni. Spojrzał na zegarek. Minęło dwadzieścia minut.

Czuł się zawiedziony, ale zaakceptował jej decyzję. W końcu poza przyjemnością nie miał jej nic do zaoferowania, a to mogło jej nie wystarczać.

To było jednak wszystko, co mógł jej dać. Powiedział to jasno, żeby nie było żadnych nieporozumień, z których wynikłyby kłopoty dla nich obojga.

Czując, że nie zaśnie, wstał z łóżka i podszedł do okna, które wychodziło na tyły posiadłości. W świetle księżyca widział łąki i doliny ziemi Hartmanów. Jako dziecko lubił to miejsce, ale już jako nastolatek liczył dni do wyjazdu stąd. Obaj z Mattem poprzysięgli sobie, że póki ojciec żyje, noga ich tu więcej nie postanie. I dotrzymali słowa.

Mark znieruchomiał, gdy usłyszał, że drzwi się uchylają. Bał się spojrzeć, by nie stwierdzić, że to złudzenie.

Puls bił mu niespokojnie, ale zmusił się do zapanowania nad emocjami i powoli rozejrzał się dokoła. Spojrzał na jej twarz, na wymuszony, nerwowy uśmiech.

- Jestem tu - wyszeptała, i ten kusząco spokojny głos przyspieszył mu puls jeszcze bardziej.

Zaparło mu dech w piersi i jedyne, co udało mu się powiedzieć, gdyż jego mózg nie funkcjonował sprawnie, to:

- Dzięki, że przyszłaś.

Obrzucił wzrokiem całą jej sylwetkę. Przebrała się w strój bardziej odpowiedni niż szlafrok. Miała na sobie krótką bluzę z czerwonego jedwabiu, która podkreślała barwę jej śniadej cery. Długie zgrabne nogi przyciągały wzrok, oczarowany pełną seksu kobiecością.

- Nie sądziłem, że przyjdiesz - powiedział ochryplym głosem, absolutnie przekonany, że w pokoju głośno jest od ich oddechów.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Chciałam włożyć coś, w czym byłoby mi ładnie.

Nieważne, i tak zdejme z ciebie każdy łaśzek, myślał, mierząc spojrzeniem całą jej postać. Ale zaraz wzrok jego spoczął na jej pięknej twarzy, która od dawna jawiła mu się w snach niezależnie od jego woli.

Czy aby mówi szczerze, zastanawiał się przetykając tamującą mu oddech ślinę.

- Czy tego właśnie chcesz? - zapytał szorstkim nieco głosem.

- Tak.

Spoglądając na niego, uniosła głowę, a on aż oniemiał z wrażenia: ten sam wyraz pożądania, jaki malował się na jego twarzy - wiedział o tym - dostrzegł w jej oczach. Miała więcej do stracenia niż on, gdyż był pewien, gotów by się o to

założyć, że jest dziewicą. Tak, to niemal pewne. Gdy ją całował, była kompletnie zdezorientowana. On działał, a ona chętnie poddała się temu. Musiał przyznać, że bardzo był z tego rad. Nigdy jeszcze nie miał do czynienia z dziewicą i bardzo chciał stanąć na wysokości zadania.

- Jeśli jesteś pewna, to podejdz do mnie.

Nie odrywając spojrzenia od jego oczu, podeszła do niego.

- Bliżej - szepnął, gdy delikatny kobiecy zapach dotarł do jego nozdrzy. Obserwował, jak przetyka ślinę, widział, jak zadrżała, gdy stanęła z nim prawie twarzą w twarz. Prawie. - Bliżej - powtórzył.

Uniosła brwi wyraźnie zdziwiona. Jeszcze jeden krok i wpadłaby na niego. Uśmiechnęła się kącikami ust.

Mark słyszał jej przyspieszony oddech, przyglądał się, jak się zbliża, wtedy tak wymierzył odległość, by przekonała się, jak bardzo jej pragnie. Z nagłej zmiany wyrazu jej twarzy domyślił się, że zrozumiała to.

Ból przeszył jej ciało. Nie mogła określić przyczyny, ale pragnęła go. Przebiegło jej przez myśl, że on obdarza ją rozkoszą niewyobrażalną, ponad miarę. O takiej rozkoszy marzyła, bo doświadczyła jej tylko w marzeniach. Teraz może powiedzieć, że rzeczywistość wszelkie jej marzenia przekroczyła.

Podjęła decyzję; chciała być jego kochanką dzisiaj, jutro, tak długo, jak on zechce. On mógł to traktować jako akt zwierzęcy, rozkosz, niekontrolowane pragnienie, pożądanie, ale ona wiedziała, że to miłość. Kochała tego mężczyznę i jeśli tylko to miałyby ich zbliżyć, to niech się stanie. Lecz skoro on dał jej teraz prawo wyboru, ona też da mu to prawo. Była przekonana, że choć otoczył murem swoje serce, to w gruncie rzeczy jest delikatnym, dobrym człowiekiem.

- Czujesz?

Pytanie to przerwało tok jej myślenia. Oczy ich się spotkały. On patrzył na nią przenikliwie, hipnotyzująco. Nie miała wątpliwości, o co on pyta.

- Tak, czuję - odparła.

- Chcesz to mieć?

Wahała się chwilę; nie dlatego, by nie była pewna, czy ona też tego chce, tylko dlatego, że on zadał jej to pytanie. Nabrała powietrza w płuca, czując wzbierającą w nim żądzę. Skinęła głową i rzekła:

- Tak. Chcę.

Patrzyła, jak uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Mam nadzieję, że wiesz, na co się decydujesz, bo ja zmierzam do jednego, do połączenia się z tobą - szepnął, po czym pochylił się i pocałował ją z taką pasją, że omal nie zemdląca.

Jego pocałunki budziły w niej pragnienie, jakiego do tej pory nigdy nie odczuwała. Sama o tym nie wiedząc, całkiem odruchowo przywarła do niego - ciało

do ciała, jej żar zmierzył się z jego żarem. Poczwała jego ręce na swoich udach i w tej samej chwili jego usta miażdżyły jej wargi. A dłonie wędrowały coraz wyżej.

Od chwili gdy weszła do jego pokoju, czwała się tak, jak kobieta najbardziej na świecie pożądana. I jeszcze bardziej pożądana pocwała się, gdy ogarnął ją ramionami, zamknął w uścisku.

Kiedy zaniósł ją do łóżka i sam położył się obok, wiedziała, że to test na jej wytrzymałość. Rozpinał jej bluzkę, pozbył się jej. Została tylko w majtkach. Zastanawiała się, czy on wie, że pobudził jej zmysły.

Uniósł się nad nią, żeby widziała jego nagość, i obserwował z uwagą jej twarz.

- Kiedy coś ci się nie spodoba... - zaczął. - Obiecuj mi, że powiesz mi o tym - szepnął, odgarniając włosy z jej twarzy, dotykając jej uszu.

- Obiecuję. - Drżała pod dotykiem jego dłoni, czwała, jak ogarnia ją ciepło. - I obiecuj mi, że jeśli ci powiem, że nie, to w to nie uwierzysz - powiedziała, czując, że traci tę samokontrolę, o którą tak walczyła.

Pocwała jego uśmiech na swojej szyi.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, o co mnie prosisz - rzekł, całując ją w ramię, a te pocałunki były tak delikatne, jak muśnięcia skrzydeł motyla.

- Zdaję sobie sprawę - szepnęła. - Proszę cię, daj mi siebie więcej.

Podniósł głowę, napotkał jej spojrzenie.

- Dobrze - powiedział i przywarł ustami do jej ust.

W mniemaniu Alli ten pocałunek był inny - Mark dawał więcej, ale i żądał więcej.

Żaden mężczyzna tak jej nie dotykał, tak nie całował.

A gdy w końcu odsunął ją od siebie, miała poczucie wielkiej straty.

- Jesteś wspaniała - rzekł, a wyraz jego oczu sprawił, że cała płonęła. - Pragnę być w tobie, Alli.

Żar tych słów poraził jej uszy, drżała, serce biło jej mocno.

- I ja cię pragnę, Mark - wyszeptała i wciąż w głowie jej się kręciło od jego pocałunków.

- Chcę mieć absolutną pewność, kochanie, że naprawdę mnie pragniesz.

Napotkała jego spojrzenie i pomyślała, po co on to mówi, skoro czuje przecież, że jej ciało jest już gotowe.

- Pamiętaj, co obiecałaś - powiedział, nachylając się i całując ją w pępek, co wzbudziło jej czujność.

Wiedziała, że ściąga z niej majtki i rzuca w nogi łóżka. I że sam zaczyna się rozbierać. Światło w pokoju, choć przyćmione, pozwoliło jej go zobaczyć, i serce jej przyspieszyło rytm. Nigdy nie przypuszczała, że ciało mężczyzny może być tak piękne,

tak proporcjonalne i tak bardzo podniecające. Zawsze przypuszczała, że jest dobrze zbudowany, ale teraz, gdy nagi stał przed nią, poczuła wzdłuż pleców dreszcz rozkoszy.

Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć go, przeczesać dłonią jego owłosioną pierś, ramiona, i wzrok jej powędrował niżej, tam gdzie już dotykała, co zatamowało jej oddech ze zdziwienia, jak to możliwe...?

Zamrugnęła powiekami, gdy zobaczyła, jak on sięga do szafki nocnej, otwiera szufladę i wyciąga z niej paczkę kondomów.

Uniósł głowę i znów ich oczy spotkały się. Sposób, w jaki na nią patrzył, budził w niej myśli coraz bardziej erotyczne.

Wsparł się na łokciu i wpatrywał się w nią. Zamiast zażenowania, że ona, Alli, nie ma na sobie nawet śladu jakiegoś łażka, obserwowała z napięciem, zastanawiała się, jaki będzie jego następny ruch.

Wykonał go.

Pochylił się nad nią i rzekł:

- Chyba jesteś już gotowa przyjąć mnie.

Wytrzymała jego wzrok i pomyślała, że gotowa jest już... od prawie dwóch lat. Dawno temu stwierdziła, że jest gotowa, jeśli on zrobi najmniejszy ruch w tym kierunku. Zmęczona już była tym swoim szarym, samotnym życiem. Chciałaby dzielić je z kimś, kogo kocha. I choć on jej nie kochał, czuła się tej nocy pożądana, wytęskniona, piękna.

Zanim zdążyła rozwinąć ten wątek, on był już nad nią, wsparty na łokciach. Zamiast przerażenia na myśl, co niebawem może się stać, poczuła radość. Czekąca. Z niecierpliwością. Nigdy jeszcze nie była tak podniecona.

- Na pewno jesteś już gotowa - powiedział.

Zamknęła oczy, ale on szepnął:

- Nie... Chcę widzieć twoją reakcję, jak odbierasz moją miłość, Alli.

Otworzyła oczy i zarzuciła mu ramiona na szyję. I wtedy poczuła, jak bardzo on jej pragnie. Nie opierała mu się, ale on... Za bardzo był podniecony.

Ujrzała krople potu na jego czole i jego wzrok, którego od niej nie odrywał.

- Spróbujmy znowu - rzekł. - Trzymaj się, dziecinko.

Oddychała ciężko. Czuła ból, starała się go nie okazać, ale chyba na próżno. Dopiero gdy łzy spłynęły jej po policzkach, przerwał.

Lęk, co on sobie o niej pomyśli, sprawił, że zapytała:

- Pamiętasz, co obiecałeś?

- Dobrze się czujesz? - odpowiedział pytaniem.

Patrząc mu w oczy skinęła głową. Poczuła ogromną potrzebę połączenia się z tym mężczyzną. On chyba myślał o tym samym.

Coś się wydarzyło. Chciała to wykrzyczeć, ledwo się powstrzymała, bo przecież Erika... Mruczała więc i pojękiwała, dając wyraz emocjom, temu, co czuje do niego, co

on nakazał jej czuć. Z gardła jej wydobył się szept:

- Mark...
- Tak, jestem z tobą cały czas.

I był.

Rozkosz, szczęście, jakiego oboje doświadczyli, napełniły łzami jej oczy. Wiedziała już, że bez względu na wszystko do końca życia będzie kochać Marka Hartmana.

Chwilami Mark budził się w nocy i spoglądał na skuloną obok dziewczynę. Gdy kochali się po raz pierwszy, wziął ją potem na ręce i zaniósł do łazienki, gdzie oboje stanęli pod prysznicem. W dużej wannie jacuzzi mył ją, ciesząc się, że są razem w tak intymnej chwili.

Potem owinął ją ręcznikiem kąpielowym i zaprowadził do swojego pokoju, gdzie wytarł ją i ubrał w koszulę nocną. Widząc, że ona kieruje się ku drzwiom, chwycił ją za przegub dłoni. Pocałował ją, jak gdyby podkreślając tym pocałunkiem jej nietakt. Znow wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył się obok i otulił ją przed snem.

Nazajutrz rano pomyślał, że nigdy dotąd nie spało mu się tak dobrze.

Nie zapomni wyrazu twarzy Alli przeżywającej orgazm.

Złamali zasadę poprawności zawodowej, jaką zamierzali stosować. Ale Mark wcale się tym nie przejmował. Prawdę mówiąc, czekał, aż ona się obudzi, by mogli ponownie złamać tę zasadę. Uśmiechnął się do siebie, bo nie pamiętał, by kiedykolwiek pragnął tak kobiety.

Zamknął oczy i uszczypnął się w policzek, nie chcąc nawet myśleć, do czego mogłoby to doprowadzić i do czego nie mogło. Jak to będzie w biurze, jak będą wyglądać spędzane razem godziny, gdy nie będzie mógł jej dotknąć, nie mówiąc o innych rzeczach. Jak on, do diabła, pokona tę nieprzepartą chęć zbliżenia się do niej?

Co innego wyobraźnia, a prawda jest taka, że dane mu było otrzymać najsmaczniejszy kąsek na świecie.

Nie wyłączając Patrice.

Patrice w gruncie rzeczy nie lubiła się kochać, ale robiła to, bo uważała, że jest to jej obowiązek. Ona i Alli różniły się pod każdym względem. Alli była chyba najbardziej namiętną kobietą, jaką znał, i sądził, że chętnie uprawia z nim seks.

Rad był, że może sprostać jej wymaganiom.

Nagle pewna myśl przyszła mu do głowy. Co będzie, jeśli teraz doszła do wniosku, że uprawianie miłości z nim jej nie wystarcza? Co, jeśli teraz uzna, że skoro on nie związał się z nią, ona może umawiać się do woli z innymi mężczyznami? Zacisnął zęby. Wyobraził sobie, że ona jest w łóżku z innym i że ten inny mężczyzna bierze ją w ramiona...

Mark zaczerpnął powietrza. Powinien mieć pewność, że skoro Alli mieszka z nim pod jednym dachem, pracuje w jego studiu, to on jest jedynym mężczyzną,

jakiego potrzebuje. Jedyńm, którego pragnie.

Rad z tej konkluzji objął ją delikatnie, by razem zapaść w sen.

Alli powoli otworzyła oczy. Mark leżał obok i wsparł się na łokciu, patrzył na nią, obserwował, jak śpi... albo czekał, kiedy się obudzi.

- Dzień dobry, Alli.

Brzmienie jego głosu, niskiego, pełnego seksu, spowodowało, że przeszył ją dreszcz. Uniosła głowę i spojrzała na zegarek stojący na szafce nocnej. Jeśli idzie o porę dnia, był poranek, choć dochodziła dopiero piąta.

- Dzień dobry - rzekła, starając się mówić bez sennego akcentu.

- Czekałem, aż się obudzisz.

- Naprawdę?

Puls jej wydatnie przyspieszył, szczególnie gdy położył nogę na jej nodze. Ten bezpośredni kontakt jeszcze bardziej ją pobudził.

- Naprawdę, bo znowu chcę się z tobą kochać.

Przełknęła głośno ślinę.

- Co?

Zachichotał.

- To, co słyszysz.

Po czym pocałował ją, a ona całkiem zapomniała o bożym świecie.

Jedyne, co zapamiętała, to to, że walczył z jej koszulą nocną, potem z guzikami własnej piżamy, a potem wkładał kondom i w końcu wprowadził w ruch dłonie, które doprowadziły ją...

Doznawała dziwnego uczucia, że Mark Hartman nie porzuci jej. I nie porzuci przez długie lata.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mark wszedł do sypialni Eriki i zobaczył bratanicę siedzącą na podłodze, szperającą z zapalem w pudle z zabawkami.

Piękno tego, czego oboje z Alli zaznali, porażało go, gdy przywoływał te chwile w pamięci. Rano też się z nią kochał, raz, drugi, i mógłby kochać się z nią w nieskończoność, aż do totalnego wyczerpania ich obojga.

Mark postanowił nie budzić Alli i sam zająć się śniadaniem małej.

Spożywali je właśnie ze smakiem, gdy Alli weszła do kuchni, przepraszając za spóźnienie, bo zasnęła. Wyglądała pięknie. Miał wielką przyjemność, gdy objął ją i scałował te przeprosiny z jej ust.

- Ta-ta - zaszczebiotała Erika, obejmując go za szyję, aby mógł ją podnieść.

Pocałował ją w policzek, a ona wydała okrzyk szczęścia. Szybko oddał ją w ręce Alli.

- Muszę już iść do studia - powiedział. - Wrócę za godzinę.

Alli skinęła głową.

- Jak działa ta dorywcza pomoc? - zapytała.

Wzruszył ramionami, postanawiając nic nie mówić o piątkowym zamieszaniu, którego przyczyną była ta kobieta.

- Będzie aż do twojego powrotu. Za parę tygodni dowiem się czegoś od pani Tucker, czy wróci do Royal, czy nie.

- Sądysz, że zechce wrócić?

- Mam taką nadzieję. Byłoby to najlepsze wyjście z sytuacji.

Dla Alli najlepszym wyjściem byłoby to, żeby Mark się w niej zakochał i nie puszczał jej nigdzie, lecz wiedziała, że oznaczałoby to czekanie na gwiazdkę z nieba.

- Co powiesz na kolację z grilla?

Mark uniósł brwi.

- W piątki czekamy zawsze, że pani Sanders coś nam przygotowuje.

Alli uśmiechnęła się.

- Byłoby przyjemnie, gdybyś usmażył nam hot doga albo hamburgera. Jakąś prostą potrawę. Ja biorę na siebie dodatki.

- Na przykład?

- Sałatka kartoflana, pieczona fasolka, kukurydza.

- Brzmi to fantastycznie - rzekł Mark z uśmiechem.

- A więc ustalone.

Pocałował ją, po czym ruszył w stronę drzwi.

Po południu, w wolnej chwili, zadzwoniła do siostry.

- Jak minęła wczorajsza randka, Karo?

- Naprawdę chcesz wiedzieć, Alli? A może zamierzasz wygłosić mowę, jakby to była pierwsza moja randka. Wiem więcej na ten temat niż ty.

Alli otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. W pewnym sensie Kara miała rację. Jak może ktoś, kto nigdy nie był na randce, doradzać coś w tej kwestii. A noc spędzona z Markiem właściwie się nie liczy.

- Przepraszam, Alli, paskudnie się zachowałam. I bezmyślnie, zwłaszcza że ty wyrzekasz się dla mnie życia towarzyskiego.

Słyszając to, Alli rzekła:

- W porządku, i masz rację. Nie jestem ekspertem od tych spraw. No i jak było na randce?

W ciągu paru minut Kara opowiedziała jej, jak facet o imieniu Cameron wziął ją na braterską imprezę w kampusie i jakim to okazał się dżentelmenem. Wspomniała również o tym, że w tym tygodniu znowu się spotykają i idą do kina.

- Może to nie pora, żeby ci przypominać - zaczęła Alli - ale na ten weekend miałaś przyjechać do domu.

- Niech to licho, zapomniałam. - I po chwili padło pytanie: - Czy muszę?

Alli westchnęła ciężko. To by była pierwsza wizyta Kary w domu od początku roku szkolnego i Alli bardzo chciała się z nią zobaczyć. Poza tym miała w zanadrzu niespodziankę. Uznała, że za wygospodarowane pieniądze może kupić dziewczynie używany samochód.

- Niczego nie musisz - odrzekła.

- Poza tym obiecałam Cameronowi iść z nim do kina w tym tygodniu. I proszę cię, nie denerwuj się na mnie.

Alli rozważała słowa Kary. Wiedziała, że obie bardzo się kochają, ale nawet najsilniejszy siostrzany związek nie wytrzyma stałego przeciwstawiania się jednej ze stron.

- Nie chcę cię denerwować i rozumiem, że chcesz iść do kina z nowym znajomym.

- Dzięki za zrozumienie, Alli. Jesteś wspaniała i kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Odwiesiwszy słuchawkę Alli podeszła do okna, wyjrzała. Czy ona czasem nie wymaga za dużo od Kary? To przecież całkiem naturalne, że dziewczęta interesują się chłopakami. Kara prowadziła życie towarzyskie, ale zawsze dbała o to, by nie odbiło się to na jej nauce.

Ktoś zastukał do drzwi jej sypialni.

- Proszę - powiedziała.

Wszedł Mark, jak zwykle szokująco przystojny.

- Właśnie uśpiłam Erikę, choć postanowiła bawić się całą noc.- Uśmiechnął się. - Ten sok jabłkowy, jaki jej dałaś, był chyba wzmocniony alkoholem - zażartował.- Przez całe popołudnie nie mogła usiedzieć na miejscu.

Alli, kiedy Mark wrócił ze studia, była zajęta w kuchni robieniem kanapek. On zaś zajął się grillowaniem hamburgerów i hot dogów. Usmażył nawet parę steków. Potem usiedli w patio. Przez parę sekund Alli miała wrażenie, że stanowią rodzinę. Jednakże gdy on wspomniał coś o Klubie Ranczerów i zebraniu, jakie ma się odbyć nazajutrz wieczorem, uprzytomniła sobie nagle, że należą do dwóch różnych światów.

Obserwowała go, gdy wchodził do pokoju.

- Pomyślałem sobie, że może zjadłabyś ze mną szarlotkę - rzekł. - A już ci wspomniałem, że jest świetna.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję za zaproszenie, ale chyba nic już nie jestem w stanie przełknąć. Dziwię się, że ty możesz.

- Wiesz przecież, że uwielbiam szarlotkę.

- Wiem.

Oparł się o tył łóżka.

- A skąd o tym wiesz?

- Mark, jestem twoją asystentką. Mam obowiązek wiedzieć o tobie to i owo. Poza tym wspomniałeś o tym kiedyś pani Gallant, pamiętasz?

- Nie, nie pamiętam.

Widocznie było to wtedy, gdy całą uwagę koncentrował na niej, a nie na tym, co kiedyś do kogoś mówił.

- Będziesz miał czas we wtorek na umówioną z doktorem wizytę?

Zapytał ze zdziwieniem:

- Erika ma wyznaczoną wizytę u lekarza?

- Tak. Dzwonili z przychodni, czy pamiętam. Rutynowe działanie. - Alli uśmiechnęła się. - W przyszłym miesiącu będą jej urodziny. Skończy rok.

Mark westchnął. Czyżby minęły już trzy miesiące? Gdy przyleciał po nią do Kalifornii, była ośmiomiesięcznym brzdącem.

- Nigdy nie chodziłem z nią do lekarza. Pani Tucker zawsze mnie wyreczała, a potem przekazywała mi, co doktor powiedział. Wolałbym taki tryb.

Alli skinęła głową. Wiedziała, że zachowuje pozory dystansu między sobą a swoją bratanicą.

- Chciałbyś się chyba spotkać z jej pediatrą i dowiedzieć się czegoś więcej o zdrowiu Eriki.

- Po co? Myślisz, że coś jej jest?

Wyczuła w jego głosie nutę paniki. Ciekawe, czy on tę nutę też usłyszał.

- Nie, to rutynowe badanie. Może lekarz zaleci szczepienie przeciwko czemuś tam.

- Zatem moja obecność nie jest niezbędna. Wystarczy, jak ty będziesz przy niej.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zrezygnowała. Nie teraz. Niech dotrze do niego przy tej okazji, jak mało go obchodzą losy dziewczynki.

Mark wrócił spojrzeniem do Alli. Miała na sobie tę samą koszulkę i dżinsy, co oznaczało, że nie brała kąpieli.

Jako mężczyzna, człowiek czynu, podjął decyzję: przeszedł przez pokój i stanął przed nią.

- Jeśli nie miałaś ochoty zjeść szarlotki w moim towarzystwie, to może masz ochotę na coś innego?

Uniosła brwi, co świadczyło o zainteresowaniu.

- Na co mianowicie? - zapytała.

- Na kąpiel.

- Dajesz do zrozumienia, że jest mi potrzebna? - zapytała ze śmiechem.

- Nie - odparł, postępując krok w jej stronę. - Sugeruję, żebyś wzięła kąpiel ze mną.

Niby to się uśmiechnęła.

- A co ja będę z tego miała?

Potrząsnął głową z konsternacją.

- Chodzi ci o tę noc i dzisiejszy ranek?

Dostrzegł napięcie w jej twarzy - czuł, że wspomina, tak jak on.

- Gra? - zapytał.

Wiedziała, że to było coś więcej niż gra. Ona, Alli, poddaje mu się, jest jak glina w jego rękach i wcale tego nie żałuje.

- Chcesz wmówić mi, że powinnam coś robić - powiedziała wiedząc, że prowokuje go, a on nie zawaha się, by tę prowokację wykorzystać.

- Przekonanie cię, Alli, to żaden problem - szepnął, biorąc ją za rękę. Sięgnął dłonią pod bluzkę - nie miała stanika, tak jak przypuszczał. Wpatrywał się w nią, jak jadła, patrzył na brodawki widoczne przez bluzkę. - Pamiętasz? - zapytał.

- Pamiętam - odparła głosem nieco zachrypniętym. Lubił to brzmienie jej głosu.

- A pamiętasz, jak cię całowałem i ile razy?

- Pamiętam.

- To dobrze, Alli. Bo chcę cię teraz pocałować.

Zadrzała. Puls walił jej aż do bólu i z ust jej wydobył się jęk. Czowała słabość w kolanach. Całował ją.

- A co teraz powiesz na wspólną kąpiel?

Wpatrywali się w siebie. Alli wiedziała, jaką dałaby odpowiedź, postanowiła jednak nic nie mówić, niech wyczyła to z jej myśli. Przytuliła się do niego, obiema dłońmi ujęła jego twarz i pocałowała go z taką samą pasją, z jaką on ją całował.

W pewnej chwili zabrał ją do swojej sypialni. Pierwsze, co zauważyła, to migoczący żar w kominku. Poprzedni dzień był ciepły, ale noc przywiała chłodne

powietrze. A potem jego łazienka. Obserwowała, jak odkręca kurki nad dużą wanną, w której śmiało mogły się zmieścić dwie osoby. Obrócił się ku niej i bez słowa zaczął ją rozbierać. Nagą umieścił w wannie.

Obserwowała teraz, jak on się rozbiera, nie spuszczać z niej pełnego pożądania wzroku. Zanurzyła się w pianie, co, jak sądziła, przyniesie ulgę jej rozpalonemu ciału. Uniosła brwi, gdy położył na skraju wanny paczkę kondomów.

- Wykład numer dwa - rzekł z szerokim uśmiechem.- Możemy kochać się w każdym miejscu tego rancza tak długo, dopóki nikt nas nie wyśledzi.

Co powiedziawszy wszedł do wanny i objął nogami jej biodra.

- Będziemy...? - zapytała, oddychając ciężko, podczas gdy on dotykał namydlonymi dłońmi jej brzucha, ramion, piersi.

- Tak - szepnął, nie spuszczać z niej wzroku. - Zaraz się przekonasz.

I rzeczywiście zaraz się przekonała.

Szeryf Gavin O'Neal ogarnął wzrokiem wszystkich siedzących przy okrągłym stole mężczyzn. Zebranie Tekszańskiego Klubu Ranczerów przełożono na środek, ale on chciałby jak najszybciej podzielić się zawartością raportu z tu obecnymi.

- Jak wiecie, Mark znalazł strzykawkę na ranczu Windcroftów. Dziś otrzymałem raport z laboratorium stwierdzający, że w strzykawce odkryto ślady chlorku potasu, czyli substancji, której użyto do zamordowania Jonathana - powiedział Jake. - Co przede wszystkim obciąża Nitę Windcroft.

Gavin skinął głową.

- Tak, ale ja zakładam też możliwość, że ktoś chce ją zrobić.

- Kto? - zapytał Logan.

- Ten, kto jest odpowiedzialny za śmierć Jonathana. Cóż może być sprytniejszego niż obarczenie winą głównego podejrzanego? Jeśli zatem to prawda, to ta osoba oczekuje, że sami na to wpadniemy.

- A jeśli nie wpadniemy? - zapytał Connor Thorne.

Gavin napotkał jego wzrok.

- To istnieje prawdopodobieństwo, że ponowią próbę, by wyglądało na to, że uczyniła to Nita.

- Czy nie powinniśmy jej uprzedzić, żeby wiedziała, co się święci?

Gavin potrząsnął głową i rzekł:

- Nie, bo ona może być podejrzana, a usiłuje sprawiać wrażenie, że ktoś chce ją zrobić.

Mark westchnął z głębi serca.

- Wiedz zatem - rzekł - że wczoraj wieczorem Alli pytała mnie o te plotki na temat Nity - że może być winna śmierci Jonathana. Poszła nawet ze mną na ranczo Windcroftów, żeby porozmawiać z Nitą. Zdaniem Alli dotarły do Nity te plotki i twierdzi, że Nita jest niewinna. Alli zna ją lepiej niż ja i ma do niej zaufanie. Uważa, że

Nita nigdy by tego nie zrobiła.

Gavin tym razem skinął głową.

- Do nas więc należy - mówił - schwytać właściwą osobę i udowodnić, że Nita Windcroft jest niewinna. A oto wykaz klientów Nity - powiedział puszczać w obieg listę. - Jak panowie widzicie, ma ich dość sporo. Proszę, abyście zapoznali się z tym i na następnym spotkaniu zastanowimy się, kogo możemy dopisać do listy podejrzanych.

- Słuchaj, Jake, na tej liście jest twoja przeciwniczka. Możesz sobie wyobrazić, że Gretchen Halifax ma konia, którego trzyma na farmie Windcroftów? - zapytał ze śmiechem Connor. - A ja sądziłem, że kandydatce na burmistrza wręcz nie wypada dosiadać konia.

- Oczywiście - poparł go Logan. - A w dodatku ten koń wabi się Silver Dollar.

Mark uśmiechnął się i mruknął coś pod nosem. Gavin zaszurał krzesłem, usiłując wyraźnie zaprowadzić porządek w obradach.

- Jest jeszcze jeden powód - zaczął - dla którego zwołałem to zebranie. Zwrócono mapę.

- Co?! - wykrzyknęło chórem pięciu mężczyzn.

- Tak. Zadzwoił do mnie dyrektor Muzeum Królewskiego, że zwrócono mapę wraz z liścikiem.

- Jakim liścikiem? - zapytał Thomas Devlin.

- Liścikiem z przeprosinami. Odręcznym.

- A czy ta osoba wspomniała, dlaczego ukradła mapę? - spytał Jake.

- Tak. Że niby chciała ją uchronić przed złodziejami - oznajmił Gavin, kładąc kartkę na środku stołu.

Logan zachichotał.

- Przynajmniej wiemy już na pewno - rzekł - że osoba, która ukradła, to kobieta. Bo tylko kobietę stać na taki brak logiki.

Pozostałych pięciu panów siedzących przy stole skinęło głową z aprobatą.

- Porównałem charakter pisma z tej kartki z tymi anonimami pełnymi pogroźek, jakie Nita Windcroft otrzymywała. Z badania charakteru pisma wynikało jednoznacznie, że autorem owych anonimów jest mężczyzna.

- Czy masz dla nas jakieś zadania, Gavin? - zapytał Mark, zerkając na zegarek. Czekąca go miła perspektywa spędzenia czasu z Alli. Bo wspominał wciąż uroczą, wspólną z nią kąpiel. A także to, co po niej nastąpiło.

- Nie, tyle tylko, byście mieli oczy i uszy otwarte i zdali mi sprawozdanie. Nie spocznę, póki nie wsadzę za kratki faceta winnego śmierci Jonathana.

- Chcę wam powiedzieć, moi drodzy - zaczął Connor, obejmując wzrokiem siedzących przy stole - że wyjeżdżam na jakiś czas. Prawdopodobnie na parę tygodni.

Gavin wstał z miejsca.

- Na tym byśmy skończyli nasze zebranie - rzekł.

Nie zdążył dokończyć zdania, gdy Mark zerwał się i ruszył ku drzwiom.

- Bardzo się gdzieś spieszysz, Mark! - zawołał za nim Jake.

- Faktycznie! - rzucił Mark przez ramię, nie zatrzymując się.

Mark obrócił się i ujrzał twarz Alli, zmierzyla się wzrokiem.

- Co to znaczy, że nie możesz dziś rano zaprowadzić Eriki do lekarza?

Teraz czuła się niezręcznie.

Kiedy Mark ubiegłego wieczoru wrócił do domu, Erika już spała, Alli zaś czekała na niego... w jego łóżku.

- Przepraszam, wiem, że mówię ci w ostatniej chwili, ale wczoraj dostałam telefon z banku, że z samego rana muszę podpisać pewne dokumenty.

Uniósł brwi, gdy idąc do łazienki przechodziła obok niego. Podszedł do niej.

- Jakie dokumenty? - zapytał.

Nim weszła do łazienki, obrzuciła go nieśmiałym spojrzeniem.

- Kupuję Karze używany wóz - mówiła. - Nic nadzwyczajnego, ale tylko na taki mnie stać, i dzięki za polecenie mi tego dealera.

- Pożyczylbym ci pieniądze - powiedział takim tonem, jakby pożyczanie pieniędzy miał w zwyczaju.

- Zważywszy pewne rzeczy, lepiej będzie, gdy skorzystam z usług odpowiedniej instytucji.

- Jakie „pewne rzeczy”?

- To, co nas łączy. Gdy wróci pani Tucker albo gdy znajdziesz odpowiednią opiekunkę do dziecka, wyjadę. Proszę cię na razie, byś zabrał Erikę do lekarza. Jak tylko podpiszę te dokumenty, przyjdę do przychodni i zajmę się dzieckiem. A teraz przepraszam cię.

Co powiedziawszy, zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Obie dłonie Marka zwinęły się w pięści. Wiedział, że nie powinien się złościć, ale nie mógł się powstrzymać. Przede wszystkim zły był na to, że Alli przypomniała mu, iż za miesiąc lub dwa ich wzajemny stosunek ulegnie zmianie. A po drugie nie chciało mu się iść z Eriką do lekarza. Nie chciał siedzieć w poczekalni razem z tymi wszystkimi ludźmi, rodzicami zapewne, którzy będą go uważać za ojca dziewczynki. A on nie ma zielonego pojęcia, jak to jest, kiedy się jest ojcem. Co będzie, jeśli któreś z nich zacznie go pytać o coś, o czym każdy ojciec powinien wiedzieć.

Niech to wszystko szlag trafi!

Siedział w poczekalni, trzymając Erikę na kolanach. Ludzi było niewiele i nie przejawiali chęci rozmowy. Tylko jedna z pań powiedziała, że Erika ślicznie wygląda. Mark spojrział w dół i zobaczył różowe skarpetki, białe tenisówki i różową kokardę we

włosach dziewczynki, która uśmiechała się z dumą. Rzeczywiście wyglądała ładnie.

Spojrzał na zegarek. Alli powiedziała, że będzie około dziesiątej, a dziesiąta już dochodziła. Miał nadzieję, że dotrze tu, nim pielęgniarka wywoła nazwisko Eriki.

- Erika Hartman!

- Cholerne szczęście - mruknął Mark. Spojrzał na pielęgniarkę, która stała w drzwiach z kartą pacjenta w ręku. - Chyba o nas chodzi - szepnął. - Już idziemy, siostró - powiedział.

Na widok Eriki pielęgniarka uśmiechnęła się.

- Miło mi. A to mała panna Hartman? - zapytała, podając Markowi rękę.

- Jestem Laurie, pielęgniarka doktora Coverta.

- Tak. Zaraz tu będzie niańka małej - powiedział.

- Rozumiem, ale proszę za mną.

Po chwili, już w gabinecie, Laurie zaczęła rozbierać Erikę, podczas gdy Mark stał obok.

- To szczęśliwe dziecko - orzekła Laurie. - Pamiętam, jak pani Tucker przyszła tu z nią po raz pierwszy. Mała płakała rzewnie, musiałyśmy ją uspokajać, a było to zaledwie przed paroma miesiącami. Ładnie ją pan prowadzi.

- Dzięki za uznanie.

Słyszając skrzypienie drzwi, Mark obejrzał się - miał nadzieję, że to Alli, lecz do pokoju wszedł starszy pan i Mark domyślił się, że to lekarz.

- Dzień dobry, jestem lekarzem, moje nazwisko Covert i domyślam się, że chodzi o tę młodą damę.

Mark stał z boku i obserwował, jak Erikę ważą, badają, mierzą obwód głowy.

- Świetnie się rozwija - powiedział lekarz z uśmiechem.

Najgorsze dopiero nadeszło, gdy siostra szczypta Erikę przeciwko odrze. Dziewczynka krzyknęła, rozplakała się, ale gdy dostała od Laurie piłkę, łzy wyschły jej momentalnie.

- Hmm - mruknął doktor - ma jedenaście miesięcy, powinna więc stać samodzielnie i przynajmniej próbować mówić mama, tata.

- Niestety.

- Co niestety?

- Nie mówi.

- W ogóle?

- Nie mówi tak jak należy.

- Jak to?

Lekarz uniósł krzaczaste brwi.

- Nazywa pana mamą, a pańską żonę tatą?

- Nie. Bo ja nie mam żony, jest niańka. A Erika mówi do mnie tata, choć nie jestem jej ojcem, tylko wujem.

Doktor uśmiechnął się.

- To naturalne - rzekł. - Widzi w panu ojca, jedyny stały podmiot w jej życiu. Niech pan powie małej, jak pan ma na imię.

- Mówiłem - powiedział Mark, znów spoglądając na zegarek.

- Niech pan powtarza. W końcu mała chwyci. Jeszcze miesiąc i przyswoi sobie inne dźwięki. Pomału.

Mark skinął głową.

- Co jeszcze będzie próbowała robić? - zapytał.

- Będzie reagować na najprostsze polecenia.

- Właśnie reaguje, i to bez poleceń.

- To bardzo inteligentna dziewczynka - stwierdził doktor.

Mark napuszył się z dumy.

- Tak, to prawda - rzekł. - Ale z chodzeniem gorzej. Stoi, i jak się ją weźmie za rękę, to zrobi parę kroków. Czy można jakoś przyspieszyć ten proces?

Doktor roześmiał się.

- Na wszystko przyjdzie czas. Niech pan jej tylko nie nosi.

- Dzięki. Jeszcze jakieś zalecenia, doktorze?

- Nie. Pana bratanica jest zdrowa. Co pół roku proszę się u nas pokazywać.

- A co z odżywianiem? Jest coś, czego jeść nie powinna?

Drzwi otworzyły się nagle i do gabinetu wpadła Alli.

- Przepraszam, spóźniłam się.

- Nic się nie stało - rzekł Mark z uśmiechem. - Wszystko dobrze. Pogadaliśmy sobie trochę z panem doktorem.

- Czy wiesz, że dopiero jak Erika skończy rok, możemy karmić ją miodem? Bo miód zawiera związki, które powodują... - mówił Mark obracając się na bok.

Alli nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nie trzeba być psychologiem, żeby stwierdzić, że wizyta z małą u lekarza była dla Marka wielkim przeżyciem. Wciąż wracał do tego tematu i chyba nie mówił o małej tylko wtedy, gdy kochał się z Alli.

- Tak, wiem, pamiętam - rzekła.

- Ale może się zdarzyć...

- Nic się nie zdarzy, schowałam słoik z miodem.

- Bo gdyby... - nie dawał za wygraną.

- Nie sądzisz chyba - mówiła Alli - że wyrzucę miód na śmietnik? Erika ma prawie rok i sama niedługo dam jej bułkę z miodem.

- Hm, nie wiem. Kto mi zaręczy... ?

- Ja. A doktor wie, o czym mówi.

- No... chyba masz rację.

Wziął Alli w ramiona i przytulił mocno.

- Nie chce mi się już gadać. Mam ochotę na coś całkiem innego.

- Znowu?

Mark odsunął się i zapytał z poważną miną:

- Uważasz, że za często się kochamy?

- Nie, żartowałam - odparła z uśmiechem, a gdy Mark wciąż na nią patrzył, jakby nie wierzył w to, co powiedziała - Słowo honoru, Mark, naprawdę żartowałam. Pragnę cię tak mocno jak ty mnie i zawsze jestem gotowa kochać się z tobą. Dlaczego mi nie wierzysz?

Westchnął i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Patrice zawsze mówiła, że za często. Nie lubiła kochać się ze mną.

Alli nie ukrywała zdumienia. Nie wyobrażała sobie, by jakaś kobieta nie chciała się z nim kochać, szczególnie jego żona.

- Dlaczego? - zapytała. Wzruszył ramionami.

- Nie lubiła seksu.

Alli objęła Marka za szyję.

- Ja lubię - powiedziała - ale tylko z tobą. Widziała, jaką jej słowa zrobiły mu przyjemność.

- Żartujesz?

- Nie żartuję. Mam ci udowodnić?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień później Alli obserwowała, jak Mark szkoli grupę pań, zapoznaje je ze sztuką samoobrony. W gardle jej zaschło, puls się rozszalał, gdy patrzyła, jak precyzyjnie i z gracją on się porusza, jak pod T-shirtem napinają mu się mięśnie. Jego kształtne, silne uda dawały świadectwo ogromnej energii.

Zastanawiała się, jak długo Mark będzie stosował wobec niej tak prymitywne zagrania. Zmieniła pozycję, bo nagle zrobiło jej się gorąco. Nawiew powietrza z wentylatora nie sprawiał ulgi.

Obserwowała go i myślała o tym, co zaszło między nimi. Uśmiechnęła się kąciakiem ust na wspomnienie pikniku, jaki odbył się przed paroma dniami. Pani Sanders powiedziała, żeby sobie wyszli na powietrze, a ona z Eriką na rękę zabrała się do szykowania dla nich lunchu.

Mark stanął na brzegu dużego jeziora, rozesał koc pod dębem i oboje usiedli. Alli jadła kanapki i słuchała jego opowieści z czasów, gdy służył w marynarce i jak bardzo on z bratem polubili piechotę morską. Opowiadał nawet o swojej matce, jaką wspaniałą jest kobietą. Alli zauważyła, że unikał rozmowy o ojcu i jego zmarłej żonie. Najbardziej jednak zachowała w pamięci, jak kochali się pod rozłożystymi gałęziami dębu.

A przede wszystkim o tym, jak szybko weszło im w zwyczaj spanie w jednym łóżku. Ciężkość nieufności pojawiał się w jej sercu, gdy myślała o dystansie, jaki utrzymuje nie tylko wobec niej, ale także Eriki. Jak gdyby nie umiał przyjąć innej postawy. Kilkakrotnie jednak udało jej się go podejrzeć, zobaczyć go bez tej maski, ale szybko znowu ją przywdziewał.

Spojrzała na Erikę siedzącą w swoim wózku, wielce zemocjonowaną widokiem Marka. Mark tyle razy mówił swojej bratanicy, że jest jej wujkiem, ale ona z uporem mówiła do niego tata.

Alli nachyliła się nad małą.

- Teraz jest zajęty, kochanie, ale wie, że jesteś tutaj, i jak skończy pracę, zaraz do ciebie przyjdzie.

Alli zabrała Erikę na zakupy jakiejś odzieży na zimę, a skoro była już w mieście, postanowiła wpaść do studia.

Jakiś czas później, po zajęciach, Mark popatrzył na nią z uśmiechem. Sądząc z wyrazu jego twarzy, ucieszył się na widok ich obu. Pochylił się pod liną odgradzającą słuchaczy od wykładowcy i podszedł do nich.

- Witam panie - rzekł.

- Cześć - powiedziała z uśmiechem Alli. Czowała, że znowu puls jej przyspieszył. Boże, ale on tak ładnie pachnie! Tylko u niego pot w połączeniu z zapachem ciała jest tak podniecający. Jakby to było cudownie, gdyby porzucił tę etykietę i wziął ją w ramiona - może by to i zrobił, pomyślała, ale gdzieś w zamkniętym

pomieszczeniu.

- Zastanawialiśmy się z Eriką, czy damy radę skusić cię na wspólny obiad w „Royal Diner” - rzekła, nakazując sobie spokój.

Zerknął na zegarek.

- Chętnie, ale mam parę spraw do załatwienia. Może innym razem.

Przygryzła dolną wargę i - by ukryć rozczarowanie - spojrzała w dół, na Erikę.

- Oczywiście - powiedziała.

Widziała, jakim wzrokiem popatrzył na Erikę. Chciałby prawdopodobnie uściskać bratanicę, pocałować w oba policzki. Lecz Alli była pewna, że on tego nie zrobi. Okazałby własne uczucia, a uczono go od małego, że nie wolno tego robić.

Napotkał jej spojrzenie i w tym momencie, choć ona wiedziała, że Mark nic do niej nie czuje, ogarnęła ją fala miłości do niego. Stali twarzą w twarz - ale przerwała ten wzrokowy kontakt i rzekła do Eriki:

- Chyba na nas już czas.

- Rozumiem. Dzięki, że wpadłyście.

Alli rozejrzała się dokoła.

- Wszystko tu idzie dobrze beze mnie - stwierdziła. Zawahał się, i po chwili dodał:

- Nie myśl, Alli, że jesteś tu niepotrzebna.

Jego słowa miło zabrzmiały i Alli zmusiła się, by nie przywiązywać do nich znaczenia. Coś ją jednak podkusiło i zapytała:

- Naprawdę?

Skinął głową.

- Naprawdę.

Poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Możemy już iść - powiedziała. - Pora drzemki dla małej.

- Słusznie.

- Ta-ta.

Alli uśmiechnęła się. Erika nie życzy sobie, by ją ignorowano.

Mark pochylił się nad nią.

- Szanowna pani ma ochotę na lunch? - zapytał. - Wujek Mark nie ma teraz czasu.

- No właśnie, wujek Mark nie ma czasu - powtórzyła Alli. - Zobaczymy się na kolacji.

Znów skrzyżowali spojrzenia.

- Dobrze. Miłego lunchu.

- Dzięki.

Alli dotknęła ramienia Eriki i odeszła, nie oglądając się.

Tegoż wieczoru, gdy Alli kąpała Erikę, Mark wpadł do domu. Powiedział, że dziś nie będzie go na kolacji. Skontaktowała się z nim Nita Windcroft. Otrzymała kolejny list z pogrozkami i członkowie Klubu Ranczerów zebrali się, by omówić problem.

- Aż trudno uwierzyć, że ktoś wciąż nęka Nitę - powiedziała Alli, wyjmując z wanny Erikę. Ta, piszcząc z uciechy, machała nóżkami, opryskując Alli i Marka.

Alli owinęła małą ręcznikiem i podała ją Markowi.

- Ja ją umyłam, ty wytrzyj - rozkazała, ignorując jego zdziwioną minę. - A jak brzmią słowa listu w dniu dzisiejszym.

- Mniej więcej tak samo, równie mało konkretnie: wynoś się, bo inaczej...

Alli obróciła się, uniosła brew pytająco.

- Jeśli ktoś przypuszcza, że parę listów i drobne świństwa zmuszą Nitę do opuszczenia posiadłości, to jest to albo wariat, albo głupiec. Mam nadzieję, że coś z tym zrobicie, zanim Nita weźmie sprawę w swoje ręce.

Mark, wycierając Erikę, skinął głową.

- Zamierzam pokazać ten list Gavinowi - rzekł - by stwierdził, czy pisze go ta sama osoba, która napisała inne.

Zwrócił małą Alli, która zauważyła, że o ile poprzednio Mark unikał fizycznego kontaktu z dzieckiem, to teraz gotów był kołysać ją, aż zaśnie. Alli wydawało się, że Mark ma skłonność do zrywania więzów, gdy stwierdza, że stają się zbyt silne, albo gdy widzi, że sam za bardzo się zaangażował.

- Kolacja dla ciebie jest w piecyku.

- Dzięki.

- Ubrałam małą do snu i pokołyszę ją, nim zaśnie - powiedziała. - Możesz się do nas przyłączyć.

- Po co?

Wzruszyła ramionami.

- Sądziłam, że masz ochotę.

Patrzył chwilę na nią, potem na Erikę i rzekł:

- To niczemu nie służy - rzucił i wyszedł z pokoju.

Alli położyła Erikę do łóżka i wyszła do patio w poszukiwaniu Marka. Ale okazało się, że on zjadł już kolację i przegląda w swoim pokoju księgi rachunkowe. Nie chcąc mu przeszkadzać, poszła do sypialni, by przebrać się w kostium kąpielowy. Była spięta i liczyła na to, że kąpiel w basenie ją rozluźni.

Przepląnęła dziesięć razy tam i z powrotem i uznała, że ma dość. Wyszła z basenu, nabrała powietrza w płuca i zaczęła się wycierać. Gdy obejrzała się, zobaczyła stojącego w drzwiach Marka.

- Od dawna tu stoisz?

- Dość.

- Co znaczy „dość”?

- Dość długo, by uświadomić sobie, jak bardzo cię pragnę.

Alli przyznała w duchu, że topnieje pod gorącym spojrzeniem Marka. Stał w drzwiach, miał na sobie dzinsy i T-shirt. Zastanawiała się, czy on wie, że jest kwintesencją męskiego seksu. Bez mrugnięcia okiem zapytała:

- I co zamierzasz z tym zrobić?

Jednoznaczność tego pytania zaskoczyła go, ale wielu jej zachowań, odkąd wprowadziła się do tego domu jako niańka Eriki, Mark nie mógł zrozumieć. Widocznie miał w sobie coś, co z kolei wyzwalało w niej inne „coś”, dotąd jej nieznane. Świadczyłyby to, że w gruncie rzeczy, jest kobietą namiętną, spragnioną uczuć.

- Nie wiesz, że nie wolno mnie kusić? - zapytał, podchodząc do niej.

Gdy wszedł w strefę światła, zobaczyła, jak bardzo jej pragnie. Ledwo z wrażenia mogła oddychać, bo nigdy dotąd nie widziała takiego zjawiska. Wszystko dlatego, że obserwował, jak ona pływa?

Stał naprzeciwko niej - sięgnął po ręcznik, który zaraz odrzucił.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnął jej na ucho.

Z nią też zaczęło się coś dziać. Zmysłowe brzmienie jego głosu, gorący oddech sprawiały, że serce jej zaczęło mocno bić.

Świat przestał istnieć. Nic nie było ważne.

- Mark!

Słowa, które dławiała w sobie od dwóch lat, słowa, przed którymi uciekała, dogoniły ją i Alli usłyszała własny głos:

- Kocham cię, Mark!

Doprowadziła go do szaleństwa i świadomość tego wzburzyła Marka. Ale poruszyły go do głębi te słowa, które wyszeptała w najbardziej czułym momencie: „Kocham cię, Mark”.

Wpadł w panikę. Nie chciał, żeby go kochała. Pożądała - tak. Potrzebny jej był - tak. Ale nie miłość.

Alli była kobietą, którą mężczyźni powinni kochać. Inni. Ale nie Mark. Miał problemy, które musi rozwiązać, i życia mu na to nie starczy. Spojrzał na nią. Pasowali do siebie - byli jak jedno ciało. Ona wtopiona w niego. Zasypiała. Patrzył na nią i zastanawiał się, jak to jest, że śpiąca kobieta wygląda tak, jakby znów gotowa była do miłości.

Westchnął. Nie powinna się w nim zakochiwać. W jego życiu nie ma miejsca na miłość, co oznacza, że w jego życiu nie ma miejsca dla niej. Powinien był o tym wiedzieć, spodziewać się tego. Alli nie zaliczała się do kobiet, które oddają się mężczyźnie bez miłości. Popęłił straszliwy błąd, dopuszczając do tego uczucia.

Parę długich chwil później wsłuchiwał się w jej oddech i wiedział już, co ma zrobić. Wziął ją na ręce, zaniósł do jej sypialni i położył w jej własnym łóżku. Otulił ją kołdrą i stanął obok. Doszedł do wniosku, że skoro zwykła spać nago, to nie będzie

budził jej i ubierał w nocną koszulę.

Wiedział, był o tym przekonany, że to, co było między nimi w ciągu ostatnich trzech tygodni, zawsze będzie dla niego najważniejsze, bo stało się częścią jego osoby. Świadomość, że był pierwszym jej mężczyzną, sprawiała, że czuł się wyróżniony, i nigdy nie będzie żałował tego, co się wydarzyło. Lecz nic więcej między nimi być nie może. Był człowiekiem z poczuciem obowiązku, negującym miłość.

Po śmierci Patrice przysiągł sobie, że nigdy żadna kobieta nie będzie miała nad nim władzy, i miał nadzieję dotrzymać słowa.

Gdy nazajutrz rano Alli się obudziła, sypialnia tonęła w blasku porannego słońca. Alli usiadła, rozejrzała się dokoła.

Była w swoim łóżku.

Położyła się z powrotem. Oddech miała przyspieszony, gdy przypominała sobie to, co Mark robił, nim zasnęła. Fakt, że spała nago, o niczym nie świadczył. Gdy kochali się po raz pierwszy, spała w jego łóżku, dlaczego więc teraz przyniósł ją tutaj? Uniosła wzrok na sufit, usiłując przypomnieć sobie coś, co spowodowało, że on...

I przypominała sobie. Zamknęła oczy, przywołując w pamięci słowa, jakie jej szeptał, gdy brał ją w ramiona. Otworzyła oczy i usiadła wyprostowana. Czy to była forma protestu wobec jej słów? To święta prawda, co ludzie mówią, że doświadczenie jest najlepszym nauczycielem. Pomyślała o Karze, że dziewczyna, choć młoda, ma głowę na karku.

Nie widziała Marka przez cały dzień i starała się nie myśleć o tym, że on jej unika. Nawet nie zadzwonił.

Leżąc w łóżku tej nocy Alli usłyszała kroki Marka idącego do pokoju Eriki. Na dźwięk zamykanych drzwi wstała z łóżka i narzuciła na siebie szlafrok. Zeszła do holu i zapukała jak najciszej do jego drzwi. Czas mijał i nic się nie działo. Zapukała znowu, wiedząc, że on tam jest.

Kiedy nie zareagował i po drugim pukaniu, otworzyła drzwi i zawołała:

- Mark!

Usłyszała odgłos prysznica i postanowiła czekać.

Wyszedł z łazienki i w tym samym momencie ona weszła do jego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Starła się nie zauważać rozpiętych dzinsów.

- Co ty tu robisz, Alli? - warknął.

Skrzywiła się. Po raz pierwszy w życiu użył wobec niej takiego tonu.

- Muszę z tobą pogadać. Dwa razy stukałam, ale bez reakcji, pomyślałam więc, że zaczekam, aż skończysz brać prysznic.

Oparł się o drzwi łazienki.

- Dotyczy to Eriki? - zapytał.

- Nie.

- To poczekaj z tym do jutra. Jestem już zmęczony i...

- Dlaczego tak postępujesz, Mark?
- A jak ja postępuję?
- Odsuwasz mnie na boczny tor.

Przemierzył pokój, wziął ją za przegub dłoni i z ponurą miną stanął przed nią. Na jego twarzy malował się gniew.

- Posądzasz mnie o to? Że odsuwam cię? Czyżbyś nie wiedziała, że rozważam twoje słowa o uczuciu, Alli? Słyszałem, co szepnęłaś do mnie w nocy, i wiem, co ty czujesz i czego nie możesz ode mnie oczekiwać, skoro ja nie mogę twoich uczuć odwzajemnić. Myślisz naprawdę, że odstawiam cię na boczny tor? Czy nie wiesz, że ja nie potrafię kochać? Potrzebuję cię, ale cię nie kocham. Co do Eriki, to dbam o nią i będę to robił, póki sił mi starczy. Winienem to Mattowi. Będę się troszczyć o ciebie i Erikę, ale to nie ma nic wspólnego z miłością.

Alli westchnęła głęboko. Nieważne, co Mark mówił, on kochał przede wszystkim Erikę. Bardzo. Alli, mieszkając u niego, obserwowała ich oboje, i choć nie przepadała za czułościami, zawsze był przy niej, pomagał ją karmić, kapać. Dlaczego on przeczy temu, co jest tak oczywiste? I dlaczego nie wierzy, że z czasem może i ją, Alli, pokochać? Ona wie, że miłość niełatwo mu przychodzi, ale nie chce uwierzyć i nie wierzy, że w jego sercu nie znajdzie się trochę miejsca dla niej. Gdy kochali się, zawsze czuła, że darzy ją uczuciem, czy chce tego, czy nie chce.

- Umiesz kochać, tylko nie pozwalasz sobie na to - powiedziała.

Odrącił jej rękę i spojrzał na nią badawczo.

- Co ty opowiadasz?! - krzyknął niemal. - To dlatego zatrudniłaś się jako niańka Eriki, żeby wkraść się w moje łaski? Że w końcu zmienię zdanie na temat miłości?

Gdy milczała, nie odrywając od niego wzroku, wykrzyknął ostrym tonem:

- Odpowiedz mi, do licha!

Ból przeszył Alli na wskroś - jak on mógł? Spojrzała na łóżko, na którym przeżyli tyle pełnych napiętości nocy, przeniosła wzrok na niego i rzekła:

- Jestem tu i doglądam Eriki, dlatego że prosiłeś mnie o to, Mark. - Spojrzała w bok. - Chyba źle cię usłyszałam. Bo inny powód nie istnieje. Dobranoc.

Nie dając mu szansy na jakiegokolwiek słowa, wyszła szybko z pokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wszystko w porządku, panie Hartman?

Mark otworzył oczy i spojrzał przez biurko na swoją, pracującą na zlecenie sekretarkę. Był właśnie w połowie dyktowania jej listy niezbędnych do załatwienia spraw na przyszły tydzień, gdy raptem opadły go myśli o Alli.

Minął prawie tydzień od ich sprzeczki i od tamtej pory jej nie widział. Specjalnie wychodził z rancza rano, zanim wstała, a wracał, gdy był pewien, że już śpi. Do Eriki chodził co wieczór, a gdy wracał, przed drzwiami Alli specjalnie zwalniał kroku.

- Panie Hartman?

Kobieta dziwnie na niego patrzyła.

- Wszystko gra, pani Roundtree. Boli mnie tylko głowa. Skończymy później, dobrze?

Skinęła głową, wstała.

- Oczywiście. Proszę mnie zawołać, jak będzie pan gotów.

Gdy drzwi za sekretarką się zamknęły, Mark westchnął i oparł się wygodnie na fotelu. Wiedział, że jego oskarżenia dotknęły Alli i wymyślał sobie za to w duchu. Wówczas był wciąż w szoku na myśl, że ona może być w nim zakochana.

Wierzył jednak w głębi duszy, że wyznanie jej swoich uczuć było rzeczą najważniejszą, ale że za parę innych jego wypowiedzi powinien ją przeprosić. Nie miał racji dając jej do zrozumienia, że zatrudniając się w charakterze niani Eriki, kierowała się zgoła innym motywem. Wiedział przecież, że zrobiła to dlatego, że on ją o to prosił, prosił ją o pomoc, której mu nie odmówiła.

Gdy zobaczył Alli ponownie, powinien był ją przeprosić i uciec przed nią. Nie ulegało dla niego kwestii, że gdy wyjdzie za mąż, zechce mieć dzieci, a on w tej sprawie był nieugięty. Zaliczała się ponadto do kobiet, które oczekują od męża miłości, a Mark był do niej niezdolny. Wobec Eriki wypełniał tylko swoje obowiązki, nic więcej. Tak trudno jest Alli zaakceptować ten stan rzeczy?

Dzwonek telefonu przerwał te jego rozmyślania. Szybko podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Jake Thorne jest na linii, sir.

- Dzięki. Przełącz go.

I po chwili:

- Jake? Co u ciebie, stary?

- Wyszedłem z lokalu wyborczego, zobaczyłem twój wóz przed studium i pomyślałem sobie, że może zjesz ze mną lunch w „Royal Diner”, skoro Alli i Eriki nie ma w domu.

Mark uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Nie ma w domu? - powtórzył.

- Nie. Robią zakupy z Chrissie.

- Aha.
- Nie nadążasz za swoimi kobietami? - zapytał chichocząc Jake.
- Na to wychodzi. - Mark spojrział na zegarek. - Jestem u ciebie za pół godziny.
- To się nazywa refleks. Wstąpię do biura Gavina i dowiem się, czy są jakieś wieści.
- Dobrze. Spotkamy się tam.

- Spójrz, Eriko, jaka piękna sukieneczka i jak ci w niej będzie ładnie. Możesz ją włożyć na Święta - mówiła Alli, chowając nowo nabytą rzecz do szuflady w pokoju dziewczynki.

Szkoda, że nie zobaczę cię w niej, pomyślała i coś ją boleśnie ukłuło w sercu. Podjęła taką decyzję i koniec. Cały ubiegły tydzień Mark tak bardzo zamknął się w sobie, że przy okazji unikania jej unikał nawet Eriki. Alli musi to przerwać.

Choć bardzo było jej ciężko, poszła do redakcji gazety i zamieściła ogłoszenie o natychmiastowym zatrudnieniu niańki dla Eriki. Gdy upewni się, że osoba, która się zgłosi, będzie odpowiadała jej wymogom, złoży rezygnację na ręce Marka. Zarówno jako niańka, jak i asystentka.

Uznała ponadto, że postąpi najwłaściwiej, gdy wyjedzie z Royal. Skontaktowała się z agentem nieruchomości w Austin i choć wczoraj Karze nic o tym nie wspomniała, zastanawiała się poważnie nad przeprowadzką. Przy pomocy Alli Kara na pewno znajdzie pracę w stolicy Teksasu. Całe życie mieszkała w Royal i teraz doszła do wniosku, że najwyższy czas na zmianę. Lecz tylko Christine wiedziała o jej planach. Karze powie o tym w czasie przyszłego weekendu, gdy Kara przyjedzie do domu po samochód, który Alli dla niej kupiła.

Jedyna rzecz, jaka dodawała jej sił, to wspomnienia chwil spędzonych z Markiem bądź z Markiem i Eriką. Niezbędne jej były jak wędrowcowi woda na pustyni. I wiedziała, że słowa Marka nie oddają prawdy; w jego sercu jest miejsce na miłość, tylko on nie umie jej dostrzec.

- Ta-ta.
- Alli wzięła Erikę na rękę.
- Twój tata nie zapomniał o tobie, mała. Co wieczór całuje cię w policzek na dobranoc. On unika mnie, nie ciebie.

Przytuliła dziewczynkę. Przez te trzy tygodnie bardzo się do niej przywiązała.

Mark wszedł do „Royal Diner” i rozejrzał się dokoła. Zobaczył Jakea i ruszył ku niemu.

- Już myślałem, że nie przyjdiesz - powiedział Jake z uśmiechem. Dowiedziałem się właśnie od Chrissie, że Alli i Erika są już w domu. Muszę cię ostrzec, że szastały twoimi pieniędzmi.

- Na pewno słuszny cel im przyświecał - rzekł Mark, siadając. - Są jakieś nowe wieści od Gavina?

- Tylko wspomniał, że ostatni list, jak i wszystkie inne, napisała ta sama osoba.

Mark skinął głową. Tego się właśnie obawiał.

- Przepraszam, panie Hartman.

Obok ich stolika stała młoda dziewczyna.

- Tak? - Mark uniósł się z miejsca.

- Czytałam ogłoszenie w dzisiejszej gazecie - rzekła. - Czy ta praca wciąż jest aktualna?

- O jakiej pracy pani mówi?

Dziewczyna dziwnie na niego spojrzała, po czym wyjaśniła:

- Praca niańki. Poszukuje pan, a ja mam duże doś...

- Zaszła jakaś pomyłka. Żadnego ogłoszenia nie zamieszczałem.

- W takim razie bardzo przepraszam, że pana niepokoiłam.

Mark przez chwilę podążał za nią wzrokiem, po czym rzekł:

- Wybacz, muszę zadzwonić, wyjaśnić to.

Po paru minutach wrócił zasepiony.

- No? - zapytał Jake. - Pomyłka?

- Nie - odparł Mark z westchnieniem. - Przed paroma dniami Alli zaniósła im tekst.

- Odchodzi od ciebie?

- Widocznie.

- Ty zupełnie nie wiesz, co dzieje się z twoimi kobietami!

- Muszę iść. Na razie.

I skierował się ku drzwiom. Nie, Alli nie może go opuścić!

- Dokąd się wybierasz?

Alli wyszła z pokoju Eriki, która właśnie zasnęła, i natknęła się na Marka.

- Przestraszyłeś mnie - powiedziała. - Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

- Odpowiedz mi na pytanie, Alli.

Starł się panować nad wzburzeniem.

- No dobrze, chodźmy do kuchni - rzekła.

Przemierzał kuchnię tam i z powrotem. Zatrzymał się, spojrzał na nią.

- Gdzie się wybierasz, moja droga? - powtórzył. - Podpisałaś umowę.

- Tak - przyznała. - I nie odejdę, póki nie znajdziesz kogoś na moje miejsce.

Wtedy wyjadę do Austin.

Jakby wbiła mu sztylet w serce. Oparł się o kuchnię, by nie stracić równowagi. Ona nie opuszcza go, zamierza tylko wyjechać z Royal.

- Dlaczego mi to robisz, Alli?

Nabrała powietrza w płuca i powiedziała:

- To całkiem proste. Przez bite dwa lata kochałam cię i robiłam wszystko, żeby się tym nie zdradzić przed tobą. To była moja tajemnica i tylko moja. Wiedziałam, co stało się z twoją żoną, i wiedziałam, że możesz o niej nie zapomnieć, ale nie było to dla mnie ważne; kochałam cię i nic innego się nie liczyło.

Zatrzymała się, usiadła przy kuchennym stole.

- Ale teraz jest już inaczej. Moje uczucia liczą się, są dla mnie ważne. Zostałam niańką Eriki i boli mnie to, że uważałeś, że manipuluję sytuacją, by zostać twoją kochanką. To nie jest tak.

- Wiem, Alli, i przepraszam cię, że takie stwarzam pozory. Wciąż jestem pod wrażeniem tego, co powiedziałaś tamtej nocy.

Spojrzenia ich się spotkały.

- Nie, to żadna wymówka. Czuję to, co czuję, Mark, i nic, co powiesz czy zrobisz, nie zmieni sytuacji. Doceniam twoją uczciwość, szczerłość, ale chyba najlepiej będzie, jak wyjadę z Royal i rozpocznę gdzieś nowe życie.

Zaczął coś mówić, ale przerwała mu:

- Nie, Mark, musisz coś zrozumieć. Pół życia spędziłam, troszcząc się o Karę. Kiedy przyjechałeś tu, zakochałam się w tobie i naprawdę sądziłam, że ta skrywana miłość mi wystarczy. I wystarczała. Póki nie zostałam twoją kochanką. Dopóki nie przekonałam się, jak pięknie jest kochać kogoś, dzielić z nim życie.

Po chwili milczenia ciągnęła dalej:

- Teraz, kiedy już wiem, co znaczy miłość, podjęłam pewną decyzję. Bo mój problem polega na tym, że mężczyzna, którego kocham, nie odwzajemnia mojej miłości. Jedyne więc, co mi pozostaje, to unieść się honorem i wyprowadzić się stąd. Nie jestem kobietą, która zostaje kochanką i nie wymaga nic w zamian. Daję i żądam. Nie umiem poprzestawać na drobiazgach. Dlatego wyjeżdżam z Royal, by zacząć gdzieś nowe życie.

Zrobiła głęboki wdech i wydech.

- A teraz, korzystając z tego, że Erika śpi, chciałabym odpocząć.

Nie dając mu szansy na wypowiedź, wyszła z pokoju.

Po wyjściu Alli Mark długo jeszcze siedział i rozmyślał. Może rzeczywiście, skoro zasługiwała na lepszy los, wyjazd z Royal byłby korzystnym dla niej wyjściem? Ale na samą myśl o tym jego serce przeszył ostry ból. Nie mógł znieść myśli, że nigdy już jej nie zobaczy. To, co było między Patrice a nim, różniło się kolosalnie od tego, co przeżywał z Alli. Czy do końca życia będzie sobie robił wyrzuty za śmierć Patrice, wiedząc, że pozostanie w Stanach nic by tu nie pomogło. Każde z nich żyło własnym życiem, choć mieszkali pod jednym dachem. Proponował wielokrotnie, że nauczy ją chwytów samoobrony, ale ona nie była zainteresowana.

Rozmyślał o tym wszystkim, co łączyło go z Alli. Wykazała tyle troski, opiekując się Eriką. Więcej dawała jej uczucia niż własnej siostrze, więcej niż jemu.

A przecież bardzo o niego dbała. Od chwili jej przeprowadzki na ranczo czuł się tak szczęśliwy jak nigdy dotąd. Nagle zdał sobie sprawę - dlaczego.

Kochał ją.

Nie było sensu zaprzeczać temu. Nie chciał zakochać się I w niej, ale się zakochał i musi uczciwie przyznać sam przed 1 sobą, że chyba kochał ją od tego momentu, gdy ona pokochała jego. Odkąd zamieszkała u niego, okazywała mu tyle miłości, jemu i Erice. I chciał, żeby tak trwało. Nie przeszkadzało mu już, że Erika taktowała go jak ojca. Gdy dziewczynka będzie już trochę starsza, on i Alli opowiedzą jej o jej rodzicach, jak bardzo ją kochali i że Mart powierzył Markowi opiekę nad nią, bo wiedział, że Mark otoczy ją miłością i zapewni jej szczęśliwe dzieciństwo.

Wiedział, co teraz musi zrobić. Przekonać Alli, że kocha ją i chce, by dzieliła z nim życie.

Alli przysięgła sobie, że nie będzie płakać, ale płakała i wycierała ręką łzy płynące z oczu. Słusznie by postąpiła wyprowadzając się z Royal. Austin to duże miasto dające mieszkańcom perspektywy na przyszłość. Zawrze tam nowe przyjaźnie i kto wie, może spotka kogoś, kogo potrafi pokochać

Bzdura! Ona zawsze będzie kochać Marka.

Uniosła głowę, bo usłyszała pukanie. Wiedząc, że to nikt inny, tylko Mark, nie zareagowała. Nic nie mają sobie do powiedzenia. Gdy pukanie rozległo się ponownie, pomyślała, że zapyta, czego on chce. Na pewno nie jej, pomyślała.

Z ciężkim westchnieniem podeszła do drzwi.

- Kto tam?

- Słyszałem, co mówiłaś w kuchni, a teraz proszę, byś wysłuchała mnie.

Wolałaby, żeby nie widział jej zaczerwienionych oczu. Tak bardzo kochała tego mężczyznę. Wzięła się jednak w garść i spojrzała na niego.

- Już mi chyba wszystko powiedziałeś, Mark.

- Proszę, wysłuchaj mnie, Alli.

Odeszła od progu, by mógł wejść. Potem podszedł do okna i dłuższa chwila minęła, zanim spojrzał na nią.

- Mam takie jedno wspomnienie, które zawsze będzie mi towarzyszyć: to był dzień, kiedy mama zabrała mnie i Matta na spacer. Wydaje mi się, że właśnie tego dnia lekarz powiedział jej, że mało już jej czasu zostało.

Znów popatrzył przez okno i znów wrócił do niej spojrzeniem.

Opowiedziała nam historię o naszym dziadku - słyszeliśmy to już nie raz - jak wzbogacił się na odkryciu ropy naftowej. Powiedziała też, że marzył o tym, by nasze dzieci podjęły dzieło jego życia. Matka zmarła parę lat potem i wychowywał mnie ojciec, który nie wiedział, co to jest miłość. Wtedy podjąłem decyzję, że nigdy

się nie ożenię i nie będę miał dzieci.

Przeszedł przez pokój i oparł się o komodę.

- Gdy służyłem w piechocie morskiej, kumpel poznał mnie z Patrice. Dzieciństwo miała równie jak ja ciężkie, a później, w wyniku przebytej choroby straciła możliwość zajścia w ciążę. Byliśmy właściwie bardziej partnerami niż małżeństwem. Żadne z nas nie umiało okazać uczuć, jakie do siebie żywiliśmy.

Opuścił powieki i po chwili uniósł wzrok na nią.

- Cieszyłem się, że Erika stała się częścią mojego życia. Chciałbym dać jej z siebie o wiele więcej, ale chyba nie potrafię. Najważniejsze dla mnie teraz jest to, by jej dzieciństwo nie przypominało naszego, mojego i Matta. Ale dopiero gdy ty tu nastałaś, zrozumiałem, z jakim dystansem odnoszę się do mojej bratanicy, choć wcale tego nie chcę.

Przeszedł przez pokój i stanął przed Alli.

- Byłem taki szczęśliwy jak nigdy w życiu - mówił - gdy ty, Alli, sprowadziłaś się do nas. Sądziłem przedtem, że mogę żyć bez miłości, ale okazało się, że nie. Świadomość, że możesz wyjechać stąd, dała mi do myślenia. Kocham cię, Alli. Kocham was obie, ciebie i Erikę, i nie zniósłbym, gdybyście wyjechały. Zostań tu, Alli, wyjdź za mnie za męża i uczynź ten dom prawdziwym rodzinnym domem. Chcę, żebyśmy we trójkę stanowili rodzinę. Mówiłem ci już kiedyś, że potrzebuję cię. Nie wiedziałem wtedy, jak bardzo. Teraz wiem. Jeśli zgodzisz się być ze mną, to nigdy nie dam ci powodu, żebyś chciała mnie opuścić.

Usta Alli drżały. Po wyznaniu Marka słowa nie mogła wymówić.

- Będę dobry dla ciebie i naszej córki, obiecuję.

Przełknęła cisnące się do oczu łzy.

- Naszej córki?

- Tak, adoptujemy Erikę, a kiedy będzie trochę starsza, opowiemy jej o Matcie i Candice. Chyba oni byliby z tego zadowoleni.

- A nasze przyszłe dzieci? Ja chcę mieć dzieci, a ty nie.

- Chcę mieć z tobą dzieci. Tyle, ile zechcesz. Chcę być ojcem, kochającym ojcem, który codziennie będzie im okazywał swą miłość.

Alli zacisnęła powieki, żeby cofnąć łzy, jakie napływały jej do oczu. Marzenie jej się spełniało. Dotknęła jego policzka.

- Kocham cię, Alli - powiedział. - Chcesz za mnie wyjść i okazać mi miłość w bardziej konkretnej formie?

Dostrzegła błysk nadziei w jego oczach.

- Tak - odrzekła głosem, w którym brzmiały łzy. - Ja też cię kocham i wyjdę za ciebie, i wtedy ty, ja i Erika będziemy rodziną.

Przytulił ją mocno do serca.

- Kocham cię - powtórzył, po raz trzeci tego dnia. - Kędzie nam dobrze, będziemy rodziną.

- Tak - odparła z uśmiechem.

Przytulił ją, scałował z policzków jej łzy i zaniósł do łóżka. Bez zbędnych słów rozebrali się, posadził ją na poduszkach i zachwycił się, jaka jest piękna. A potem długo i z pasją kochali się.

Chwytając oddech spojrzał w sufit. Przytulił ją mocno do serca.

- Kocham cię.

Spojrzała na niego z uśmiechem i rzekła:

- Ja też cię kocham.

- Alli, pobierzmy się w przyszłym tygodniu.

- Jesteś w gorącej wodzie kąpany.

- Tak, przyznaję. Dałoby się to jakoś załatwić?

Zorientowała się, że jest śmiertelnie poważny.

- Zadzwoń do Kary. Niedługo przyjeżdża po wóz, więc dobrze się składa.

- Dobrze, a jak Erika się obudzi, pójdziemy do jubilera, wybierzesz sobie pierścionek. Będzie bomba w rodzinie.

- Bardzo mi to odpowiada - stwierdziła Alli z uśmiechem.

- Ta-ta! - krzyknęła mała.

- Ojej, chyba obudziłam ją.

- Raczej nasze trzeszczące łóżko.

- Mark!

- Taka jest prawda - rzekł śmiejąc się.

- Ta-ta.

- Twój tata już idzie, kochanie - powiedział.

Popatrzył na Alli z czułością

- I mama też - dokończył.

Cztery dni później Mark przyszedł na zebranie Klubu Ranczerów, zwołane przez Gavina. Był piękny teksański wieczór, a w domu czekały na niego dwie równie piękne młode damy. Wszystko było już ustalone. Za tydzień Mark i Alli biorą ślub. Będzie jej siostra i wszyscy przyjaciele. Przed dwoma dniami dzwoniła pani Tucker, że chętnie wróci do Royal jako niańka Eriki.

Mark i Alli aż podskoczyli z radości, i wtedy Mark zasugerował, że Alli powinna skończyć studia i uzyskać dyplom. Wówczas Mark zatrudni ją w studio przy obsłudze komputera.

- Hartman, przestań głupio się uśmiechać, bo trzeba zabrać się do roboty - powiedział Logan, gdy Mark zajął miejsce przy stole.

- A ty przestań się wyzłośliwiać, że przyspieszam termin ślubu. Mam nadzieję, że przyjdziecie w sobotę na wesele.

- Oczywiście - rzekł Gavin z uśmiechem. - A teraz zabierajmy się do roboty. Ten ostatni, pełen pogroźek list do Nity daje do myślenia - kto wie, czy któryś z nas nie będzie musiał czuwać nad farmą Windcroftów. Moim zdaniem Connor, z jego doświadczeniem, nadaje się do tego.

- Powiadomiłeś go już o tym? - zapytał Jake.

- Nie, powiem mu, jak wróci z Wirginii. Taką sprawę należy mu przekazać osobiście.

Wszyscy skinęli głową na znak zgody.

- Connor chciał, żebym do niego zadzwonił i poprosił Marka do telefonu, bo nie będzie mógł być na ślubie. Wciąż liże łąpy po tym, co przeżył.

Mark skinął głową ze zrozumieniem.

- Postanowiliśmy zatem - rzekł Jake wstając - że skoro wszyscyśmy się tu zebrali, bo Connor dołączy do nas niebawem, możemy urządzić Markowi wieczór kawalerski. Na dole wszystko jest przygotowane.

Mark roześmiał się.

- Dzięki, chłopaki.

- Masz jakąś radę dla zatwardziałych starych kawalerów? - zapytał jeden z nich.

- Owszem, mam. Jeśli spotkacie kobietę waszego życia, nie pozwólcie, by ktoś stanął wam na drodze.

- Jeśli o mnie chodzi, to sprawa jest dyskusyjna - powiedział któryś.

Wszyscy jednak zgodzili się, że bez kobiet nie wyobrażają sobie życia.

EPILOG

Oczy wszystkich skupione były na państwu młodych tańczących na parkiecie. Od przeszło godziny trwało wesele i wszyscy twierdzili, że było godne młodych małżonków.

Panna młoda była w białej sukni, pan młody - w smokingu. Siostra Alli, Kara, była druzną, Jake - drużbą Marka.

Późnym wieczorem państwo młodzi lecieli do Dallas, a stamtąd na Hawaje, gdzie spędzą tylko tydzień, bo nie wyobrażają sobie dłuższego rozstania z Eriką. Pani Tucker będzie w tym czasie opiekować się małą.

Mark zacisnął dłoń na ramieniu Alli. Był jej najszcześniejszym mężem i najszcześniejszym ojcem Eriki.

Trzymając się za ręce podchodzili do gości, dziękując im za przybycie na uroczystość zaślubin. Szczęście jaśniało na ich twarzach. Mark przytulił mocno żonę, nie mogąc się doczekać nocy.

- O czym myślisz, Mark? - zapytała Alli, zaglądając mu w oczy.

Uznając, że to, co ma do powiedzenia, tylko ona powinna usłyszeć, szepnął jej coś do ucha.

Spojrzała na niego groźnie.

- Pytałaś przecież, to ci odpowiadam - rzekł. Uśmiechnęła się leciutko.

- Rzeczywiście, pytałam, prawda?

- No właśnie.

I pocałował ją.